MAGAZYN *razem z dodatkami*

● Czy wojna na Bliskim Wschodzie uderzy nas po kieszeniach?
● wzmocnić polską energetykę ● Hejterzy i hejtowani. Jaka wina taka kara? ● Dla kolarzy był jak ojciec
PLUS TELEMAGAZYN **z programem TV i zapowiedziami najciekawszych programów w tygodniu**

NOWOŚCI
DZIENNIK TORUŃSKI

Piątek 6.03.2026 | Nr 54 (16948) Rok LIX | **www.nowosci.com.pl** Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

FOT. ARCHIWUM

Podwyżki. Wiemy, ile teraz zarobi wójt, burmistrz, starosta? **str. 9**

Minął tydzień Żurku brak i biesiady też **str. 2**

Nr ISSN 0137-9259 Nr indeksu 350370

FOT. GRZEGORZ OLKOWSKI

Już w niedzielę Dzień Kobiet, więc to ostatni moment dla Panów na działanie. A co Panie ucieszy? Kwiaty, biżuteryjny czy pachnący drobiazg, coś słodkiego przy kawie zawsze się sprawdzają **str. 4**

Główna ulica Jaru z drugą jezdnią? Taki jest plan. Władze Torunia przymierzają się do rozbudowy **str. 4**

Tragedii na torach można uniknąć. Pociąg zawsze ma pierwszeństwo, a hamuje bardzo długo **str. 10**

„Co z nimi będzie, jak nas zabraknie?" Rodzice zbierają na Dom dla Niewidzialnych Dzieci". Potrzeba aż 2 miliony złotych **str. 7**

Pomysł prezydenta Karola Nawrockiego na zablokowanie w Polsce SAFE **str. 28**

eprasa.pl b183b866d6

TYDZIEŃ Z „NOWOŚCIAMI”

SOBOTA
● Agata Buzek. Sukces zawdzięcza talentowi i pracy

PONIEDZIAŁEK
● Sportowe wydarzenia, wyniki i tabele z weekendu

WTOREK
● Strefa biznesu - analizy i informacje gospodarcze

ŚRODA
● Dlaczego budzisz się zawsze o 3 nad ranem?

CZWARTEK
● Jan Zumbach: bohater, najemnik, przemytnik

PIĄTEK
● Wraki w miastach. Obraz niemocy

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 56 451 91 04, bok.prenumerata@polskapress.pl, prenumerata.nowosci.pl

Z 1 tys. wzrośnie do 3 tys.

Adam Willma
adam.willma@polskapress.pl

Rząd zapowiada podniesienie kwoty, do której sprzedaż rzeczy ruchomych będzie zwolniona z podatku od czynności cywilnoprawnych.

Nad zmianą pracuje już Ministerstwo Finansów.

Dziś podatek od czynności cywilnoprawnych (PCC) trzeba zapłacić przy zakupie używanej rzeczy o wartości przekraczającej 1 tys. zł. Obowiązek podatkowy spoczywa na kupującym, który musi zgłosić zakup do urzędu skarbowego. Stawka podatku wynosi 2 procent. W praktyce limit był tak absurdalnie niski, że wiele osób kupujących w internecie np. używany rower albo sprzęt elektroniczny i tak nie zgłaszało zakupu.

Resort finansów proponuje, aby zwolnienie obejmowało transakcje do 3 tys. zł. Zdaniem ministerstwa wpłynie to pozytywnie na „uwolnienie od podatku drobnego obrotu nieprofesjonalnego”.

Czyżby fiskus wykazał się wreszcie empatią wobec podatników? Niekoniecznie. W uzasadnieniu czytamy, że przy niewielkich kwotach... koszty obsługi podatku bywają porównywalne z nim samym. Chodzi o koszty przelewu, przesyłek czy ewentualnych postępowań podatkowych w razie braku zapłaty. W praktyce przy transakcjach niewiele przekraczających dotychczasowy próg fiskus i podatnik ponosili wydatki zbliżone do wysokości należnego podatku.

Projekt ustawy o podatku od czynności cywilnoprawnych ma zostać przyjęty przez rząd w najbliższych miesiącach. ©℗

0011489214

Z głębokim smutkiem
przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Ksawerego Rogoszyńskiego

Naszego wieloletniego współpracownika i przyjaciela.

Ksawery był wyjątkowym człowiekiem
– pełnym życzliwości i wewnętrznego spokoju.
Dziękujemy za wszystkie wspólne lata,
za wsparcie, pogodę ducha i troskę,
którą obdarzał nas każdego dnia.

W tym bolesnym czasie łączymy się
z Rodziną
w żałobie i smutku,
składając najszczersze wyrazy współczucia.

Koleżanki i koledzy z EIB SA

MINĄŁ TYDZIEŃ

Żurku brak i biesiady też

Marek Nienartowicz
marek.nienartowicz@polskapress.pl

To nie tydzień, ale tygodnia półtora minęło, jak Welconomy w Toruniu mieliśmy.

FOT. GRZEGORZ OLKOWSKI

Nie tylko minister Kulasek na UMK wizytę złożył. Tydzień po nim gości wielu na „Dzień na UMK” przybyło

Na inauguracji owego forum dyskusyjnego w sali na Jordankach sporo tak zwanych bardzo ważnych osób się stawiło. Na przykład minister Żurek od sprawiedliwości. Sam jego zastępca mu towarzyszył. Bo i nie wypadało, by jakiekolwiek obowiązki w stolicy, urodzonego w Toruniu wiceministro-posła Myrchę zatrzymały.

Podczas inauguracji nikt ostentacyjnie żurku, na znak poparcia dla ministra, nie spożywał. Podobno nie dlatego, że czas konsumpcji w głównej sali na Jordankach w styczniu, wraz ze studniówkami, się skończył.

Z rządu na Welconomy też minister Kulasek od nauki dotarł. Czyli człowiek Lewicy. Jego przewodniczką z kolei urodzona w Toruniu europosłanka Scheuring-Wielgus być mogła. Nie była. Dlatego może, że limit obecności na Jordankach już w styczniu wyczerpała. Gdy - przypomnieć nie zaszkodzi - na marszałkowskim balu dobroczynnym z małżonkiem się bawiła.

Gdyby ktoś dopytywał - reprezentowaniu Wielkopolski w Brukseli europosłanka się ostatnio nie poświęcała. Jej ludzie za to meldowali, że w Europarlamencie efekty prac nad „Atlasem Polityk Antykoncepcyjnych w Europie” sprawozdawała. Wobec takiego tematu każdy człowiek Lewicy nieobecność europosłanki na pewno usprawiedliwi. Minister Kulasek oczywiście też.

O ministra Kulaska na szczęście rektor UMK zadbał. Z Jordanek profesor Tretyn na gospodarską wizytę na uniwersytecie go porwał. Niestety, po niej wieść się nie pojawiła, że UMK przez kolejne sześć lat uczelnią badawczą będzie.

Do Torunia też prezydent Trzaskowski z Warszawy zajechał. Tym razem tu nie zaszalał. Czyli wizyty w pubie Mentzena nie zaliczył. Podobno nie z powodu recenzji, którą dzień wcześniej w internetach jego były partyjny kolega wypuścił. Czyli ekseuroposeł Protasiewicz. Ów wizytę w pubie złożył. I ocenił, że popularność lokalu owego mocno przereklamowana jest.

Pytanie, czy długofalowo słynna piwna biesiada tej popularności nie zaszkodziła. Ta biesiada piwnopolityczna - przypomnieć należy - z maja roku ubiegłego. Z udziałem właściciela, ministra Sikorskiego od spraw zagranicznych i ówczesnego kandydata Trzaskowskiego, do roli prezydenta Polski pretendującego.

Możliwe, że nowa, słynna biesiada pubowi przy Rynku Staromiejskim potrzebna jest. Na nią premiera Tuska i prezesa Kaczyńskiego poseł Mentzen zaprosić mógłby. Najlepiej - obu na jedną biesiadę. Ale by się działo!

Do obecności ministra Żurka wracając - na tę okoliczność poseł Kałużny potężnie zawiódł. Bo niektórzy liczyli, że szef PiS-u w okręgu z Toruniem do torów tramwajowych przed Jordankami się przykuje. Albo choćby do elewacji jordankowej sali. Znak protestu przeciw ciemiężeniu politycznego kumpla to oczywiście byłby. Czyli eksministra Ziobry od sprawiedliwości.

Tyle przecież poseł Kałużny o tym peroruje. Tym niektórym więc się wydawało, że czas na przejście od słów do czynów nastał. Niestety, solidarny przy okazji wizyty ministra Żurka poseł nie był. Chyba więc z Solidarnej Polski nic nie zostało.

A nie - ponoć jednak coś zostało. Podobnie jak z Suwerennej Polski. Czyli z tych partii, do których eksminister Ziobro i poseł Kałużny należeli. To coś to nierozliczone sprawozdania finansowe.

Ale co tam przeszłość! Przecież już lata temu przyszłość Polakom wybierać zalecano! A w najbliższą niedzielę wybory w KO mamy. Partia ta pokaz demokracji dać chce. Oczywiście zwłaszcza PiS-owi.

Powszechne wybory więc KO organizuje. No i w tych na szefa całej partii tylko jeden kandydat jest. Czyli premier Tusk, rzecz jasna! Na szefa KO na Kujawach i Pomorzu - tylko senator Lenz kandyduje. Bo - jak „Nowościom” ów pretendent powiedział - to nie czas na eksperymenty. Z partyjnego punktu widzenia - pewnie to i racja. Tyle że złośliwcy używanie mają.

Bo - według nich - przy takim układzie kandydatów publika, zamiast powtórki ze starożytnej Grecji, raczej pokaz współczesną Białorusią trącający dostała. ©℗

W SOBOTĘ Z „NOWOŚCIAMI”

FOT. MARCIN OLIVA SOTO/SPGW

Krystyna Feldman. Zawsze żyła pod prąd. Mając 88 lat, zagrała tytułową rolę w filmie „Mój Nikifor”, zdobywając Orła i międzynarodowe uznanie. Krystyna Feldman urodziła się... 110 lat temu. Całkiem współczesna nam „Babka” Kiepska pamiętała zupełnie inny świat. Przeżyła dwie wojny, nękanie przez SB i... pobicie dla tysiąca złotych. życie Krystyny Feldman to opowieść znacznie bogatsza niż jedna - trochę komiczna - rola.

Ponadto:
● Nakrycia głowy. Jakie modele sprawdzą się na wiosnę
● Zalipie. Polska wioska malowana kwiatami. Musisz ją zobaczyć.
● Frytkownica beztłuszczowa. Komu najbardziej się przyda.

FOT. MIKOŁAJ KURAŚ/UMWKP

Józef Dąbrowski, łowca kolarskich talentów skończył 90 lat

Zawsze kochałem sport i nigdy nie żałowałem swoich wyborów w życiu. Wszyscy kolarze to moi synowie, jestem dumny z każdego ich osiągnięcia.

Puls, 21

eprasa.pl b183b866d6

MATERIAŁ INFORMACYJNY ORLEN

0011485615

Sport buduje charakter i to jest najważniejsza sprawa

Rozmowa z Kamilem Otowskim, dwukrotnym paralimpijskim mistrzem w pływaniu z Paryża, o szukaniu swojego miejsca w świecie, który mocno i szybko zmienia choroba, o sposobach doskonalenia się w sporcie i wyciągania z niego uskrzydlających momentów.

Każda historia ma swój początek. A Twoja z pływaniem jak się ułożyła?

Jeśli chodzi o sport, to zacząłem od wody. Mówiąc na poważnie, w kontekście uczęszczania na treningi i angażowania się. Pływanie było pierwszym sportem, chociaż głowa zawsze ciągnęła mnie do tego, żeby być bramkarzem. Na przeszkodzie stawały jednak nogi, które zaczynały odmawiać posłuszeństwa. Wybijać się nie mogłem, bo nieprzychylna była grawitacja. Ta grawitacja nie jest już taka sama w wodzie. Tam jest inaczej, bo woda pomaga odciążać ciało przy wykonywaniu ruchów.

Cierpisz na chorobę układu nerwowego, neuropatię. Borykasz się z nią od dawna?

To się rozwijało z wiekiem. Problemy mam od urodzenia, ale nie aż takie, jak teraz. Mówimy o chorobie progresywnej. Kiedy zaczynałem pływać, to chodziłem na treningi. Teraz muszę się na nie dostawać już na wózku. Choroba jest ze mną od początku, więc przez wszystkie moje cykle pływania szła obok. Czy dzięki pływaniu postępuje wolniej? Chyba tak.

Pływanie jest kojące, ale na wyczynowym poziomie nużące. Jak sobie z tym radzisz?

Uważam, że woda czasami wymaga odpoczynku od siebie. Wszystko musi iść zdroworozsądkowo. Nie ma możliwości, aby dziesięć lat młócić wodę i wyciągać z tego tylko szczęście. W pływaniu masz ograniczony kontakt dookoła siebie. Jedyne, co słyszysz, to bąbelki w uszach. To obciążające, ale trzeba sobie znaleźć odskocznię. Nie można wszystkiego stawiać na jedną kartę. Myślę, że każdy szczebel trzeba sobie zaplanować. Są kwestie hobbystyczne i pasje, które siedzą w każdym człowieku. One pozwalają sobie radzić, aby mieć mentalną odskocznię. To problem niektórych sportowców, którym nie wyjdzie najważniejsza impreza w życiu lub przytrafi się poważna kontuzja, że dla nich załamuje się wtedy całe życie. A to nie może być tak.

Co z tej pływalni przekładasz na życie codzienne? Co zawdzięczasz sportowi?

Czynności ze sportu nie przełożę do życia, bo nie żyję w wodzie. Sport buduje charakter i to jest najważniejsza sprawa. Jeśli zaczyna się od najmłodszych lat coś uprawiać, to przejmuje się wszystkie wartości, takie jak obowiązkowość, zawziętość, umiejętność zagryzania zębów, czy często przyjmowanie na siebie bólu fizycznego lub psychicznego. To sport uczy, że nie odstawiasz nogi. Buduje pewność siebie, jeśli dasz mu się pochłonąć.

Poczucie mocy w sporcie przekłada się na okołożyciowe kwestie. I uważam, że to jest piękne. Ten, kto wytrwa w sporcie, ten dużo z niego wyciągnie na dorosłe życie. Jeśli ktoś odpadnie na pewnym etapie szkolenia, to oznacza, że nie wszystko poszło zgodnie z procesem. Ale nie ma co się załamywać, bo jak ktoś chce, to zawsze znajdzie coś dla siebie. Nie trzeba być super fizycznym, bo można znaleźć sport wymagający koncentracji. Różnorodność konkurencji jest olbrzymia i jeśli ktoś przy naborze jest odpowiednio prowadzony, to będzie się rozwijał.

Swoje pływanie doprowadziłeś do dwóch złotych medali igrzysk paralimpijskich w Paryżu. Jest też rugby na wózkach. A to zupełnie inna bajka...

Rugby pojawiło się po igrzyskach, gdzie trudno zmobilizować się na kolejne czterolecie. Okazało się, że jak szedłem na pływalnie, to zaczepiły mnie osoby ze środowiska rugby na wózkach. I wyszło tak, że nie tylko spróbowałem, ale zostałem w tym sporcie. Od maja 2025 roku działa mój klub Tornado Warszawa, który trenuje na Białołęce. Celuję w to, aby za mojego życia zobaczyć rugby na igrzyskach paralimpijskich.

Co takiego urzekło Cię w rugby na wózkach? To była ta odskocznia od pływalni?

To sport kontaktowy. Jest też drużyna. To sport, który daje wysoki poziom adrenaliny, wzmacnia kondycję i wytrzymałość. Jest zupełnie inny niż pływanie. Jest fantastyczny, jeśli chodzi o wymóg myślenia. To też odróżnia go od pływania, gdzie głębszego myślenia nie ma. Kto zna taktykę w rugby, ten wygra z każdą fizycznością. To szachy w czasie rzeczywistym na wysokiej intensywności z wieloma kontaktami w trakcie meczu. Na wózku rugbowym każdy może sobie dawać radę. To ważne w kontekście aktywizacji i myślenia na boisku. Tutaj każdy zawodnik jest ważny.

W jaki sposób zachęciłbyś dzieci lub młodzież niepełnosprawną do postawienia na sport wyczynowy? Każdy i tak w mniejszym wymiarze go potrzebuje, aby wzmacniać swoje ciało.

To jasne, że próbujemy sportu w kontekście rehabilitacyjnym. Coś jednak musi skusić, aby przyjść na zajęcia. Wystarczy zadzwonić lub napisać e-maila i zapaść się, w pozytywnym słowa znaczeniu. Trzeba wiedzieć, że ten e-mail czy telefon to nic strasznego. Z drugiej strony są osoby, które zdecydowanie się cieszą na tego typu wiadomości. Moim zdaniem to wejście jest najważniejsze. Dla przykładu w pływaniu potrzebny nam jest trener, a w rugby już cała drużyna i ktoś, kto będzie dmuchał w gwizdek. Punktem przełomowym jest ten początek, zapisanie się. Nie ma złotego środka. Bez tego nie poczujemy, czy chcemy przejść na profesjonalizm czy półprofesjonalizm. Jeśli przyjdziemy na halę na wózek lub do wody, to nie będziemy w tym momencie rozgraniczali sportu.

A jak w tym wszystkim popchnąć do działania rodziców? Co im podpowiedzieć?

Żeby chociaż raz zawieźli dziecko na trening, mimo zmęczenia po pracy i nastawienia na wieczorny odpoczynek na kanapie. Jeśli wasze dziecko wejdzie w rytm treningów, to potem samo będzie chciało na nie jeździć. A finalnie to razem z nim będziecie święcić sukcesy, bo to wy dołożyliście swoją cegiełkę w szukaniu miejsca, które pokochali.

Działasz w Warszawie, która ma zdecydowanie większe możliwości, niż inne miasta czy miasteczka w Polsce. Odległość w sporcie ma znaczenie?

Ja całe życie dojeżdżałem na treningi z Legionowa do Warszawy. Czasami trudniej mi było dostać się z Legionowa na AWF, niż przejechać 60 km z domu do innego miasta. Nie mówię tutaj o rugby na wózkach, które rozwija się obecnie w Warszawie, Poznaniu, Rzeszowie, Lublinie, Częstochowie, Bydgoszczy i na Śląsku. Wydaje mi się jednak, że w pływaniu łatwiej znaleźć klub z sekcją dedykowaną niepełnosprawnym. Tutaj najbardziej potrzebna jest pomoc rodziców. Jeżeli ktoś ma chęć się odezwać, to będzie mógł przejechać nawet 100 km. Mój niedowidzący kolega z Rawy Mazowieckiej jeździł na AWF w Warszawie trzy razy w tygodniu, a jedna taka podróż w obie strony to 200 km. Jak się chce, to można.

Kto Ci pomagał na sportowej drodze, kiedy wskoczyłeś już na międzynarodowy poziom?

To, że mogę uprawiać sport, to, że mogę wyjeżdżać z kadrą, to, że mam sprzęt i mogę uczestniczyć w wielu wydarzeniach sportowych, nie mogłoby się obejść bez wsparcia, które dają ORLEN i Totalizator Sportowy. To najwięksi mecenasi, którzy nie tylko dofinansowują, ale przede wszystkim dostrzegają sportowców. Wychodzą z tego wspaniałe rzeczy w postaci medali olimpijskich czy paralimpijskich. Coś takiego daje spokój. Nie czujemy tego bezpośrednio przed występami, bo na zawodach się o tym nie myśli, ale dzięki tym funduszom funkcjonujemy jako kadry narodowe, mamy sprzęt i plany, w których jest otwarty wachlarz możliwości.

eprasa.pl b183b866d6

Czego chcą kobiety? Partnera, nie księcia

Małgorzata Oberlan
malgorzata.oberlan@polskapress.pl

W niedzielę Dzień Kobiet, więc to ostatni moment dla Panów na działanie. A co Panie zawsze ucieszy? Torunianki podpowiadają: kwiaty, biżuteryjny czy pachnący drobiazg, coś słodkiego...

- Czego pragną kobiety w Toruniu na 8 marca? Kwiatów na pewno! Pragnie ich także od własnego męża sama kwiaciarka. Mam nadzieję, że małżonek to uwzględni w tym roku - śmieje się Małgorzata Urbańska, która od 15 lat prowadzi kwiaciarnię na starówce.

Kolorowe bukiety na topie

W kwiaciarni „Małgo" przy ul. Prostej zapobiegliwi panowie już zamawiają kwiaty na Dzień Kobiet. Inni - to kwiaciarka doskonale wie od lat - wpadną w ostatniej chwili. Jedni od progu wskażą, o jakie kwiaty im chodzi. Drudzy zagubią się w bogactwie kolorów i woni. Ale wtedy zawsze liczyć mogą na podpowiedź kwiaciarki! -Cóż, tak kochane przez panie i panów róże nigdy z mody nie wyjdą. Są one jednak, szczególnie te czerwone, bardziej symbolem niedawnych Walentynek. Na Dzień Kobiet w tym roku na topie są wiosenne, kolorowe bukiety. To trend obecny zresztą w kwiatowej modzie od pewnego czasu - podpowiada Małgorzata Urbańska.

Takie właśnie bukiety - mniejsze i większe - pani Małgorzata szykuje. Jest w nich miejsce na goździki, hortensje, eustomę i nie tylko. Zachwycają różnorodnością, kolorystyką i zapachami. Takie też kompozycje obecnie Torunianie kupią zresztą w wielu innych kwiaciarniach.

A sama kwiaciarka? Też czeka w niedzielę na kwiaty. - Mąż mawia: „Masz ich przecież tyle, że możesz sama sobie wybrać". Ale to nie to samo, co bukiet wręczony przez bliską osobę. Chodzi o ten gest, życzenia, uśmiech - podkreśla pani Małgorzata.

Kamienie mają moc

Diamenty są najlepszym przyjacielem kobiety - śpiewała Marilyn Monroe. Pragniemy Panów jednak uspokoić: chyba żadna z Torunianek ich na 8 marca nie oczekuje. Biżuteryjny drobiazg jednak na Dzień Kobiet to zawsze dobry scenariusz. I naprawdę do jego realizacji nie potrzeba miliona monet! Zapewnia o tym Izabela Wycichowska, mama trójki dzieci tworząca biżuterię w zaciszu domowej pracowni „Luna Art" w Toruniu.

FOT. GRZEGORZ OLKOWSKI

- Na Dzień Kobiet nie chodzi o koszt prezentu, lecz o pamięć i intencję - podpowiada Izabela Wycichowska

-Dzień Kobiet o moment, w którym wiele kobiet bardziej niż prezentu, oczekuje uważności, zrozumienia i emocjonalnej obecności. Biżuteria z naturalnych kamieni może stać się pięknym symbolem tych wartości. Bo kobiety, choć każda jest inna, często pragną kilku uniwersalnych rzeczy. Bezpieczeństwa i stabilności (symbol: kamienie ziemi). Poczucia, że można na kimś polegać, stabilności emocjonalnej. Kamienie symbolizujące stabilność to: onyks, czyli siła i ochrona, kwarc dymny - ugruntowanie i spokój, hematyt - symbol odpowiedzialności i równowagi. Taki prezent mówi: „Jestem obok. Możesz na mnie liczyć"- podpowiada pani Izabela.

Jak przypomina Panom nasza rozmówczyni, kobiety potrzebują również czułości i miłości. Ich symbolem w biżuterii są kamienie serca. Królem jest kwarc różowy - symbol bezwarunkowej miłość, następny to kamień księżycowy - symbolizujący intuicję i kobiecość, a i na różowy turmalin warto zwrócić uwagę, bo podkreśla wrażliwość i delikatność. Taki podarunek mówi: „Widzę Twoją wrażliwość i ją szanuję".

- Dla współczesnych kobiet ważne jest także partnerstwo i szacunek (symbol: kamienie harmonii). Dziś kobiety nie chcą „księcia" lecz partnera! Chcą być słuchane. Traktowane poważnie, wspierane w swoich ambicjach. Te cechy są charakterystyczne dla kamienia harmonii taki jak ametyst - symbol równowagi i dojrzałości czy lapis lazuli - symbolizujący prawdę i komunikację - objaśnia twórczyni biżuterii. Zachęcając, by Panowie szukali właśnie takich upominków z przesłaniem. Nie tylko dla partnerki, ale i siostry, mamy, babci.

Kawka na mieście też się sprawdzi

Toruń i okolice przygotowały się na najbliższy weekend i 8 marca. Nie brakuje propozycji koncertów, warsztatów, spotkań tematycznych specjalnie dla kobiet. Torunianki mogą zatem ten dzień celebrować także w typowo kobiecym gronie. Zawsze jednak tego dnia sprawdzi się „zwykła" wizyta w kawiarni czy cukierni.

W Toruniu lokale u progu wiosny kuszą już nie tylko świetną kawą, herbatą, naparami i całą gamą słodkości, ale i niepowtarzalnym klimatem. W stylu retro i wyjątkowej atmosferze delektować można się domowymi ciastami w nowej kawiarni „Podmurna Cafe". Na leżakach już, w absolutnie niezobowiązującej atmosferze kawę pić w „Trafo Cafe" na Bydgoskim Przedmieściu. Niepowtarzalny klimat i kawę serwowaną przez mistrzowskich baristów oferuje natomiast „Projekt Nano" Kamili Adamiec przy ul. Podmurnej. To tylko przykłady - wybór smacznych adresów jest w Toruniu olbrzymi.

Oczywiście, czekają z ofertą także te najsilniejsze marki na rynku: „Sowa", „Lenkiewicz", „Omni Kaiser Patisserie" i wiele innych lokali. Cukiernie toruńskie też nie oddają pola: wiedzą, że na Dzień Kobiet coś pysznego zawsze się przyda. ©℗

Główna ulica Jaru z drugą jezdnią? Taki jest plan

Marek Nienartowicz
marek.nienartowicz@polskapress.pl

Władze Torunia przymierzają się do rozbudowy ulicy Watzenrodego. Główna droga na Jarze ma zyskać drugą jezdnię. W ramach inwestycji powstaną ronda.

Watzenrodego to główna ulica Jaru. Wiedzie nią dojazd i wyjazd ze wszystkich zakątków osiedla. Na osiedlu zasiedlane są kolejne budynki. Sporo ich tu jeszcze przybędzie. Obsługująca kilka lat temu niedużą część Jaru ulica Watzenrodego obecnie jest coraz bardziej przeciążona. To w zdecydowanej większości droga jednojezdniowa, dwukierunkowa.

Szczególnie wąskim gardłem na Watzenrodego jest skrzyżowanie tej ulicy z ulicą Hubego. Okoliczni mieszkańcy wskazują, że trudno przejechać jest przez nie w godzinach komunikacyjnego szczytu.

Konieczna korekta organizacji ruchu

Zgłaszany przez mieszkańców Jaru problem podjęła między innymi radna Aneta Wierzbowska (Koalicja Obywatelska). Do prezydenta Torunia Pawła Gulewskiego skierowała wniosek o korektę organizacji ruchu na skrzyżowaniu Watzenrodego/Hubego. - Ulica Watzenrodego pełni funkcję drogi z pierwszeństwem przejazdu, na której pojazdy rozwijają znaczne prędkości, chociaż w otoczeniu są przejścia dla pieszych i przystanki tramwajowe. Wjazd z obu odcinków ulicy Hubego jest utrudniony i niebezpieczny. Powodują to barierki ochronne w okolicy przystanku tramwajowego, brak elementów uspokojenia ruchu na Watzenrodego w postaci wyniesionych przejść dla pieszych lub wyniesionego skrzyżowania, oraz wspomniana, nadmierna prędkość rozwijana na tej ulicy - podkreśla radna Aneta Wierzbowska.

Na wniosek odpowiedział wiceprezydent Torunia Rafał Pietrucień. Podkreślił, że sytuacja na skrzyżowaniu Watzenrodego/Hubego była analizowana przez Komisję Organizacji i Bezpieczeństwa Drogowego, działającą przy MZD w Toruniu. Ta oceniła, że „obecne rozwiązanie drogowe nie zapewnia należytego bezpieczeństwa ruchu kołowego i pieszego". - Obecnie zastosowane rozwiązanie drogowe na skrzyżowaniu nie jest docelową organizacją ruchu drogowego. Finalnie ma nią być droga dwujezdniowa. Aktualnie trwają prace nad przygotowaniem zmian organizacji ruchu w tej lokalizacji i wpisaniem tego zadania do projektu budżetu miasta na 2027 rok - wyjaśnia wiceprezydent Rafał Pietrucień.

FOT. GRZEGORZ OLKOWSKI

Watzenrodego to główna ulica Jaru. Ruch na niej jest coraz większy, tworzą się korki

Co w praktyce oznacza odpowiedź wiceprezydenta? Jeśli prezydent Torunia i Rada Miasta Torunia się zgodzą i w budżecie zostanie zarezerwowana odpowiednia kwota, to w przyszłym roku rozpocznie się budowa drugiej jezdni ulicy Watzenrodego.

Potrzebna druga nitka

Przypomnijmy, że obecnie dwujezdniowe są tylko niedługie fragmenty ulicy Watzenrodego. Dwie jezdnie ma ona w rejonie znajdujących się na niej rond, czyli u jej zbiegu z ulicami Ugory i Strobanda. Jest też fragment między ulicą Grasera a posesją Watzenrodego 14 (wjechać w niego i wyjechać z niego można tylko od strony Grasera). Za czasów rządów w Toruniu prezydenta Michała Zaleskiego był pomyślany jako parking dla mieszkańców okolicznych budynków. Prezydent Gulewski zmienił tę koncepcję - ten fragment drugiej nitki Watzenrodego jest fragmentem normalnej jezdni. To dobry znak dla zwolenników budowy drugiej nitki Watzenrodego.

Do istniejącego fragmentu mają zostać dobudowane kolejne. Najbliższa realizacji, w roku 2027, jest budowa drugiej jezdni Watzenrodego między ulicami Strobanda a Hubego. Możliwe jest też jej dociągnięcie do zbiegu z ulicą Ugory. Budowa drugiej jezdni Watzenrodego będzie się wiązać z przebudową jej skrzyżowań. U jej zbiegu z ulicami Hubego i Grasera powstaną ronda.

Zanim budowa drugiej jezdni Watzenrodego i rond się rozpocznie, w rejonie skrzyżowań ma się pojawić korekta w organizacji ruchu, o którą wnioskowała radna Aneta Wierzbowska. W drugim kwartale obecnego roku zacznie obowiązywać przed nimi ograniczenie prędkości do 40 km/h.

Inne propozycje radnej nie zostały pozytywnie ocenione przez wspomnianą komisję.

W odpowiedzi wiceprezydent Pietrucień stwierdził także, że „wizja lokalna nie wykazała zatorów na ulicy Watzenrodego i wlotach bocznych, z wyjątkiem godzin porannych". Być może efekt przyniesie wniosek radnej Wierzbowskiej o „optymalizację funkcjonowania sygnalizacji świetlnej", uruchamianej przez tramwaj. Chodzi o to, by czerwone światło gasło możliwie jak najszybciej po jego przejeździe.

- Sygnalizacja świetlna na ulicy Watzenrodego jest objęta gwarancją. Aktualnie trwają analizy możliwości skrócenia czasu trwania czerwonego światła dla pojazdów będących w kolizji z tramwajami, poprzez zmianę lokalizacji czujników trakcyjnych - wyjaśnia wiceprezydent Pietrucień.

Podobne analizy przydałyby się także w przypadku innych sygnalizacji na trasie na Jar.©℗

eprasa.pl b183b866d6

Trasa zostanie otwarta tylko na mistrzostwa

Marek Nienartowicz
marek.nienartowicz@polskapress.pl

Na dziesięć dni w marcu, a na dobre od majówki zostanie udostępniony dla ruchu nowy odcinek trasy staromostowej. Zmiany obejmą też Plac NOT-u i ulicę Bema.

Budowa ponad 400-metrowego odcinka trasy staromostowej między ulicą Dekerta a Czerwoną Drogą rozpoczęła się przed rokiem. Inwestycja na starcie miała dziewięciomiesięczny poślizg. Powodem były dodatkowe konsultacje społeczne dotyczące przebiegu trasy. Pierwotnie inwestycja miała zakończyć się w listopadzie ubiegłego roku. Termin ten przesunięto na czerwiec roku obecnego.

W końcówce ubiegłego roku dla ruchu kołowego został udostępniony fragment trasy staromostowej między Czerwoną Drogą a ulicą Gałczyńskiego. Potem roboty na nim i tym między Gałczyńskiego i Dekerta wyhamowała sroga zima.

Nadchodzi w końcu czas na udostępnienie dla ruchu całego odcinka. Tyle że będzie ono krótkie - od godziny 14 w piątek 13 marca do godziny 8 w poniedziałek 23 marca. Okazją ku temu są Halowe Mistrzostwa Świata w Lekkoatletyce, które od 20 do 22 marca odbędą się w położonej niedaleko, przy ulicy Bema, Kujawsko-Pomorskiej Arenie Toruń. To jedno z największych, tegorocznych sportowych wydarzeń w Polsce. Przyciągnie do Torunia wielu kibiców.

- Chcemy zapewnić mieszkańcom Torunia i gościom odpowiedni komfort dojazdu do miejsca zawodów. Budowa trasy staromostowej jeszcze się nie zakończyła, na jezdniach brakuje ostatniej warstwy nawierzchni, tzw. ścieralnej. W uzgodnieniu z wykonawcą inwestycji udało się jednak wypracować rozwiązanie umożliwiające tymczasowe udostępnienie odcinka tej drogi na czas mistrzostw, a nawet kilka dni wcześniej. To będzie także okazja, by zapoznać się z nowym układem drogowym w centrum Torunia - wyjaśnia Rafał Pietrucień, wiceprezydent Torunia.

Otwarcie będzie tylko na kilka dni

Na otwartym czasowo dla ruchu kołowego odcinku: będzie obowiązywać ograniczenie prędkości do 30 kilometrów na godzinę; niedostępne będą powstałe przy nim parkingi, podobnie jak chodniki i drogi rowerowe; piesi przejdą przez trasę staromostową tak jak obecnie - w rejonach jej zbiegu z ulicami Dekerta, Gałczyńskiego i Czerwona Droga.

FOT. GRZEGORZ OLKOWSKI

Budowa odcinka trasy staromostowej trwa od roku. Pojedziemy nim między 13 a 23 marca

W tym samym okresie, czyli od 13 do 23 marca, zmieni się też organizacja ruchu na Placu NOT-u. Wróci możliwość jazdy z Szosy Chełmińskiej w Aleję Solidarności, czyli w kierunku starówki. Na wprowadzenie tej zmiany pozwala odciążenie Placu NOT-u przez nowy odcinek trasy staromostowej.

Na stałe nowy odcinek trasy staromostowej ma zostać udostępniony na Majówkę, od przełomu kwietnia i maja. Także wtedy na stałe zacznie obowiązywać wspomniana zmiana na placu NOT-u.

- Na budowie trasy staromostowej prowadzone są obecnie prace wykończeniowe w zakresie robót brukarskich. Trwają też nasadzenia drzew i krzewów. Do wykonania pozostaje także nawierzchnia dróg rowerowych oraz ułożenie ostatniej, tzw. ścieralnej warstwy jezdni - mówi Wojciech Krajewski, kierownik budowy z firmy Balzola Polska, która jest wykonawcą inwestycji.

Zmiany na ulicy Bema

Na czas Halowych Mistrzostw Świata w Lekkoatletyce wprowadzona zostanie jeszcze jedna, czasowa zmiana w organizacji ruchu w Toruniu. Dotyczy ulicy Bema.

Od 17 do 23 marca zamknięta będzie północna jezdnia ulicy Bema - między ulicami Osmańskiego a Gałczyńskiego; w tym okresie na południowej zostanie wprowadzony ruch dwukierunkowy.

Ma to umożliwić dojazd do Areny Toruń autobusów i busów z zawodnikami i innymi uczestnikami mistrzostw.

W pobliżu hali zostaną także wyznaczone buspasy: na prawym pasie północnej jezdni ulicy Bema - od wyjazdu z hurtowni budowlanej do ulicy Osmańskiego (lewy pas pozostanie dostępny dla ruchu ogólnego); na Szosie Chełmińskiej - na prawym pasie do skrętu w prawo przed skrzyżowaniem z ul. Bema (wyłącznie dla autobusów i busów).

W rejonie Areny Toruń, od 17 do 23 marca, będą także obowiązywać: zakaz wjazdu pojazdów ciężarowych o dopuszczalnej masie całkowitej powyżej 3,5 tony w ulicę Bema; nakaz jazdy w prawo dla wyjeżdżających z ulic Matejki i Gałczyńskiego w ulicę Bema; zakaz skrętu w lewo w ulice Matejki i Gałczyńskiego dla jadący ulicą Bema od strony Szpsy Chełmińskiej; zakaz przejścia chodnikiem oraz zakaz przejazdu drogą dla rowerów po północnej stronie ulicy Bema (wzdłuż Areny Toruń) na odcinku między ulicami Gałczyńskiego a Matejki; zakaz korzystania z przejścia dla pieszych i przejazdu rowerowego przez ulicę Bema w rejonie jej skrzyżowania z ulicą Gałczyńskiego; zakaz zawracania na skrzyżowaniu ulicy Bema z ulicą Osmańskiego.

Na skrzyżowaniach Bema z ulicami Osmańskiego, Matejki i Gałczyńskiego wyłączona zostanie sygnalizacja świetlna. Działać będzie sygnał żółty.

©℗

REKLAMA 0011461044

System, pacjent, technologia:

XI Kongres Wyzwań Zdrowotnych uporządkuje kluczowe tematy przyszłości

Tegoroczny Kongres Wyzwań Zdrowotnych pod hasłem „Nowe strategie dla zdrowia. Czas na redefinicję celów i wyzwań" koncentruje się na konkretnych rozwiązaniach, które mają odpowiedzieć na wyzwania demograficzne, finansowe, technologiczne i klimatyczne.

Udział w wydarzeniu potwierdziła Jolanta Sobierańska-Grenda, ministra zdrowia, a dyskusje będą poprowadzone w mocnym składzie reprezentantów różnych obszarów ochrony zdrowia. W agendzie znalazły się m.in. rozmowy o reformie szpitali, granicach wytrzymałości systemu czy bezpieczeństwie w kontekście zmian geopolitycznych. Eksperci poruszą także tematy wynagrodzeń kadr i profilaktyki. Nie zabraknie również perspektywy pacjentów. Rejestracja na wydarzenie jest otwarta.

W centrum programu znajdzie się pytanie o to, jak przekładać rekomendacje ekspertów na decyzje wdrożeniowe w instytucjach i placówkach. Dlatego HCC 2026 połączy debatę strategiczną z praktycznymi warsztatami, umożliwiając uczestnikom zdobycie wiedzy niezbędnej do realnych działań w systemie ochrony zdrowia.

– Podczas kongresu nie zmienią się ustawy, ale to miejsce spotkania decydentów i uczestników rynku, gdzie można „zasiać ziarno", z którego może wyrosnąć coś potrzebnego. Jeśli kilka inicjatyw zainspiruje osoby mające realny wpływ na system, to już jest efekt. Chodzi o wypracowanie nowego spojrzenia na projektowanie zmian, które uwzględnia obecne zagrożenia i trendy – mówi **Klara Klinger**, redaktorka naczelna portalu rynekzdrowia.pl.

System pod presją: decyzje strategiczne i architektura reformy

Myślą przewodnią kongresu jest ochrona zdrowia w punkcie przecięcia kilku silnych trendów: zmian demograficznych, rosnących kosztów, napięć geopolitycznych, dynamicznego rozwoju technologii i AI oraz skutków zmian klimatycznych. System już odczuwa ich konsekwencje – od przekształceń infrastruktury po presję finansową. To moment, w którym konieczna jest redefinicja modelu opieki i odpowiedź na zupełnie nowe

potrzeby pacjentów oraz otoczenia. Dlatego sesję inauguracyjną prelegenci rozpoczną od diagnozy oraz zmierzą się z tematem granic wytrzymałości systemu. W programie, w ramach kilkudziesięciu sesji, znalazły się tematy z zakresu finansów i efektywności ich wydawania, polityki lekowej i bezpieczeństwa farmakoterapii, technologii, danych, e-zdrowia, AI i robotyki. Nie zabraknie również kwestii dotyczących cyberbezpieczeństwa, reformy szpitalnictwa i roli sektora prywatnego, jakości i bezpieczeństwa pacjentów, kadr przyszłości i kluczowych kompetencji, nowej mapy zdrowia oraz przekrojowego podejścia do pacjentów w różnym okresie życia. Uzupełnieniem agendy będą sesje tematyczne traktujące o geopolityce, klimacie i wyzwaniach związanych z jego zmianami.

Wydarzenia towarzyszące

XI Kongres Wyzwań Zdrowotnych będzie okazją do uhonorowania osób i instytucji, które działają w imię lepszej przyszłości ochrony zdrowia w Polsce. Redakcja Rynku Zdrowia po raz czwarty wręczy nagrodę **Kobieta Rynku Zdrowia** oraz rozstrzygnie konkurs **Zdrowy Samorząd**.

Trzecim wydarzeniem towarzyszącym tegorocznemu kongresowi będzie wręczenie nagrody **Animus Fortis „Mężny Duch"** – wyróżnienia ustanowionego przez dyrektora Wojskowego Instytutu Medycznego – Państwowego Instytutu Badawczego, gen. broni prof. Grzegorza Gieleraka.

W gronie ekspertów

Kongres co roku przyciąga szerokie grono uczestników z całego ekosystemu ochrony zdrowia: praktyków medycyny, ekspertów zdrowia publicznego, administrację i samorządy, a także biznes, naukę i organizacje pacjenckie. Skala wydarzenia rośnie – w poprzedniej edycji udział wzięło ponad 4600 osób, z czego 3000 pojawiło się na miejscu. Wśród zaproszonych ekspertów będą zarówno osoby odpowiedzialne za kierunki polityki zdrowotnej, jak i przedstawiciele placówek oraz środowisk wdrożeniowych. Wśród potwierdzonych prelegentów są m.in.: **Jolanta Sobierańska-Grenda**, ministra zdrowia; **Marcin Bruszewski**, prezes Innovaris Polska; **Grzegorz Cessak**, prezes Urzędu Rejestracji Produktów Leczniczych, Wyrobów Medycznych i Produktów Biobójczych; **Bartłomiej Ł. Chmielowiec**, Rzecznik Praw Pacjenta; **Piotr Grzebalski,** dyrektor Biura Relacji z Sektorem Publicznym Departamentu Relacji Strategicznych Banku Gospodarstwa Krajowego; **Paweł Grzesiowski,** Główny Inspektor Sanitarny**; Ilona Hibner,** dyrektorka Departamentu Oceny Inwestycji Ministerstwa Zdrowia**; Wiktor Janicki,** prezes Związku Pracodawców Innowacyjnych Firm Farmaceutycznych INFARMA**; Przemysław Jesionowski**, prezes IC Solutions; **Katarzyna Anna Kacperczyk**, podsekretarz stanu w Ministerstwie Zdrowia; **Sławomir Kmak**, dyrektor operacyjny Medbase Polska; **Konrad Korbiński,** dyrektor Ministerstwa Zdrowia; **Filip Nowak,** prezes Narodowego Funduszu Zdrowia; **Mateusz Oczkowski**, dyrektor Departamentu Polityki Lekowej i Farmacji w Ministerstwie Zdrowia; **Paweł Ossowski**, prezes ZARYS International; **Anna Rulkiewicz**, prezeska Grupy LUX MED; **Daniel Rutkowski,** prezes Agencji Oceny Technologii Medycznych i Taryfikacji; **Pia Schall**, dyrektorka Boehringer Ingelheim w Polsce; **Łukasz Sosnowski**, dyrektor Departamentu e-Zdrowia w Ministerstwie Zdrowia; **Adam Szlachta**, prezes Grupy American Heart of Poland oraz Scanmed; **Maksymilian Świniarski**, prezes TZF Polfa.

Rejestracja uczestników odbywa się za pośrednictwem strony internetowej: https://www.hccongress.pl

eprasa.pl b183b866d6

Toruńska Rada Kobiet zakończyła swoją działalność. Będzie nowa

Justyna Wojciechowska-Narloch
justyna.wojciechowska-narloch@polskapress.pl

Po trzech latach zakończyła się kadencja pierwszej w mieście i województwie Toruńskiej Rady Kobiet. Na ostatnim spotkaniu TRK padło wiele ciepłych słów, podziękowań i deklaracji.

Kilkadziesiąt kobiet - przedstawicielek bardzo różnych profesji i środowisk - przez trzy lata tworzyło Toruńską Radę Kobiet. Przedsiębiorczynie, menadżerki, lekarki, naukowczynie, działaczki społeczne, dziennikarki, specjalistki od kultury i sztuki, sportsmenki, mimo dzielących je różnic, potrafiły się porozumieć.

Znalezienie wspólnych celów i obszarów do działania nie było proste, ale w końcu się udało. Zderzenie różnych poglądów i spojrzeń na świat, które reprezentowały członkinie, w efekcie stało się twórcze i owocne. Panie z Toruńskiej Rady Kobiet zdecydowały, że będą działać na rzecz mieszkanek i mieszkańców miasta w zakresie zdrowia i profilaktyki uzależnień oraz wspierać najsłabszych. Ich głos stał się słyszalny nie tylko w Toruniu i regionie, ale także w całym kraju.

- Miałyśmy być ciałem doradczym, opiniotwórczym. Szybko wyszłyśmy z tych ciasnych ram, by podążyć własną drogą. Chciałyśmy lepiej poznać to miasto, tych ludzi. Bywałyśmy w miejscach, gdzie nasza pomoc mogła się przydać, jak Sercownia czy Hospicjum dla Dzieci. Spotykałyśmy się z ludźmi, którzy wskazywali nam, jak wiele jest jeszcze do zrobienia - mówią członkinie Toruńskiej Rady Kobiet.

Zapisane w historii Torunia

Ostatnie spotkanie Toruńskiej Rady Kobiet odbyło się 3 marca br. w Urzędzie Miasta Torunia. Było okazją do podsumowania trzyletniej kadencji, wspomnień oraz podziękowań.

- Chciałam wam podziękować za te trzy lata. Z całego serca. Dla mnie to była niesamowita przygoda i podróż, ale też doświadczenie, nauka i zajrzenie w głąb siebie. Pragnę podkreślić, że każda z was była jednakowo ważna, każda odegrała swoją rolę i tylko dzięki temu wszystko, co zaplanowałyśmy się nam udało. Dziękuję wam bardzo dziewczyny, bo właściwie to wy byłyście trzonem tej rady. Ja byłam tylko przyjmującą, organizacyjnie działającą, ale gdyby nie wasza energia, moc, to myślę, że ta rada by tak nie funkcjonowała - powiedziała we wtorek przewodnicząca Toruńskiej Rady Kobiet, Agata Chyżewska-Pawlikowska.

FOT. GRZEGORZ OLKOWSKI
Ostatnie spotkanie Toruńskiej Rady Kobiet pierwszej kadencji odbyło się 3 marca

W ostatnim spotkaniu TRK udział wziął prezydent Paweł Gulewski.

- Każda z was może czuć się dumna z tego, co zrobiła przez te trzy lata - jesteście już zapisane w historii naszego miasta. Przetarłyście pewne ścieżki, stworzyłyście modele działania, ale przede wszystkim celnie zdiagnozowałyście potrzeby mieszkanek i mieszkańców Torunia - podkreślił prezydent Paweł Gulewski.

Sztandarowym projektem TRK stały się wydarzenia z cyklu „Pełną piersią" poświęcone m.in. profilaktyce raka piersi oraz uzależnieniom i przemocy domowej. Były to otwarte spotkania z ekspertami połączone z dyskusjami, sesjami pytań i odpowiedzi, czasem z projekcją filmu. Ważnym elementem działalności rady były też wizyty w ważnych dla miasta miejscach jak np. Fundacja Ducha, hospicjum, Sercowania czy Fundacja Tumult. Członkinie TRK opiniowały projekty miejskich uchwał, rekomendowały i opiniowały działania samorządu. Ostatnio poparły zamiar wprowadzenia nocnej prohibicji w Toruniu.

Wielką siłę Toruńska Rada Kobiet pokazała także podczas kolejnych edycji Regionalnego Kongresu Kobiet w Toruniu. Jej członkinie prowadziły panele dyskusyjne, zapraszały gości, organizowały całe wydarzenie. Były też obecne na innych kongresach w kraju, pojechały również do Sejmu.

Będzie nowa Rada Kobiet

Toruńską Radę Kobiet tworzyły: Ewa Chodakowska, Agata Chyżewska-Pawlikowska, Katarzyna Czachowska, Aleksandra Derra, Magda Foeller, Magdalena Hoffmann, Joanna Jarkiewicz - Tretyn, Katarzyna Jaworska, Anna Kulczyńska, Lidia Lach, Aleksandra Łukomska - Smulska, Katarzyna Mińczykowska - Targowska, Krystyna Nowakowska, Elżbieta Olszewska, Marta Olszewska, Beata Przyborowska, Agnieszka Swoińska, Justyna Wojciechowska - Narloch, Marta Wojnowska, Katarzyna Zillmann.

Toruńską Radę Kobiet powołał do życia 8 marca 2023 roku ówczesny prezydent miasta Michał Zaleski. Pierwotnie liczyła ona 26 pań. Jej trzyletnia kadencja właśnie się skończyła.

- Mam odwagę powiedzieć, że zrobiłyśmy wiele dobrego. I dziś na pewno jesteśmy jedną z najprężniej działających Rad Kobiet w Polsce - dodała Agata Chyżewska-Pawlikowska.

Prezydent Paweł Gulewski zapowiedział, że kolejna TRK powstanie w Toruniu jesienią. Jej członkinie zostaną wybrane w oparciu o nowe narzędzia cyfrowe, które obecnie opracowywane są w toruńskim magistracie. ©℗

Mobilny punkt selektywnej zbiórki odpadów już w tę sobotę rusza w miasto

Katarzyna Kucharczyk
katarzyna.kucharczyk@polskapress.pl

7 marca w Toruniu ruszy mobilny punkt selektywnej zbiórki odpadów. Mobilny PSZOK to nowe rozwiązanie, które ma ułatwić mieszkańcom pozbywanie się odpadów.

Specjalnie przygotowany samochód będzie docierał bezpośrednio na toruńskie osiedla. Pierwsze dyżury zaplanowano na 7 marca. Mobilny PSZOK pojawi się na osiedlach Bielany i Barbarka na parkingu przy CH Plaza w godz. 9-12. Tego samego dnia mieszkańcy Chełmińskiego Przedmieścia będą mogli skorzystać z mobilnego punktu na parkingu przy cmentarzu od strony ul. Wybickiego w godz. 12.30-15.30.

Do mobilnego punktu będzie można bezpłatnie przynieść m.in. odzież i tekstylia, przeterminowane lub niewykorzystane leki, zużyte baterie i akumulatory, drobny sprzęt elektryczny i elektroniczny, taki jak telefony, golarki czy suszarki, a także chemikalia i odpady niebezpieczne, np. rozpuszczalniki, tusze czy tonery.

Odpady należy przekazywać obsłudze punktu w sposób bezpieczny, najlepiej odpowiednio zabezpieczone i oznakowane. Z mobilnego PSZOK-u mogą korzystać mieszkańcy Torunia, a w razie potrzeby obsługa może poprosić o dokument potwierdzający miejsce zamieszkania.

Mieszkańcy nadal mogą korzystać także ze stacjonarnych punktów selektywnej zbiórki odpadów w Toruniu - przy ul. Kociewskiej 35 oraz przy ul. Dwernickiego 15-15a. Oba punkty są czynne od poniedziałku do piątku w godzinach 10-18 oraz w soboty w godzinach 10-14.

Po pierwszym dyżurze w marcu mobilny PSZOK pojawi się w kolejnych dzielnicach miasta zgodnie z ustalonym harmonogramem. W sobotę, 14 marca punkt odwiedzi osiedla Grębocin Nad Strugą i stanie przy pętli autobusowej przy ul. Nad Strugą w godz. 9-12. Tego samego dnia pojawi się też na Bielawach na parkingu obok kościoła w godz. 12.30-15.30. Kolejne wizyty w tych lokalizacjach zaplanowano na 12 września w tych samych godzinach.

Na początku kwietnia mobilny punkt pojawi się na północy miasta. 4 kwietnia mieszkańcy Wrzosów będą mogli skorzystać z niego przy ul. Owsianej obok cmentarza w godz. 9-12, a mieszkańcy osiedla Jar na parkingu przy ul. Watzenrodego w pobliżu ul. Grasera w godz. 12.30-15.30. 18 kwietnia punkt pojawi się w centrum miasta. Najpierw na Rynku Nowomiejskim w godz. 9-12, a następnie pojedzie na Bydgoskie Przedmieście i stanie w parku od ul. Rybaki w godz. 12.30-15.30.

Szczegółowy harmonogram mobilnego PSZOK-u dostępny jest na stronie odpady.torun.pl. ©℗

REKLAMA 0011466434

eprasa.pl b183b866d6

„Co z nimi będzie, jak nas zabraknie?” Rodzice zbierają na Dom dla Niewidzialnych Dzieci

Katarzyna Kucharczyk
katarzyna.kucharczyk@polskapress.pl

Rodzice chcą zbudować dom dla dorosłych osób z autyzmem, w którym poczują się bezpiecznie i będą mogły liczyć na godną opiekę. Można im pomóc.

FOT. GRZEGORZ OLKOWSKI

Rodzice z organizacji Autyzm Polska Fundacja Pomocy Osobom Autystycznym zbierają na Ośrodek Wsparcia dla osób w spektrum autyzmu dla ponad 130 osób

W Polsce zdiagnozowano już ponad 86 tysięcy osób w spektrum autyzmu. Szczególnie dynamicznie rośnie liczba dzieci posiadających orzeczenie o potrzebie kształcenia specjalnego z powodu zaburzeń ze spektrum autyzmu. Coraz więcej rodzin zgłasza się po pomoc do poradni psychologiczno-pedagogicznych, terapeutów i lekarzy specjalistów.

Za wzrostem liczby diagnoz kryje się rosnące zapotrzebowanie na opiekę, rehabilitację oraz wsparcie edukacyjne. Terapie behawioralne, zajęcia z integracji sensorycznej, wsparcie psychologiczne czy logopedyczne to dla wielu dzieci i ich rodziców codzienność, a także często jedyna szansa na rozwój kompetencji komunikacyjnych oraz społecznych.

Znikają, gdy dorastają

Problem pojawia się jednak wtedy, gdy dzieci dorastają. System wsparcia dla najmłodszych, choć wciąż niewystarczający, jest znacznie bardziej rozwinięty niż oferta dla dorosłych osób w spektrum. Brakuje miejsc stałego pobytu, mieszkań wspomaganych i wyspecjalizowanych ośrodków dla osób niesamodzielnych. Tysiące rodziców w całej Polsce głowią się, gdzie szukać pomocy, kiedy ich dziecko stanie się zbyt dorosłe na dziecięcą terapię i stale zadają sobie pytanie, „Co będzie z naszymi dziećmi, gdy nas zabraknie?”.

Właśnie to zmotywowało Włodzimierza i Małgorzatę Mendelewskich do założenia Organizacji Autyzm Polska Fundacja Pomocy Osobom Autystycznym. A za fundacją powstał projekt stworzenia domu dla dorosłych osób z autyzmem, czyli miejsca, gdzie nie tylko poczują się bezpiecznie, ale zyskają także pomoc w codziennym funkcjonowaniu.

Potrzeby są ogromne. Aby stworzyć „Dom dla Niewidzialnych Dzieci” potrzeba 2 milionów złotych.

Właśnie to zmotywowało mamy dzieci w spektrum do wyjścia na toruńską starówkę. Tam rozdawały ulotki, zachęcały do wsparcia i przede wszystkim zwiększały świadomość o autyzmie.

- Wszystko zaczęło się za sprawą założycieli naszej fundacji - państwa Mendelewskich. Są już w podeszłym wieku, ich córka ma ponad czterdzieści lat. Kiedy była małą dziewczyną, niewiele było wiadomo o autyzmie. Dopiero po latach otrzymano diagnozę, ale to nie rozwiązało problemów, a narodziło inne - wyjaśniła Monika Skonieczna, przewodnicząca rady fundacji oraz mama 17-letniej córki w spektrum autyzmu.

Fundacja działa od dwóch lat. Działa prężnie, co potwierdza choćby to, że działka, na której ma powstać budynek, została pozyskana od Gminy Miasta Toruń. Projekt jest gotowy, uzyskano pozwolenie na budowę. Organizacja czeka również na wyniki konkursu o środki europejskie w wysokości około 17 mln zł. Warunkiem ich uruchomienia jest jednak wkład własny. To wspomniane 2 mln zł.

Potrzebne wsparcie systemowe

Dzięki prowadzonym działaniom zwiększa się także świadomość na temat autyzmu. Dzieci, nie tylko te małe, ale przede wszystkim wchodzące w wiek dorosły, są coraz bardziej dostrzegalne. Ich rodzice głośno mówią o tym, że to zaburzenie nie należy do „ładnych”, a ma wiele stron, z którymi trudno sobie radzić. Bo kiedy w domu pojawia się autysta, wiele rzeczy trzeba dostosować do jego potrzeb, choćby z tego względu, że on świat postrzega zupełnie inaczej.

- Po 24. roku życia w praktyce system przestaje widzieć nasze dzieci. Wsparcie, które wcześniej - choć często niewystarczające - jednak było, nagle się kończy. Zostajemy sami. Jako rodzice dorosłych osób w spektrum autyzmu czujemy się niewidzialni, jakby wraz z wejściem w dorosłość problem przestał istnieć. A przecież autyzm nie znika z metryką - to nie jest etap, z którego się wyrasta - wspomina Monika Skonieczna. - Jestem mamą córki niezdolnej do samodzielnej egzystencji. Moja córka nie powie mi, czego potrzebuje. Nie zadzwoni po pomoc, nie pójdzie do urzędu, nie załatwi swoich spraw. Każdy dzień wymaga stałej obecności, czuwania, tłumaczenia świata, który dla niej bywa zbyt głośny, zbyt szybki, zbyt trudny. Kiedy reaguje złością albo zamyka się w sobie, ludzie widzą „niegrzeczną dorosłą”. Nie widzą autyzmu.

W przestrzeni publicznej często pokazuje się spektrum w łagodnym, estetycznym świetle - uśmiechnięte dzieci, kolorowe grafiki, hasła o neuroróżnorodności. Tyle że w ich domach domu autyzm to także bezsenne noce, lęk, bezradność i ciągłe napięcie. To brak możliwości wyrażenia potrzeb, trudności w komunikacji, wycofanie albo przeciwnie - gwałtowne reakcje, które są wołaniem o pomoc. Tego nie widać na zdjęciach.

- Najbardziej boli mnie myśl o przyszłości. Co stanie się z moją córką, kiedy mnie zabraknie? Dziś to ja jestem jej głosem, jej wsparciem, jej bezpieczeństwem. Bez systemowych rozwiązań - mieszkań wspomaganych, stałej opieki, realnego wsparcia dla dorosłych osób w spektrum - my, rodzice, żyjemy w ciągłym strachu. Bo nasze dzieci dorastają, ale ich zależność od nas nie mija - wyjaśnia Monika Skonieczna.

Potrzeby w dorosłym życiu

Dzieci rodziców należących do organizacji objęte są terapią. Ich opiekunowie razem z nimi uczą się ich potrzeb oraz wypracowują rozwiązania, jak postępować, aby nie narażać osób w spektrum na nieprzyjemne emocje, jak pomóc im wyrażać siebie i co robić, aby zadbać także o własne, nie tylko rodzicielskie potrzeby.

- Tworząc dom dla dorosłych osób z autyzmem, my jako rodzice naprawdę dobrze wiemy, czego nie może tam zabraknąć, gdzie leżą największe problemy i co zrobić, aby ułatwić naszym dzieciom życie - dodaje Marlena Błasiak, mama 19-letniego autysty. - To nie może być zwykły dom i zrobimy wszystko, by taki nie był. Potrzeba w nim wyspecjalizowanej kadry.

Spektrum autyzmu jest bardzo szerokie. Niektóre objawy są bardzo łagodne, wręcz nikt nie powiedziałby, że to zaburzenie. Jednak dzieci rodziców z organizacji Autyzm Polska Fundacja Pomocy Osobom Autystycznym potrzebują całodobowej opieki. Nie zawsze komunikują się werbalnie, nie czują zagrożenia, nie zawsze potrafią określić emocje.

- Nasze dzieci potrafią być bardzo nieprzewidywalne. W jednej chwili stoją spokojnie obok mnie, a w drugiej impuls, jakiś nagły bodziec, może sprawić, że pobiegną prosto w stronę ulicy. One nie analizują zagrożenia tak jak my. Nie zatrzymują się z myślą, że coś może im się stać - tłumaczy Marlena Błasiak, mama 19-letniego autysty.

Do tej pory udało się zebrać 320 tys. zł. Aby rozpocząć budowę, potrzeba jeszcze ponad 1,68 mln zł. Każda złotówka przybliża ich do celu. W okresie rozliczeń podatkowych warto przekazać 1,5 proc. podatku na organizację Autyzm Polska Fundację Pomocy Osobom Autystycznym. Wystarczy wpisać KRS 96631 i podać cel szczegółowy: autyzm. Można także wesprzeć zbiórkę w serwisie siempaga.pl.

©℗

REKLAMA 0011470602

eprasa.pl b183b866d6

Piękna kamienica przy ul. Poniatowskiego odzyska blask. Wraz z nią 11 innych zabytków

Małgorzata Oberlan
malgorzata.oberlan@polskapress.pl

Piękna, ale zaniedbana kamienica przy ul. Poniatowskiego 5 czekała na ten moment długie lata! Dziś już wiadomo - za sprawą miejskiej dotacji odzyska blask po pierwsze jej elewacja.

Ulica Poniatowskiego 5 w Toruniu - ten adres nasi Czytelnicy dobrze poznali. Opisywaliśmy bowiem, jak tętni życiem parter tej kamienicy. Jego drzwi codziennie szeroko otwarte są dla Ukraińców i Polaków. Tutaj odbywają się kursy języka polskiego dla obcokrajowców, zajęcia malarskie dla dzieci i dorosłych, próby chóru; działa studio fotograficzne.

Zabytkowa kamienica od lat czekała na ten moment, czyli remont elewacji. Wreszcie się doczekała! Rada Miasta Torunia na ostatniej sesji zatwierdziła przyznanie dotacji na prace konserwatorskie. Wśród 12 dotacji jest i ta dla adresu Poniatowskiego 5 w Toruniu.

Detale pokrywa kurz

Ta kamienica znajduje się na dawnym Wilhelmstadt, czyli Przedmieściu św. Katarzyny. Ta okolica pięknieje w ostatnich latach. Blask odzyskują zarówno kamienice znajdujące się w rękach prywatnych (z ul. Jagiellończyka na czele), jak i te administrowane przez miasto. Tu wspomnieć trzeba choćby o kamienicy „Pod kogutem" u zbiegu ul. Piastowskiej i Jagiellończyka, która autentycznie zachwyca po kompleksowym remoncie.

Co dzięki miejskiej dotacji zostanie zrobione przy ul. Poniatowskiego 5? Kamienica wzniesiona została w latach 1897-1901. Robi wrażenie nie tylko cała bryła, ale i mnogość detali - zarówno płaskorzeźb, ozdobnych obramowań okien, jak i kutych balustrad na balkonach. Obiekt został wpisana do rejestru zabytków (choć dopiero w 2016), o czym informuje zresztą tabliczka obok wejścia.

Niestety, piękne zdobienia i detale nie zachwycają oczu

FOT. MAŁGORZATA OBERLAN

Za sprawą miejskiej dotacji blask odzyska elewacja kamienicy, ale także stolarka na klatce schodowej

i nadgryza je ząb czasu od lat. Pokrywają je brud i kurz. Zmieni to remont w 2026 roku. Miejska dotacja w wysokości 80 tys. zł pozwoli na prace konserwatorsko-restauratorskie elewacji frontowej (etap II), izolację fundamentów, ale także prace stolarskie w klatce schodowej i odtworzenie elementów tej stolarki.

Milion złotych na zabytki

Na ostatniej, lutowej sesji Rada Miasta Torunia przyjęła uchwałę w sprawie przyznania dotacji konserwatorskich w 2026 roku. Przyznano 12 dotacji, a łączna pula środków przeznaczona na ten cel wynosi 1 mln zł.

Jakie oprócz opisywanej kamienicy zabytki odzyskają blask? Parafia rzymskokatolicka p.w. św. Antoniego otrzymała dotację na remont wraz z pracami konserwatorskimi kaplicy pw. św. Barbary przy ul. Przysiecka 12 (150 tys. zł).

Wypięknieje też willa przy ul. Konopnickiej 18 (wnioskodawcy: Agnieszka i Zenon Łydzińscy). Zaplanowano odtworzenie stolarki drzwi balkonowych w elewacji i kondygnacji w lokalu mieszkalnym. Kwota dotacji to 10 tys. zł. Blask odzyska budynek mieszkalny przy ul. Bydgoskiej 82. Tutaj dotacja przeznaczona jest m.in. na prace konserwatorsko-restauratorskie elewacji frontowej i bocznej. Wsparcie to 100 tys. zł. Dalej pięknieć będzie też budynek Towarzystwa Naukowego w Toruniu przy ul. Wysokiej 16.Tu plan zakłada m.in. 5. etap remontu elewacji. Kwota dotacji: 140 tys. zł. Baszta „Koci Łeb" przy ul. Podmurnej 74 dostała 80 tys. zł na prace konserwatorskie i restauratorskie przy licu ceglanym dawnych miejskich murów obronnych przyległych do baszty. Natomiast kamienica czynszowa przy ul. Konopnickiej 15 - na remont elewacji frontowej wraz z wymianą wrót bramy wjazdowej, remont elewacji tylnej i balkonów oraz prace towarzyszące (110 tys. zł).

40 tys. zł dostał budynek przy ul. Kopernika 21 (Polskie Towarzystwo Ekonomiczne) na odtworzenie stolarki okiennej. Kamienica przy ul. Podmurnej 28 natomiast - 80 tys. zł na odtworzenie stolarki okiennej narożnej. Z kolei kamienica przy ul. Most Pauliński 12 - 75 tys. zł na prace konserwatorskie i restauratorskie elewacji .

Dwie ostatnie dotacje przyznano kamienicy przy ul. św. Katarzyny 8 (45 tys. zł) oraz Kościołowi pw. Matki Bożej Zwycięskiej przy ul. Podgórnej 74 (90 tys. zł na dalsze prace konserwatorsko restauratorskie elewacji).

©℗

REKLAMA 0011485335

eprasa.pl b183b866d6

W gminach i powiatach podwyżki. Wiemy, ile teraz zarobi burmistrz, wójt i starosta

Adam Willma
adam.willma@polskapress.pl

Nowe stawki obejmują prawie 900 tys. osób, z czego większość na etatach. Związkowa Alternatywa domaga się podwyżki o co najmniej 20 proc. dla całego sektora publicznego, w tym dla samorządów.

W pierwszej kategorii zaszeregowania minimalne wynagrodzenie zasadnicze wzrośnie z 4666 zł do 4806 zł, czyli o 140 zł. W drugiej kategorii stawka wyniesie 4830 zł, w trzeciej 4850 zł, a w czwartej 4870 zł. W najwyższej, XX kategorii, minimalna kwota zasadnicza została podniesiona z 6510 zł do 6750 zł, co oznacza wzrost o 240 zł. W zależności od grupy podwyżki mieszczą się w przedziale od 3 do prawie 4 proc.

Zmiany obowiązują od 1 stycznia br., a więc pracownikom należy się wyrównanie za pierwsze miesiące roku. W przypadku osób z wyboru konieczne będą uchwały rad gmin, powiatów i sejmików oraz dostosowanie uchwał płacowych.

Nie więcej niż 21,6 tysiąca dla burmistrza

Rozporządzenie podnosi także maksymalne poziomy wynagrodzeń zasadniczych (z dodatkiem funkcyjnym) dla osób z wyboru i powołania. W przypadku wójtów, burmistrzów i prezydentów miast maksymalna kwota, łącznie z dodatkiem specjalnym, nie może przekroczyć 21 675, czyli 11-krotności kwoty bazowej określonej w ustawie budżetowej.

W gminach do 15 tys. mieszkańców maksymalna stawka wynosi 14 500, w gminach od 15 do 100 tys. mieszkańców 15 040, a powyżej 100 tys. mieszkańców 15 410. Prezydent miasta na prawach powiatu do 300 tys. mieszkańców może otrzymać maksymalnie 15 410, a w większym mieście 16 080.

Starosta w powiecie do 60 tys. mieszkańców ma limit 14 500, w powiecie od 60 do 120 tys. mieszkańców 15 040, a powyżej 120 tys. mieszkańców 15 410. Podobne poziomy przewidziano dla wicestarostów, członków zarządów oraz skarbników.

FOT. ARCHIWUM POLSKA PRESS

Wynagrodzenia pracowników samorządowych wzrosną średnio o 3 procent. Zmiany obowiązują od 1 stycznia, a więc pracownikom należy się wyrównanie

Różnica wynosi nawet 4 tysiące

Organizacje związkowe oceniają, że wzrost o około 3 proc. nie odpowiada sytuacji na rynku pracy. Forum Związków Zawodowych wskazuje, że pracownicy samorządowi nie zostali objęci 20-procentowymi podwyżkami w 2024 roku, a w sektorze prywatnym wynagrodzenia rosły szybciej niż w administracji.

Związkowa Alternatywa domaga się podwyżki o co najmniej 20 proc. dla całego sektora publicznego, w tym dla samorządów. „Wynagrodzenia pracowników samorządowych są bardzo niskie i na dodatek rozstrzelone - na tych samych stanowiskach mają miejsce wysokie nierówności płacowe” - czytamy w oświadczeniu dla PAP. „W zależności od regionu zarobki pracowników urzędów miejskich, zakładów pomocy społecznej czy bibliotek na tym samym stanowisku różnią się nawet o 3-4 tys. miesięcznie”.

Związkowcy wskazują także na kodeks pracy, który mówi o prawie do jednakowego wynagrodzenia za jednakową pracę lub pracę o jednakowej wartości.

Kto zapłaci za podwyżki?

Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej podkreśla, że rozporządzenie określa jedynie minimalne i maksymalne stawki. Ostateczna wysokość wynagrodzeń zależy od decyzji pracodawców samorządowych i możliwości finansowych konkretnego samorządu.

Związki odpowiadają, że w 2026 roku dochody samorządów mają wzrosnąć. Według danych przywoływanych przez FZZ wzrost wpływów z PIT i CIT ma przynieść około 34 mld więcej niż w 2025 roku, a dodatkowe 3,6 mld mają stanowić środki z budżetu państwa. Ich zdaniem daje to przestrzeń do większych podwyżek niż przyjęte średnio 3 proc. Na razie jednak obowiązują stawki określone w opublikowanym rozporządzeniu. ©℗

REKLAMA 0011478606

eprasa.pl b183b866d6

Tragedii na torach można uniknąć. Pociąg ma zawsze pierwszeństwo, a hamuje bardzo długo!

Agnieszka Domka-Rybka
agnieszka.domka@polskapress.pl

Jest bezpieczniej na blisko 50 przejazdach kolejowych Kujaw i Pomorza. Niezależnie od tego kolejarze apelują do kierowców, aby nie lekceważyli zasad bezpieczeństwa na przejazdach PKP.

- Polskie Linie Kolejowe zrealizowały w ubiegłym roku prace modernizacyjne lub remontowe, m.in. na kolejowej trasie z Aleksandra Kujawskiego do Ciechocinka, z Rypina do Jabłonowa Pomorskiego, w Brodnicy, Tucholi, Inowrocławiu czy Śliwicach - wymienia Przemysław Zieliński, rzecznik PKP PLK.

Na modernizacje przejazdów kolejowych w naszym regionie zrealizowane w 2025 roku, PLK wydały aż 16,5 milionów złotych.

I tak np.: remont linii kolejowej nr 245, który w grudniu zeszłego roku umożliwił powrót pociągów do Ciechocinka po 14 latach oczekiwań, objął również przejazdy kolejowo-drogowe na trasie z Aleksandrowa Kujawskiego do popularnego uzdrowiska. Prace związane z montażem nowych rogatek i sygnalizatorów świetlnych oraz wymianą nawierzchni na przejeździe i dojazdach do torów, zrealizowano na ośmiu przejazdach, m.in. w Aleksandrowie Kujawskim, Odolionie i Ciechocinku. W Nowym Ciechocinku. Kosztowało to PLK 38 mln zł.

Niezależnie od tego, kolejarze apelują do kierowców z naszego województwa, żeby nie lekceważyli zasad bezpieczeństwa na przejazdach kolejowych.

Tragedie na torach to nie tylko dramaty ofiar wypadków, ale również maszynistów.

Przypomnijmy, latem 2024 roku w Ołtarzewie pod Warszawą zginął Rafał Kamiński, maszynista Kolei Mazowieckich. W jego pociąg wjechała ciężarówka załadowana materiałami budowlanymi, w wyniku czego kabina pana Rafała została zmiażdżona.

Maszynista był bez szans na przeżycie. Sąd skazał kierowcę tira na rok pozbawienia wolności w zawieszeniu na dwa lata.

FOT. LUCYNA NENOW

Tragedie na torach to nie tylko dramaty ofiar wypadków i ich bliskich, ale również maszynistów oraz ich rodzin

W Kujawsko-Pomorskiem mamy ponad 800 przejazdów kolejowo-drogowych i bezpiecznych przejść dla pieszych w poziomie szyn. To około 7 procent wszystkich przejazdów w kraju. Każdy jest zabezpieczony i przy właściwym zachowaniu kierowców oraz pieszych gwarantuje bezpieczne przekraczanie torów. A ze statystyk wynika, że za 99 proc. niebezpiecznych sytuacji na przejazdach odpowiadają kierowcy. Są one wynikiem brawury, nieuwagi i pośpiechu.

Podstawowe błędy prowadzące do tragedii na przejazdach to: ignorowanie znaku stop; przejeżdżanie pod zamykającymi się rogatkami; omijanie półrogatek; blokowanie przejazdu przez wjeżdżanie na tory bez możliwości zjazdu; niewłaściwe zachowanie, gdy auto zostanie unieruchomione na torach.

Warto zatrzymać się przed każdym przejazdem, niezależnie od oznakowania oraz urządzeń, w jakie przejazd jest wyposażony.

Pamiętajmy, że przejeżdżający pociąg ma zawsze pierwszeństwo, a jego droga hamowania może wynieść nawet ponad 1000 metrów.

Siła uderzenia pociągu w samochód porównywalna jest z najechaniem autem na puszkę po napoju!

Niestety, kilka dni temu kierowca szkolnego autobusu wjechał na przejazd kolejowy w Wąbrzeźnie, ignorując czerwone światło i zamykający się szlaban. Chwilę później przejechał pociąg!

Policjanci ukarali mężczyznę, który omal nie doprowadził do katastrofy na przejeździe kolejowym.

Zaś mrożące krew w żyłach sceny rozegrały się też 6 grudnia ubiegłego roku po południu w Nowej Wsi Wielkiej pod Bydgoszczą. Kierowcy spokojnie pokonywali torowisko, sugerując się otwartym przejazdem, gdy nagle pociąg PKP InterCity wjechał na pasy przy całkowicie podniesionych rogatkach. Maszynista gwałtownie hamował i używał sygnałów dźwiękowych, by ostrzec kierowców przed śmiertelnym niebezpieczeństwem. Kierujący w ostatniej chwili zatrzymali się przed torami. W tej sprawie wciąż trwa postępowanie prokuratorskie.

Przy okazji Sołectwo Nowa Wieś Wielka tak ostrzega kierowców na Facebooku:

„Niech nigdy nie zwiedzie Was zielone światło na przejściu dla pieszych czy pierwszeństwo na skrzyżowaniu! Niech otwarte rogatki na przejeździe kolejowym nie zwolnią Was z zachowania szczególnej ostrożności! Wszyscy musimy na siebie uważać i nie wolno nam bezgranicznie ufać temu, co widzimy na drodze, bo niebezpieczeństwo czyha za rogiem!”

©℗

REKLAMA 0011478309

eprasa.pl b183b866d6

Na Jordankach o przyszłości miasta

Szymon Spandowski
szymon.spandowski@polskapress.pl

Trwają konsultacje społeczne projektu planu ogólnego Torunia. Najważniejszym ich punktem będzie spotkanie, które rozpocznie się 9 marca o godz. 17 w sali konferencyjnej CKK Jordanki.

FOT. GRZEGORZ OLKOWSKI

Plan Ogólny Torunia dotyczy całego miasta, wskazuje też kierunki rozwoju i charakter zabudowy

„Plan ogólny miasta Torunia ma zabezpieczać potrzeby społeczne mieszkańców miasta i wspomagać zrównoważony rozwój miasta, z poszanowaniem zasad ładu przestrzennego oraz wartości przyrodniczych i kulturowych - zapewniają władze Torunia w odezwach opublikowanych w serwisach miejskich - Dla właścicieli gruntów, inwestorów i przedsiębiorców plan ogólny to dokument o konkretnych skutkach, mający bezpośredni wpływ na możliwości i warunki zabudowy. Ustalenia planu ogólnego (strefy planistyczne, obszary uzupełnienia zabudowy, tereny zieleni itp.) będą wiążące przy sporządzaniu planów miejscowych i przy wydawaniu decyzji o warunkach zabudowy i celu publicznego".

Potrzeby mieszkańców są jednak różne i bywają ze sobą sprzeczne, tym bardziej więc warto przyjrzeć się planom urbanistów. Plan ogólny, który będzie podstawą dla przyszłych miejscowych planów zagospodarowania, dotyczy całego miasta. Jego autorzy wyznaczyli w nim i określili m.in.: obszary przeznaczone pod zabudowę i ich funkcje - gdzie będą się rozwijać tereny mieszkaniowe, usługowe, produkcyjne, tereny rezerwowane pod obiekty infrastruktury i rozbudowę dróg, obszary chronione przed zabudowaniem - tereny otwarte, tereny leśne, obszary cenne przyrodniczo, przeznaczone na cele rekreacji i wypoczynku, a także obszary narażone na wystąpienie powodzi, wskaźniki maksymalnej wysokości, intensywności i powierzchni zabudowy oraz minimalne powierzchnie terenów zieleni dla przyszłych inwestycji.

Szczegóły, wraz z przeglądarką danych planistycznych, można znaleźć na stronie Miejskiej Pracowni Urbanistycznej (mpu-torun.pl), tam również można się zaopatrzyć w formularz, przy pomocy którego do 25 marca można zgłosić swoje uwagi. Miejska Pracownia Urbanistyczna zorganizowała dyżury projektantów. Na pytania zainteresowanych będą oni odpowiadali w pokoju nr 317 przy ul. Grudziądzkiej 126b jeszcze 12 marca w godz. 10-12 oraz 18 marca w godz. 17-19.

Najważniejszym punktem konsultacji wydaje się jednak być spotkanie otwarte, które odbędzie się 9 marca w sali konferencyjnej Centrum Kulturalno-Kongresowego Jordanki. Rozpocznie się ono o godz. 17 i ma być transmitowane w internecie. ©℗

Dzień Kobiet w Toruniu potrwa przez cały weekend

Katarzyna Kucharczyk
katarzyna.kucharczyk@polskapress.pl

Koncerty, warsztaty, rytuały piękności - a to wszystko z okazji Dnia Kobiet. Imprezy związane z tym świętem potrwają w Toruniu cały weekend.

W sobotę panie będą mogły skorzystać m.in. z porad stylistki, wziąć udział w warsztatach robienia cukierków czy makram oraz obejrzeć przedstawienie baletowe. Chętne panie mogą też wziąć udział w wernisażu malarstwa.

Jednak to w niedzielę, 8 marca dziać się będzie w Toruniu naprawdę dużo. O godz. 10 Toruńskie Szprychy wyruszą na kobiecą ustawkę. Zbiórka pod salonem „Toruńskie Szprychy", skąd wyruszą do Złotorii, aby odwiedzić „Malowaną Chatkę". Trzeba przygotować się na tempo 20-25 km/h. Na trasę sprawdzą się gravele oraz rowery szosowe. Niestety rowery miejskie odpadają przez swoją wagę. Dla każdej uczestniczki przygotowano prezent.

Uniwersyteckie Centrum Sportowe 8 marca otwiera strefę saun dla kobiet. Relaksacja w saunie potrwa dwie godziny. Bloki zajęć odbywają się w godz. 14-16, 16-19 oraz 18-20. Dostępne są 3 rodzaje saun: infrared, parowa, fińska, wypoczywalnia z leżakami, balia z zimną wodą. Pracowniczki i studentki UMK - wejście bezpłatne (po wcześniejszym zapisaniu się). Pozostałe panie - zgodnie z obowiązującym cennikiem.

Studio tańca „Nie po palcach" zaprasza na cykl niedzielnych warsztatów dla kobiet. O godz. 11 odbywać się będzie bachata solo open, o 12.45 - salsa solo open, o 14.30 - latino ladies dla grupy podstawowej a o 16.45 - latino ladies dla średniozaawansowanych. Koszt udziału w zajęciach to 55 zł. Obowiązują zapisy poprzez numer telefonu: 782 076 829

Warsztatownia zaprasza na warsztaty także 8 marca. Wówczas o godz. 16 odbędzie się malowanie tkanin oraz tworzenie własnej interpretacji Fridy Kahlo. Koszt udziału to 100 zł. Każda z uczestniczek otrzyma bawełnianą torbę, profesjonalne farby oraz instruktaż. Nie zabraknie też wina i przekąsek.Zapisy poprzez messengera Warsztatowni.

Teatr Baj Pomorski zaprasza w swoje progi na spektakl „Frankenstein - reportaż", który rozpocznie się o godz. 18. Uczestnicy będą mogli zapoznać się z najsłynniejszą powieścią Mary Shelley, choć w innej formie, bo przedstawienie będzie grane w formie zbliżonej do reportażu. Za reżyserię odpowiada Zbigniew Lisowski. Bilety dostępne są na kupbilecik.pl oraz na bajpomorski.pl.

W Centrum Aktywności Studenckiej „Od Nowa" o godz. 18 rozpocznie się musical „Jesus Christ Superstar". To wielokrotnie wystawiane dzieło opowiada historię ostatnich dni Jezusa z perspektywy Judasza Iskarioty, choć akcja toczy się we współczesności. Na scenie zobaczymy aktorów z Teatru Muzycznego w Toruniu. Bilety dostępne są na stronie ewejsciowki.pl.

Ania Dąbrowska wystąpi przed toruńską publicznością w niedzielny wieczór. Koncert rozpocznie się o godz. 18 w CKK Jordanki. Artystka zaprezentuje nie tylko swoje przeboje, ale także światowych sław, na przykład Abby, Tiny Turner czy Whitney Houston.

Artyści z warszawskiego teatru Capitol zaprezentują się w Toruniu. W Auli UMK odbędzie się spektakl Klimakterium 2 czyli Menopauzy Szał. Spektakl opowiada losy czterech bohaterek - Maliny, Angeli, Pameli i Zosi, które spotykają się w pubie. Spektakl rozpocznie się o godz. 18. Bilety dostępne są na ebilet.pl.

W Dworze Artusa o godz. 19 odbędzie się koncert pod nazwą „10 lat z Wami" w ramach Nowej Trasy Koncertowej Śpiewającej Rodziny Kaczmarek. Podczas koncertu zabrzmią ulubione klasyki, które od lat poruszają pokolenia, czyli utwory muzyki klasycznej, operetki i muzyki filmowej. Bilety dostępne są na artus.torun.pl.
©℗

REKLAMA 0011440763

eprasa.pl b183b866d6

Maciej Stawiski

JAKICH INWESTYCJI MOŻNA SIĘ SPODZIEWAĆ NA BYDGOSKIM

Warto, aby mieszkańcy mieli jak najszerszą świadomość, jakie działania inwestycyjne zostaną podjęte w niniejszym roku przez Gminę Miasta Toruń.

Poniżej przedstawiam najważniejsze działania związane wyłącznie z moim Okręgiem nr 13 - Bydgoskie.

W planach są przede wszystkim dwa duże remonty drogowe. Prawdopodobnie jeszcze wiosną ruszą prace na ulicy Krasińskiego na odcinku między ulicami Kochanowskiego a Reja oraz na ulicy Gałczyńskiego na odcinku między Trasą Staromostową a ulicą Matejki. Stan obu ulic jak najbardziej uzasadnia remont, zresztą oba remonty są pochodną wniosków spływających do władz miasta.

O remont ulicy Krasińskiego wnioskowała m.in. moja Rada Okręgu, a remont ulicy Gałczyńskiego Klub Radnych Wspólny Toruń. Na ulicy Krasińskiego po remoncie zgodnie z raportem z konsultacji społecznych ma też zmienić się organizacja ruchu - ma być wprowadzony ruch jednokierunkowy w kierunku zachodnim od Kochanowskiego do Reja.

Kolejne ważne inwestycje dotyczącą terenów zielonych. Są środki na zagospodarowanie skweru przy rogu ulic Krasińskiego i Matejki, który przez wiele lat był zaplanowany na sprzedaż pod cele budownictwa mieszkaniowego. Przednia część obszaru ma zostać zagospodarowana jako typowy skwer, natomiast w tylnej części obszaru od strony ulicy Bydgoskiej planowany jest pierwszy w Toruniu sad miejski z nasadzeniami licznych drzew owocowych.

Zaplanowana jest także rewitalizacja Ogrodu Muzyków przy ulicy Chopina. Nie zapomniano także o Parku Miejskim, gdzie planowany jest remont kaskady i schodów widokowych oraz fontanny, a także wymiana nawierzchni alejek z asfaltowej na mineralną. Poza tym jest jeszcze opcja na lasek Miyawaki między ulicami Łukasiewicza i Gagarina. Nie zabraknie także licznych nasadzeń drzew i krzewów w pasach drogowych i nie tylko.

Kolejną ważną planowaną zmianą jest wymiana przyulicznych koszy na śmieci na terenie Bydgoskiego Przedmieścia. Nowe, stylizowane kosze z Toruńskiego Katalogu Mebli Miejskich znajdą się między innymi przy ulicach Mickiewicza, Bydgoskiej, Krasińskiego i Słowackiego, Matejki czy Moniuszki i zastąpią stare mandarynki oraz ustawione tymczasowo duże szare prostopadłościenne kosze z ulicy Mickiewicza.

Na całym obszarze Okręgu pojawi się również 20 nowych ławek. Realizacja tych zadań zostanie w znacznej mierze sfinansowana ze środków z budżetu obywatelskiego miasta Torunia.

Poza tym planuje się jeszcze przy alei 500-lecia wymianę starych, nieestetycznych i wysłużonych betonowych słupów oświetlenia ulicznego na nowe, stylizowane.

Dużego, od dawna oczekiwanego remontu doczeka się boisko obok sali gimnastycznej I Liceum Ogólnokształcącego przy ulicy Mickiewicza 15/17. Stan nawierzchni boiska od dawna był już opłakany. Tymczasem boisko służy nie tylko społeczności szkoły, ale jest także otwarte dla wszystkich innych mieszkańców. O remont boiska starała się zarówno dyrekcja I Liceum Ogólnokształcącego, jak i moja Rada Okręgu.

Potrzebę społeczną remontu boiska unaocznił też zgłoszony projekt do budżetu obywatelskiego, który chociaż ostatecznie nie uzyskał finansowania, to jednak pokazał, że bardzo wielu mieszkańcom zależy na remoncie boiska.

Dużo działań planowanych jest na terenie Ogrodu Zoobotanicznego. Gawra po niedźwiedzicy Wolcie, która odeszła w zeszłym roku, zostanie zaadoptowana na potrzeby innego gatunku, poza tym ma zostać wykonany projekt zewnętrznych wolier przy ptaszarni, przebudowana ma zostać woliera bażantów, wreszcie zrewitalizowany ma zostać obszar między wybiegiem pand małych a wybiegiem bażantów oraz uporządkowana ma być zieleń.

Odbędą się także remonty kamienic gminnych. Zaplanowany jest remont kamienicy przy ulicy Mickiewicza 118 obejmujący m.in. remont elewacji i docieplenie dachu.

Czekamy z niepokojem, czy uda się w tym roku rozpocząć prace nad znajdującą się już w opłakanym stanie kamienicą przy ulicy Broniewskiego 24 znajdującą się przy rogu ulic Reja i Broniewskiego. Tutaj nadal trwa opracowywanie dokumentacji remontowej, a remont będzie uzależniony od pozyskania dofinansowania z Banku Gospodarstwa Krajowego.

Nie są to oczywiście wszystkie zaplanowane działania, a jedynie wybór tych, które moim zdaniem są najistotniejsze i będą miały największy wpływ na codzienne funkcjonowanie mieszkańców.

©℗

Autor jest przewodniczącym Rady Okręgu nr 13 - Bydgoskie, doktorem historii na Wydziale Nauk Historycznych UMK, przewodnikiem turystycznym po Toruniu

W PLANACH SĄ DWA REMONTY DROGOWE. JESZCZE WIOSNĄ RUSZĄ PRACE NA ULICY KRASIŃSKIEGO NA ODCINKU MIĘDZY KOCHANOWSKIEGO A REJA ORAZ NA ULICY GAŁCZYŃSKIEGO NA ODCINKU MIĘDZY TRASĄ STAROMOSTOWĄ A ULICĄ MATEJKI.

TV TORUŃ

PIĄTEK, 6 MARCA

14.00 Oferty TV Toruń
15.00 Hokej ćwierćfinał play-off (3): KH Toruń- Unia Oświęcim
17.00 45 rocznica powstania NZS w Toruniu
17.10 Elana - gol (1)
17.30 Liczenie nietoperzy w Cytadeli Grudziądz
17.45 Aktualności Toruńskie
18.05 Pogoda dla Torunia
18.10 Rozmowa dnia
18.30 Radioteleskop-marzec
18.35 Serwis sportowy
18.40 Magazyn Kujawsko-Pomorski
19.00 Potencjał gospodarczy regionu (2)
19.05 Elana -gol (1)
19.25 Liczenie nietoperzy w Cytadeli Grudziądz
19.35 Złote gody- luty
20.00 Aktualności Toruńskie
20.20 Pogoda dla Torunia
20.25 Rozmowa dnia
20.45 Radioteleskop- marzec
20.50 Serwis sportowy
20.55 Magazyn Kujawsko-Pomorski
21.15 Potencjał gospodarczy regionu (2)
21.25 Szlakiem toruńskich aniołków
21.45 Aktualności Toruńskie
22.05 Pogoda dla Torunia
22.10 Rozmowa dnia
22.30 Radio teleskop- marzec
22.35 Serwis sportowy

Szpital w Grudziądzu czekają zmiany

Kujawsko-Pomorski Fundusz Rozwoju sfinansuje za pomocą preferencyjnej pożyczki kompleksową modernizację Regionalnego Szpitala Specjalistycznego w Grudziądzu.

Na początek placówka kupi system chirurgii robotycznej i przeprowadzi związaną z jego instalacją niezbędną adaptację sali operacyjnej. Jak to wszystko będzie przebiegać? Szczegóły w naszym magazynie.

Program TV Toruń dostępny jest w sieciach kablowych TVK Toruń, Multimedia Polska, Vectra Toruń oraz na stronie internetowej tvtorun.pl.

INFORMATOR

WAŻNE TELEFONY

Policja	**997 lub 112**
Straż Pożarna	**998 lub 112**
Pogotowie Ratunkowe	**999 lub 112**
Straż Miejska	**986**
Pogotowie Energetyczne	**991**
Pogotowie Wod.-Kan.	**994**

SZPITALE

Wojewódzki Szpital Zespolony im. L. Rydygiera w Toruniu:

Szpital Wielospecjalistyczny, ul. św. Józefa 53
- Szpitalny Oddział Ratunkowy, tel. 56 679 51 12;
- rejestracja punktu przyjęć planowanych, tel. 56 679 31 28;
- izba przyjęć położnicza, tel. 56 679 31 35;
- izba przyjęć zakaźna, tel. 56 679 55 47;
- izba przyjęć psychiatryczna, tel. 56 679 57 44;

Centrum Zdrowia Psychicznego
- punkty zgłoszeniowo-koordynacyjne, tel. 56 679 58 11, 56 679 58 62, 56 679 57 01

Szpital Specjalistyczny dla Dzieci i Dorosłych, ul. Konstytucji 3 Maja 42
· izba przyjęć, tel. 56 679 45 85
· nocna i świąteczna opieka zdrowotna, rejestracja, tel. 56 679 40 40

Regionalne Centrum Stomatologii, ul. Konstytucji 3 Maja 42
· rejestracja, tel. 56 679 47 02, 56 679 47 03

Stacja Pogotowia Ratunkowego, ul. Grudziądzka 47, tel. 56 56 623 35 48

Specjalistyczny Szpital Miejski ul. Batorego 17, tel. 56 610 02 09

Specjalistyczny Szpital Matopat, ul. Storczykowa 8, tel. 56 659 48 00

Miejska Przychodnia Specjalistyczna, ul. Uniwersytecka 17, tel. 56 611 99 00

POLICJA

Komenda Miejska Policji, ul. Grudziądzka 17, tel. 47 754 28 11

Komisariat Toruń-Śródmieście, ul. PCK 2, tel. 47 754 24 52

Komisariat Toruń-Rubinkowo, ul. Dziewulskiego 1, tel. 47 754 25 71

Komisariat Toruń-Podgórz, ul. Poznańska 127, tel. 47 754 24 71

Komisariat Policji w Dobrzejewicach, Dobrzejewice 65, tel. 47 754 29 00

Komisariat w Chełmży, ul. Sądowa 2, tel. 47 754 42 11

NA POMOC

Niebieska linia - pogotowie dla ofiar przemocy w rodzinie: tel. 801 120 002

Telefon zaufania dla dzieci i młodzieży, tel. 116 111, poniedziałek - niedziela, godz. 12-02

Telefon zaufania w Miejskim Ośrodku Pomocy Rodzinie, tel. 56 622 00 00, poniedziałek-piątek, godz. 19-21.

Telefon zaufania HIV/AIDS, tel. 801 888 448, 22 692 82 26, poniedziałek-piątek i każda trzecia sobota miesiąca, godz. 9-21.

INFORMACJE

Ośrodek Informacji Turystycznej w Toruniu, ul. Szeroka 43, tel. 56 621 09 31, visittorun.com

Informacja kolejowa, tel. 19 757

Intercity: tel. 703 200 200

Przewozy Regionalne, tel. 703 202 020

Arriva, tel. 703 302 333

Infolinia kolejowa dla osób niepełnosprawnych, tel. 800 022 222 (stacjonarne), tel. 22 47 32 354 (komórkowe).

Arriva Bus, telefoniczny rozkład jazdy, tel. 703 302 333

MZK Toruń, rozkład jazdy: mzk-torun.pl

NOWOŚCI DZIENNIK TORUŃSKI
www.nowosci.com.pl

Redaktor naczelna **Alicja Polewska**
Z-ca redaktor naczelnej **Justyna Wojciechowska-Narloch**
Prezes Makroregionu **Marek Ciesielski**
Dyrektor biura reklamy oddziału **Agnieszka Perlińska**
Dyrektor marketingu oddziału **Katarzyna Jabłońska**

Redakcja, ul. Grudziądzka 46-48, 87-100 Toruń
tel. 56 6118133
redakcja@nowosci.com.pl
Druk Polska Press Oddział Poligrafia
85-438 Bydgoszcz, ul. Grunwaldzka 229

POLSKA PRESS GRUPA
Wydawca **Polska Press Sp. z o.o.**
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10

Prezes Zarządu Polska Press Grupy **Zenon Nowak**
Redaktor naczelny Polska Press Grupy **Marek Twaróg**
Dyrektor artystyczny **Tomasz Bocheński**
Dyrektor kolportażu **Karol Wlazło**
Biuro Konsumenta PPG, e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.nowosci.com.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

eprasa.pl b183b866d6

PULS
#206

Wojna uderzy nas po kieszeniach?
Str. 14-15

BT

eprasa.pl b183b866d6

Nowości Dziennik Toruński
Piątek, 6.03.2026

PROF. ORŁOWSKI: EFEKTY WOJNY NA BLISKIM WSCHODZIE, PÓKI CO, SĄ BARDZO OGRANICZONE

Jeśli chodzi o polską gospodarkę, uważam, że perspektywy mimo to nie są najgorsze. W zależności od rozwoju sytuacji, jeśli wojna skończy się w ciągu kilku dni, negatywne efekty będą bardzo umiarkowane. Natomiast, jeśli potrwa parę tygodni, musimy się liczyć ze wzrostem inflacji i z tym, że wzrost gospodarczy będzie w Polsce wolniejszy i mniej zdrowy niż byłby bez wojny. Wzrost cen na stacjach benzynowych na pewno zobaczymy, na to już pewnie nie ma siły. Natomiast to, czy się on przełoży na długotrwały wzrost inflacji, którą będziemy odczuwać przez wiele miesięcy, jak już mówiłem wielokrotnie, zależy od tego, jak długo ten konflikt potrwa - mówi prof. Witold Orłowski, ekonomista, publicysta

Dorota Kowalska

Panie profesorze, ekonomiczne skutki wojny na Bliskim Wschodzie mogą być dla nas bardzo poważne, prawda?
Dla całego świata mogą być poważne, ale oczywiście wszystko jeszcze zależy od tego, jak dalej ten konflikt się potoczy. Póki co, wielkich skutków jeszcze nie widać. Widać głównie zmiany opinii analityków rynkowych, którzy jeszcze parę miesięcy temu twierdzili, że ceny ropy naftowej mogą spaść do 20-30 dolarów za baryłkę, a teraz mówią, że mogą wzrosnąć do 200. Prawdopodobnie ani pierwsze nie było możliwe, ani drugie się nie wydarzy, jeśli nie dojdzie do jakiejś katastrofy, ale analitycy bardzo się w tej chwili zaktywizowali.

Zamknięcie cieśniny Ormuz to jednak problem, bo to ważny szlak transportowy gazu i ropy naftowej.
Przede wszystkim ropy, zwłaszcza do krajów Dalekiego Wschodu. Europa nie jest aż tak silnie uzależniona od importu z Zatoki Perskiej.

I nie tylko ropy, tą cieśniną transportuje się również masę innych towarów, choćby aluminium, mocznik, czy cukier. Jak to wpłynie na naszą rzeczywistość?
Wszystko zależy, jak długo będzie trwał ten konflikt i na jak długo Iran będzie w stanie skutecznie zablokować cieśninę Ormuz. Wiadomo raczej jak ta wojna się skończy, technologiczna i wojskowa przewaga Stanów Zjednoczonych i Izraela nad Iranem jest przecież niepodważalna. Natomiast nie znamy odpowiedzi na pytanie, jak długo będą trwały działania zbrojne, bo w końcu przepływające tankowce można skutecznie atakować i stosunkowo prostą bronią, np. dronami. Im dłużej to się będzie działo, tym większy będzie efekt dla rynku surowców energetycznych. Trzeba powiedzieć, że jak dotąd jakiejś wielkiej paniki nie widać. Ceny ropy naftowej i gazu oczywiście wzrosły, dziwne byłoby, gdyby tak się nie stało, ale póki co nie w sposób dramatyczny. Wzrost cen surowców energetycznych jest wciąż nieporównywalny z tym, co widzieliśmy, kiedy Rosja zaatakowała Ukrainę, jest tylko drobnym ułamkiem tamtego wzrostu. Powtarzam, że wszystko zależy od tego, jak długo potrwa ten konflikt. Oczywiście, jeśli okazałoby się, że Iran jest w stanie przez długi czas skutecznie zablokować cieśninę Ormuz, to możemy mieć potężny wzrost cen ropy naftowej i innych surowców. Dla przypomnienia, kiedy Rosja zaatakowała Ukrainę, ceny ropy wzrosły z 60 dolarów za baryłkę do 120. W tej chwili mamy wzrost z 65 do 75 dolarów za baryłkę. Taki wzrost nie powoduje jeszcze żadnych dramatycznych konsekwencji. Widać to zresztą po kursie złotego, który prawie nie zareagował na zawirowania. Więc efekty tego, co się stało, póki co, są bardzo ograniczone. Jeśli ta wojna dość szybko by się skończyła, na co chyba liczą uczestnicy rynku, to jej efekty gospodarcze byłyby bardzo ograniczone, po miesiącu moglibyśmy ich nie zauważać. Jednak każdy jej następny tydzień to dalszy wzrost cen ropy naftowej.

A co oznaczają wysokie ceny ropy naftowej?
Oznaczają dwie rzeczy. Pierwsza - to przyspieszenie inflacji. A także zapewne osłabienie złotego, bo jak w gospodarce dzieje się coś złego, to w oczywisty sposób następuje tak zwana ucieczka dla bezpieczeństwa. Tracą przede wszystkim waluty krajów rozwijających się, mniej traci euro, a zyskuje dolar, frank szwajcarski, złoto. Kto przez ostatnie miesiące inwestował w złoto, mimo strasznie wysokich cen, to oczywiście w tej grze o niepewność na świecie w tej chwili może wygrywać. Jak wysoki może być wzrost inflacji w Polsce? Ponieważ nie jesteśmy tak narażeni na wstrząsy, jak to było po ataku Rosji na Ukrainę, więc myślę, że nie aż tak wielki. Z tym dwa i pół procenta, który mamy w tej chwili, musielibyśmy się pożegnać, przy dłuższym trwaniu wojny wrócilibyśmy pewnie do pięciu, sześciu procent inflacji. Mielibyśmy więc czasowy wzrost cen, choć oczywiście nie tak dramatyczny jak w latach 2022-23.

Właśnie, bo wzrost inflacji to wzrost cen produktów i usług, prawda?
Tak, oczywiście. Najszybciej zobaczylibyśmy wzrost cen na stacjach benzynowych, to być może będziemy widzieli już za chwilę. Natomiast w ślad za tym oczywiście może pójść wyraźne przyspieszenie wzrostu cen produktów i usług, ale tylko w sytuacji, jeśli ceny ropy dalej będą rosły. Gdyby ta wojna niedługo wyhamowała, a ceny ropy ponownie spadły, wzrost inflacji byłby nieznaczny. Większe zagrożenie pojawi się w momencie, gdy ta wojna będzie trwała długo, gdyby Iran tygodniami mógł skutecznie blokować cieśninę Ormuz. W takiej sytuacji wystąpią braki ropy naftowej na globalnym rynku, co może spowodować nawet i recesję w Europie. Oczywiście najbardziej na recesję narażone są w takiej sytuacji kraje Dalekiego Wschodu, zwłaszcza Japonia i Korea, a w dalszej kolejności może nawet Chiny, bo są silnie zależne od importu z Zatoki Perskiej. Ale Europa też jest bardzo narażona, i bezpośrednio, bo jednak sporo gazu i ropy dociera do nas przez cieśninę Ormuz, i pośrednio, bo recesja w Chinach to problem dla europejskiego eksportu. Stany Zjednoczone nie są aż tak narażone, one praktycznie niczego stamtąd nie importują, co oznacza, że Stanom Zjednoczonym gospodarczo aż tak wojna nie przeszkadza. Nie uderza w nie bezpośrednio, jeśli oczywiście nie liczyć prawdopodobnego ponownego wzrostu inflacji i, oczywiście, ogromnych kosztów prowadzenia operacji wojennej. Gdyby więc nastąpiły naprawdę długie przerwy dopływu ropy z Zatoki Perskiej, mielibyśmy bardzo potężne spowolnienie wzrostu gospodarczego zarówno w Azji, jak i w Europie. Może nawet recesję, bo Europa Zachodnia rozwija się bardzo wolno, wzrost PKB Niemiec cały czas oscyluje w okolicach zera procent, więc kolejna fala pogorszenia nastrojów, wraz ze wzrostem inflacji mogłaby przynieść tam recesję. W Polsce odczulibyśmy oczywiście spowolnienie wzrostu eksportu, chociaż trzeba powiedzieć, że ratuje nas trochę fakt, że jesteśmy na fali rosnącego popytu krajowego.

Co dla Europy znaczy recesja?
Recesja dla Europy oznaczałaby minus 1-2 procent wzrostu PKB w Niemczech, koło zera w innych krajach Europy Zachodniej, u nas może plus 2 procent wzrostu, ale zamiast 4, które byłyby możliwe bez wojny. Recesja w Europie nastąpiłaby w momencie o tyle niekorzystnym, że wydawało się, iż niemiecka gospodarka powoli zaczyna przyspieszać. Niemcy są najbardziej czułym w tej chwili barometrem, na który należy patrzeć, bo tam bardzo łatwo może znowu nastąpić spadek produkcji. Zerowy wzrost trwa w Niemczech od 4 lat, w niesprzyjających warunkach może nastąpić spadek PKB. To jest oczywiście dla wszystkich w Europie problem. Tak jak powiedziałem, akurat Polska jest w tej chwili na fali rosnącego popytu krajowego, zwłaszcza przyspieszających inwestycji, więc u nas recesji raczej się nie musimy obawiać. Ale musielibyśmy oczekiwać wolniejszego i mniej zdrowego wzrostu gospodarczego, niż mógłby być. W ostatnim okresie mieliśmy już całkiem ładnie rosnący eksport, on mógłby znowu wyhamować do zera albo poniżej zera, gdyby rzeczywiście w Niemczech na nowo zaczęło się bardzo źle dziać.

Nie jest pan jednak pesymistą!
Nie ma wątpliwości, że nic dobrego się nie stało. Natomiast, jeśli chodzi o polską gospodarkę, uważam, że perspektywy mimo to nie są najgorsze. W zależności od rozwoju sytuacji, jeśli wojna skończy się w ciągu kilku dni, negatywne efekty będą bardzo umiarkowane. Natomiast, jeśli potrwa parę tygodni, musimy się liczyć ze wzrostem inflacji i z tym, że wzrost gospodarczy będzie w Polsce wolniejszy i mniej zdrowy niż byłby bez wojny. Wzrost cen na stacjach benzynowych na pewno zobaczymy, na to już pewnie nie ma siły. Natomiast to, czy się on przełoży na długotrwały wzrost inflacji, którą będziemy odczuwać

eprasa.pl b183b866d6

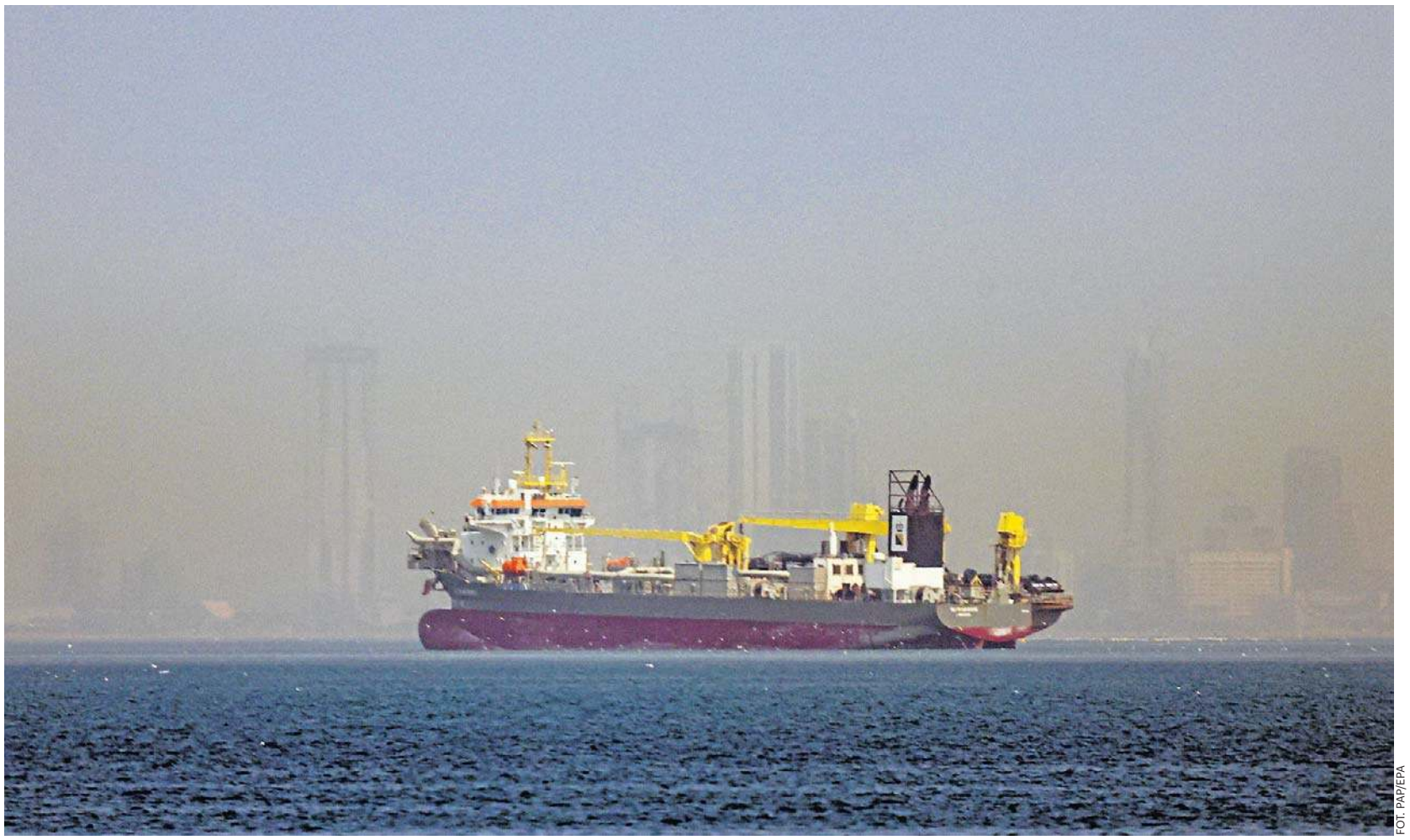

FOT. PAP/EPA

Prof. Orłowski: Jeśli okazałoby się, że Iran jest w stanie przez długi czas skutecznie zablokować cieśninę Ormuz, to możemy mieć potężny wzrost cen ropy naftowej i innych surowców

przez wiele miesięcy, jak już mówiłem wielokrotnie, zależy od tego, jak długo ten konflikt potrwa.

Jego skutki odczują kraje Azji, które żyją z turystyki? Sri Lanka, Malediwy, Tajlandia – turyści nie mogą tam dolecieć przez zamkniętą przestrzeń powietrzną nad Bliskim Wschodem, a to u nich pełnia sezonu.

Tak, chociaż sytuacja tych państw nie ma aż tak wielkiego znaczenia dla światowej gospodarki. Pośrednim efektem konfliktu jest oczywiście paraliż ruchu lotniczego nad Bliskim Wschodem. To rzeczywiście ma ogromne znaczenie dla krajów turystycznych z regionu Azji, bo marzec to jeszcze cały czas szczyt sezonu turystycznego dla poszukujących słońca Europejczyków. Te kraje sporo zapłacą za wojnę, być może również Egipt. Ale w przypadku Polski ta wojna dotyka nas głównie przez ceny ropy i przez sytuację w Niemczech. Jeśli nie liczyć naszych turystów latających do Dubaju albo przez Dubaj do Azji, to bezpośrednio nas wojna nie dotyka. Na nasze szczęście toczy się jednak daleko od nas, nie tak jak ta na Ukrainie.

Właśnie, jak to, co się dzieje na Bliskim Wschodzie, może wpłynąć na wojnę w Ukrainie? Na sytuację Ukrainy i Rosji?

Pyta pani o gospodarkę, czy o politykę?

I o politykę, i o gospodarkę.

Gospodarczo, każdy wzrost cen ropy jest dla Putina tlenem, który mu pomaga. Gospodarcza sytuacja Rosji wyglądała coraz gorzej, a wzrost cen ropy zawsze przekłada się bezpośrednio na poprawę tej sytuacji. Pewnie marzeniem Putina jest to, by Iran zablokował skutecznie cieśninę Ormuz na wiele miesięcy, żeby ceny ropy gwałtownie wzrosły, a Europa na nowo była zmuszona kupować rosyjską ropę i gaz. Więc przy perspektywie, którą rysowali analitycy, że ceny ropy będą gwałtownie spadać w tym roku, dla Rosji to akurat bardzo dobra sytuacja, zwłaszcza jeżeli wojna dłużej potrwa. Druga sprawa: widać, że w sensie politycznym Bliski Wschód i Izrael jest dla prezydenta Trumpa znacznie ważniejszy niż Europa i Ukraina. To też zła wiadomość dla Ukrainy. Nie potrafię powiedzieć, czy wojna z Iranem oznacza jakieś kłopoty z dostawami sprzętu, który Iran do Rosji wysyłał i czy Rosji nadal dostawy dronów z Iranu są tak potrzebne. To pytanie dla specjalistów, oni są w stanie ocenić, czy z tej perspektywy ta wojna komplikuje sytuację Rosjan. Generalnie jest to oczywiście zła sytuacja dla Europy i dla Ukrainy, a dobra dla Rosji.

Mówi się też, że Amerykanie mogą nie dostarczać tyle sprzętu, ile Ukraina potrzebuje, bo sami go wykorzystują.

To pewnie gruba przesada, Amerykanie mają tak wielkie zapasy sprzętu, że stosunkowo nieduża wojna, jaką teraz toczą nie powinna być dla nich problemem. Prawda jest też taka, że na Bliskim Wschodzie toczy się wojna przede wszystkim powietrzna, a wojna ukraińsko-rosyjska to przecież wojna lądowa. Wiadomo też, że wielu najbardziej zaawansowanych broni, które są akurat wykorzystywane na Bliskim Wschodzie, wcale Ukrainie nie przekazują. I dla jasności: Amerykanie tej broni aż tak dużo Ukrainie już nie przekazują, a jeśli nawet dostarczają, to płaci za to Europa.

Chiny i Rosja, czyli sprzymierzeńcy Iranu, stoją z boku i, póki co, nie reagują.

Chiny, póki co, rzeczywiście nie reagują. Jeśli chodzi o Rosję, to jak już powiedziałem, Moskwa może z jednej strony oczywiście płakać trochę za Iranem, ale z drugiej strony - w momencie, kiedy ktoś tonie, to tlen jest dla niego ważniejszy niż ubranie, które się niszczy. Dla Rosji wzrost cen ropy jest w tym momencie darem niebios. Więc nawet jeśli Putinowi się nie podoba atak na sojusznika i pewnie oficjalnie będzie go krytykować, to ma większe zmartwienia niż Iran. Natomiast Chiny rzeczywiście przyglądają się temu, co się dzieje. One będą w tej sprawie zabierać głos i prawdopodobnie czekają, żeby tę wojnę wykorzystać w sposób maksymalnie dla siebie wygodny. Gospodarczo ta wojna oznacza dla nich ryzyko, politycznie to raczej szansa. Pytanie znowu brzmi: jak długo będzie trwać, jak zażarta ta wojna będzie, bo od tego wszystko zależy, również odpowiedź Chin. W ich przypadku nie chodzi o Iran, chodzi o globalną walkę ze Stanami Zjednoczonymi, o nastroje krajów globalnego Południa. Nie mam cienia wątpliwości, że jeśli z jednej strony stoją Stany Zjednoczone i Izrael, a z drugiej strony kraj rozwijający się, jakim jest Iran, to całe światowe Południe jest absolutnie po stronie Iranu. Pamiętajmy, że nawet kiedy Rosja napadła na Ukrainę, to większość mieszkańców Południa raczej sympatyzowała z Rosją, a nie ze wspieraną przez Zachód Ukrainą, mimo że problem winy jest jednoznaczny dla każdego, kto obserwuje tę wojnę. Tutaj mamy inną sytuację: nie dość, że z Iranem walczą nielubiane przez większość mieszkańców Południa Izrael i Stany Zjednoczone, to jeszcze w dodatku można mieć wrażenie, że to one zaatakowały Iran, a nie odwrotnie. Chiny pewnie czekają na to, żeby tę całą falę niechęci do Stanów Zjednoczonych, Izraela i w ogóle do Zachodu wykorzystać dla swojej korzyści i dla swoich celów.

Mówi się, że właściwie nikomu na eskalacji tego konfliktu nie zależy, ani Stanom Zjednoczonym, ani Chinom, ani krajom Bliskiego Wschodu.

Krajom Bliskiego Wschodu na pewno nie zależy, to oczywiste. Stany Zjednoczone też chciałyby tę wojnę szybko skończyć. Tylko zaczyna wyglądać na to, że Amerykanie zaczęli tę wojnę pod dyktando Izraela, nie bardzo wiedząc, jak ją zakończyć. Poza nadzieją, że w Iranie natychmiast dojdzie do zmiany reżimu i najlepiej – że Teheran szybko podda się. Zobaczymy, co się wydarzy, ale wydaje się, że to wojna, do której Stany wcale nie były dobrze przygotowane - wiedziały, jak ją zacząć, teraz nie wiedzą, jak ją zakończyć. W krótkim okresie wojna jest korzystna dla Izraela, któremu oczywiście zależy na zniszczeniu potencjału militarnego Iranu i wygląda na to, że to Izrael trochę wymusił ją na Stanach Zjednoczonych. W jaki sposób i dlaczego zrobił to tak skutecznie, nie wiadomo. Natomiast trzeba powiedzieć, że przez ostatnie kilkadziesiąt lat kolejni prezydenci Stanów Zjednoczonych starali się bardzo pilnować, żeby Izrael nie przesadził ze swoją agresywnością na Bliskim Wschodzie. Zrozumiałą z punktu widzenia interesu Izraela, natomiast niekoniecznie korzystną dla Stanów Zjednoczonych. Amerykańscy prezydenci dążyli od pół wieku do zaprowadzenia na Bliskim Wschodzie jakiegoś względnie trwałego pokoju. W tej chwili Stany Zjednoczone zaplątały się w coś, co jeśli nie skończy się szybko, to trzeba będzie nazwać polityczną awanturą, nawet jeśli w sensie militarnym będzie zwycięstwem. Europa i Azja zapłacą za to przede wszystkim cenę gospodarczą, natomiast cenę polityczną być może zapłacą Stany Zjednoczone, a zyskają Chiny. Więc czy Chiny są zainteresowane długim trwaniem tego konfliktu, czy też nie, trudno powiedzieć. Na pewno gospodarczo im to nie odpowiada, natomiast politycznie mogą mieć z tego bardzo duże korzyści.

Jak pan myśli, ten konflikt skończy się szybko, czy będzie trwał miesiącami?

Nie mam pojęcia. To zależy od wielu czynników, o których nic nie wiemy. Konflikt może się szybko skończyć w trzech przypadkach. Pierwszy - to przewrót i zmiana reżimu w Iranie, oczywiście pod warunkiem że nowy reżim będzie bardziej prozachodni. I znowu, jeśli ktoś miał na początku wrażenie, że Stany Zjednoczone mają przygotowany plan, jak do tego doprowadzić, to wygląda coraz bardziej na to, że go wcale nie miały, co nie znaczy, że scenariusz ten nie ma nadal jakichś szans realizacji. Drugi scenariusz, to oczywiście szybkie i miażdżące zwycięstwo amerykańskie, możliwe jeśli wziąć pod uwagę przewagę technologiczną Stanów Zjednoczonych i Izraela nad Iranem. Zwycięstwo rozumiane jako zniszczenie wszystkich narzędzi, za pomocą których Iran może się bronić i atakować. Zapewne specjaliści wojskowi są w stanie odpowiedzieć na pytanie, czy to możliwe. Wydaje się, że tak, ale nie jest to pewne. Czy rzeczywiście Iran nie byłby w stanie blokować cieśniny Ormuz w momencie, gdyby miał zniszczone wszystkie swoje wyrzutnie rakietowe? Przecież są jeszcze drony, są różnego rodzaju działania na pograniczu partyzantki i piractwa morskiego. Iran dużych szkód tym Izraelowi nie wyrządzi, ale akurat statkom, które muszą przepływać w odległości kilkunastu kilometrów od ich brzegów, może. No i trzeci scenariusz, dość szybkiego zakończenia tego konfliktu to jakiegoś rodzaju porozumienie w sprawie zawieszenia broni. Bardzo możliwe, że Chiny są gotowe być pośrednikiem w takich rozmowach. Wszystkie te scenariusze są pewnie realne. Najbardziej prawdopodobny z trzech, o których mówiłem, jest chyba ten trzeci, to znaczy zawieszenie broni z aktywną rolą Chin, które akurat z powodów gospodarczych są takim rozwiązaniem zainteresowane. I pewnie mają przekonanie, że zyski polityczne z tej wojny tak czy owak osiągną.

eprasa.pl b183b866d6

Nowości Dziennik Toruński
Piątek, 6.03.2026

NA KOLEI W RODZAJU ŻEŃSKIM. DWIE NATALIE I ŻANETA

Słowo kolej jest rodzaju żeńskiego, więc dwie panie Natalie, maszynistka i kierowniczka pociągu, oraz pani Żaneta, rewidentka taboru, pokazują codziennie, że pociągi znakomicie jeżdżą pod skrzydłami kobiet. A my podglądamy, jak one rządzą w tych wagonach

Agnieszka Domka-Rybka

Natalia Ferlin z Chojnic, Natalia Szefler z Torunia oraz Żaneta Borkowska z Aleksandrowa Kujawskiego pracują w Polregio w Bydgoszczy. To największy w Polsce pasażerski przewoźnik kolejowy, specjalizujący się w trasach regionalnych.

Natalia Ferlin ma 27 lat, jest maszynistką i można o niej śmiało powiedzieć, że również jedną z pierwszych kobiet na tym stanowisku w Kujawsko-Pomorskim Zakładzie Polregio w Bydgoszczy. Bo jako pierwsza dziewczyna zdała egzamin zawodowy na maszynistkę, który półtora roku temu dał jej przepustkę do kabiny lokomotywy.

Nie każdy może oglądać wschód słońca z kabiny

- Wcześniej pracowałam w klinice dla zwierząt w Chojnicach, gdzie mieszkam. Z wykształcenia jestem magistrem zootechniki i inżynierem zoofizjoterapii. I pewnie gdybym nie zaczęła przygody z koleją, poszłabym na weterynarię. Ale... pewnego dnia mama powiedziała: „Wiesz, że teraz to nawet kobiety zostają maszynistkami? Córka znajomej jest". Zaczęło mnie to bardzo intrygować. I wtedy znalazłam na Facebooku informację o takich kursach w Polregio, w Kujawsko-Pomorskim i Pomorskim. Oczywiście do Pomorskiego miałam bliżej, ale tutaj kurs był później, a mnie zależało, żeby jak najszybciej usiąść za sterami pociągu. I tak trafiłam do Bydgoszczy. - Pamiętam, jak na początku szkolenia usiadłam w ławce, rozejrzałam się, a tam sami mężczyźni, pomyślałam: „Co ja tutaj robię?" - śmieje się pani Natalia.

Od sierpnia 2024 r. jeździ na trasach z Bydgoszczy do Torunia, Włocławka, Piły, Gdyni czy Olsztyna. Idąc na służbę najpierw melduje się u dyspozytora kolejowego, który zarządza strategicznie ruchem pociągów, koordynując pracę przewoźników i infrastruktury, aby zapewnić płynność przejazdów i bezpieczeństwo: - Informuje mnie o szczegółach dotyczących służby. Potem idę na peron, gdzie stoi mój pociąg, sprawdzam, czy wszystko z nim w porządku, przeglądam dokumentację pociągową, wchodzę do kabiny, przeprowadzam próbę hamulców i ruszam w drogę - pani Natalia opowiada, jak wygląda jej zwykły dzień w pracy. - Jadę np. z Bydgoszczy do Nakła, wracam, by zmienić kurs na Bydgoszcz - Piła i, wciąż jeszcze tego samego dnia, obieram kierunek do Włocławka.

Oczywiście, nie brakuje momentów podwyższonego napięcia. Najwięcej nerwów kosztuje maszynistkę to, co kierowcy - i to nawet zawodowi! - wyczyniają na przejazdach kolejowych. Często mrozi to krew w żyłach: - Niedaleko Nakła, tam jest dużo niestrzeżonych przejazdów kolejowych, niewiele brakowało, żeby wjechał mi pod pociąg samochód dostawczy z beczką wypełnioną szambem. Prawie był już przed kabiną, a głowę zalała mi czarna fala myśli. Zdążył wycofać się niemal w ostatniej chwili. Było bardzo blisko tragedii. Ja, na szczęście, nie przeżyłam nigdy tego, żeby mój pociąg kogoś potrącił lub zderzył się z innym pojazdem.

Co pani Natalia najbardziej lubi w swojej pracy?

- Nigdy nie można przewidzieć, co wydarzy się w ciągu dnia. To nie jest tak, że się idzie „odbębnić" swoje 8 godzin, zresztą są też dłuższe służby. A widok z kabiny wschodu lub zachodu słońca czy biegających sarenek po polach - naprawdę zachwyca! Oczywiście, pod warunkiem, że sarny nie wbiegają na tory!

Natalia Ferlin po godzinach jeździ konno: - To moja pasja od dziecka, pierwszy raz znalazłam się w siodle mając 11 lat. Jestem zakochana w koniach, w innych zwierzętach również, stąd... w sumie mogłaby jeszcze być ta weterynaria - podsumowuje aktywna maszynistka.

Jej koleżanka po fachu, Żaneta Borkowska, mieszka w Aleksandrowie Kujawskim, ma 35 lat, a na kolei pracuje od półtora roku. Trzy miesiące temu awansowała na stanowisko kierownika pociągu. - Trochę to trwało, zanim wsiadłam do pociągu. Wcześniej pracowałam z dziećmi, jako opiekunka w żłobku i przedszkolu. Przyszedł jednak taki moment, że potrzebowałam zmiany. Bez ciśnienia, powoli zaczęłam coś w tym kierunku robić. Znalazłam kilka ogłoszeń o pracy w Polregio, wysłałam CV. Zostałam zaproszona na rozmowę kwalifikacyjną i, jak widać, się udało - opowiada pani Żaneta.

Również zaczynam dzień od pójścia do dyspozytora, któremu zgłaszam swoją gotowość do pracy. Przejmuję pociąg, zamieniając kilka zdań z opuszczającą go drużyną konduktorską oraz maszynistą. I jedziemy!

Bawi ją, ale podkreśla, że rozumie i nie ma z tym problemu, jak pasażerowie mylą konduktora z kierownikiem pociągu: - Dla nich każdy z nas tylko dmucha w gwizdek, sprawdza bilety i nic więcej nie robi. Jednak są obowiązki, których podróżni nie widzą. To sprawdzanie dokumentów, gdzie pasażerowie mają ewentualne przesiadki, dbanie o bezpieczeństwo w czasie jazdy, rozwiązywanie kryzysowych sytuacji. Często zdarza się, że np. ktoś wsiądzie nie do tego pociągu, co trzeba, jak ostatnio u mnie na służbie - do Ciechocinka, zamiast do Inowrocławia. I wówczas do akcji wkraczam ja, by taka osoba mogła wyjść w odpowiednim miejscu i wsiąść do innego pociągu, który dowiezie ją z powrotem na stację początkową lub tam, gdzie pierwotnie chciała dotrzeć. Kontaktuję się drużynami innych pociągów i znajduję najlepsze rozwiązanie w tej sytuacji. W naszej pracy bardzo ważna jest współpraca z maszynistami, dyżurnymi ruchu, dyspozytorami oraz odpowiednie podejście do pasażera.

Pani z młotkiem na peronie?

Gdy zdarzy się podróżujący na gapę, również trzeba odpowiednio zareagować: - Nieraz słyszę, że ktoś nie kupił biletu, bo nie miał za co. W takich przypadkach proszę, aby wysiadł na najbliższej stacji PKP i często on chce jednak zapłacić za bilet.

Na torach dochodzi niekiedy do nieplanowanych zdarzeń: - Koledzy informują, że gdzieś doszło do wypadku i wtedy, jeśli się uda, znajdujemy możliwość objazdu tego miejsca. Zdarza się, że musimy poczekać, aby przepuścić inny pociąg. Są tacy, którzy niepokoją się, że nie zdążą na przesiadkę. Rozmawiam z nimi i wówczas proszę kolegów z drugiego pociągu, by poczekali kilka minut na mojego pasażera. Muszę być przygotowana na różne utrudnienia.

Panią Żanetę możemy spotkać w pociągach z Bydgoszczy do Torunia, Łodzi, Kutna, Iławy, Włocławka: - Z wieloma podróżnymi to się już znamy z widzenia. Tobardzo miłe!

- A ja to ta pani, którą czasami widzicie na peronie z młotkiem - śmieje się i zaczyna swoją historię Natalia Szefler z Torunia, ma 29 lat i jest rewidentką taboru kolejowego.

Dla niewtajemniczonych: to kluczowy pracownik odpowiedzialny za bezpieczeństwo ruchu, przeprowadza szczegółowe oględziny techniczne lokomotyw i wagonów przed wyruszeniem w trasę. Sprawdza hamulce, koła i oświetlenie, wykonuje próby hamulcowe oraz decyduje o dopuszczeniu składu do jazdy.

- Wcześniej pracowałam w Kolejowych Zakładach Usługowych w Toruniu Kluczykach. W tym czasie znalazłam ogłoszenie dotyczące pracy na stanowisku rewidenta taboru i aplikowałam na to stanowisko - w 2018 r. Wiem, że wykonuję zawód kojarzony z płcią męską, ale uwielbiam swoją pracę i uważam, że sprawdzam się w niej równie dobrze. Kiedyś byłam sprzedawcą, jednak nigdy bym już nie wróciła do handlu.

Uważa, że zmorą na kolei są graficiarze, którzy malują farbami co i gdzie tylko się da. - Byłam świadkiem akcji w Toruniu, jak policjanci złapali ich na gorącym uczynku.

Kobiety panują nad wszystkim: pociągiem, stresem i kierowcami, którzy myślą, że szlaban to tylko dekoracja. Gdyby świat działał jak one, nawet opóźnienia miałyby swój rozkład jazdy. ©℗

FOT. NADESŁANE

Natalia Ferlin ma 27 lat i od półtora roku jest maszynistką

FOT. NADESŁANE

Natalia Szefler ma 29 lat, to rewidentka taboru kolejowego

FOT. NADESŁANE

Żaneta Borkowska ma 35 lat i jest kierowniczką pociągu

eprasa.pl b183b866d6

HEJTERZY I HEJTOWANI. JAKA WINA TAKA KARA?

W ostatnim czasie tylko Sąd Rejonowy w Toruniu ogłosił trzy ważne wyroki dotyczące internetowego hejtu. Za grożenie Owsiakowi emerytkę skazano na pół roku więzienia w zawieszeniu, identycznie jak Torunianina hejtującego Ukraińców. Natomiast hejter życzący śmierci radnemu PiS skazany został tylko na prace społeczne. I nadal grozi

Małgorzata Oberlan

FOT. GRZEGORZ OLKOWSKI

28.01. tego roku Sąd Rejonowy w Toruniu ogłosił wyrok dla emerytki Izabeli M. za grożenie Jerzemu Owsiakowi w internecie. Skazał ją na pół roku więzienia w zawieszeniu. Wyrok jest nieprawomocny i będzie apelacja

Bo pokrzywdzony nie ma okularów w czerwonych oprawkach i nie nosi kolorowych spodni - komentują z przekąsem wyrok dla mężczyzny hejtującego radnego Michała Jakubaszka (PiS) jego sympatycy. Nie tylko ich zdaniem dyskusyjny, bo relatywnie łagodny.

Sam radny natomiast, jednocześnie szef Prawa i Sprawiedliwości w Toruniu oraz czynny adwokat waży słowa. W rozmowie z nami nie kryje jednak, że w jego sprawie nie było ani policji o 6.00 rano wkraczającej do domu hejtera (to spotkało „emerytkę od Owsiaka") ani nawet woli ścigania hejtującego go przez kilka miesięcy człowieka.

- Najpierw prokuratura toruńska sprawę umorzyła. Potem wniosłem zażalenie, które w całości uwzględniono, a sprawca został objęty ściganiem z urzędu. I długo ta cała sprawa trwała, bo półtora roku - zaznacza Michał Jakubaszek.

Najgorsze dla niego jednak jest to, że prawomocny wyrok wobec Roberta G. wcale historii nie zakończył. Ba, podanie informacji o tym do publicznej wiadomości, także przez rajcę na Facebooku, tylko jeszcze bardziej uaktywniło hejtera. Teraz już nie tylko wyzywa, ale i pisze wprost: „Pożegnaj się z dziećmi i rodziną".

Sprawa hejtera radnego: dwa miesiące prac społecznych

W przypadku radnego wszystko zaczęło się 11.01.2024 r., gdy w Warszawie odbył się „Marsz Wolnych Polaków". Na tę demonstrację zjechali tłumnie z całego kraju działacze i sympatycy PiS oraz - szerzej - prawicy. Z Torunia autokarem także wybrała się silna reprezentacja. Był w niej Michał Jakubaszek.

Na swoim Facebooku rajca zamieścił zdjęcie z autokaru w ramach relacji. I wtedy właśnie uruchomił się hejter. Robert G. już tego styczniowego dnia wieczorem zaatakował radnego na Facebooku nienawistnymi wpisami, identycznie jak jeszcze drugiego działacza. Potem hejtował dalej - na przestrzeni kilku miesięcy.

Padały w tych wpisach nie tylko najgorsze możliwe wulgaryzmy pod adresem Jakubaszka i PiS-u (dysponujemy zrzutami z ekranu, ale nie zacytujemy - wszystko należałoby wykropkować), ale też takie zdania jak: „Ziobro zdycha, a ty będziesz po nim!" czy „Zostaniesz zniszczony". Radny uznał, że granice zostały przekroczone i postanowił reagować.

Prokuratura jednak z urzędu ścigać przestępstwa nie chciała. Uczyniła go dopiero po wskazówce sądu, który to zalecił po zażaleniu wniesionym przez rajcę. Ostatecznie jednak nie oskarżyła Roberta G. o groźby karalne, ale tylko o znieważanie i pomawianie. I taką też winę przesądził Sąd Rejonowy w Toruniu, już prawomocnie.

Sędzia Angelika Kurkiewicz skazała hejtera na 2 miesiące prac społecznych. Poza tym ma on przeprosić na Facebooku radnego, a wyrok podany zostanie do publicznej wiadomości na stronie internetowej sądu (m.in. z pełnymi danymi personalnymi).

Publiczne znieważenie i zniesławienie nie mieszczą się w granicach dopuszczalnej krytyki politycznej, a tego rodzaju zachowania wymagają odpowiedniej reakcji wymiaru sprawiedliwości - podkreśliła sędzia uzasadniając wyrok. Ale i odnotowała w nim, że post factum Robert G. przeprosił pokrzywdzonych. „Należy zauważyć, że oskarżony wyraził skruchę i przeprosił pokrzywdzonych. Michał Jakubaszek wskazał, iż Robert G. uczynił to dopiero po przedstawieniu zarzutów, co świadczy o tym, iż jest to element taktyki procesowej. Sąd nie podziela jednak tej oceny. W wielu przypadkach samo wszczęcie postępowania karnego wobec osoby dotychczas niekaranej sądownie, jak ma to miejsce w niniejszej sprawie, stanowi wystarczająco dolegliwy środek reakcji. Uświadamia ono oskarżonemu naganność jego zachowania oraz realną możliwość pociągnięcia go do odpowiedzialności karnej. Złożone przeprosiny nie muszą zatem wynikać z kalkulacji procesowej, lecz mogą stanowić wyraz refleksji nad własnym postępowaniem i zrozumienie konsekwencji prawnych, jakie mogą wynikać z takich zachowań" - wskazała sędzia Angelika Kurkiewicz w uzasadnieniu wyroku.

I jakże szybko okazało się, że hejter zaufania Temidy nie potrafił wykorzystać.

Informację o tym prawomocnym wyroku radny zamieścił w swoich mediach społecznościach pod koniec lutego br., po naszej publikacji. Odzew? Szeroki ze strony sympatyków czy - generalnie - ludzi potępiających hejt. A także zaskakująco brutalny ze strony skazanego hejtera. Robert G. zaczął atakować radnego ponownie. I tym razem widać, że są to nie tylko wulgaryzmy, ale także klasyczne groźby. Dysponujemy screenami wpisów zamieszczanych przez Roberta G. w sieci. „Jakubaszek sam się zniszczyłeś, ty (...)!!! Pozdrawiam ciebie (...)! Nie istniejesz, pożegnaj się z dziećmi i rodziną! - tak brzmi fragment (wulgaryzmy i obelżywe słowa pominęliśmy) jednego z wpisów. „Ty chyba jeszcze nie masz świadomości z kim zadarłeś i co cię czeka" - oto treść kolejnego wpisu. A to tylko przykłady aktywności hejtera z ostatnich dni lutego.

Radny Michał Jabłuszek zdecydował się zgłosić sprawę policji. Tym razem groźby odbiera już jako realne zagrożenie bezpieczeństwa swojego i rodziny. Ciąg dalszy zatem nastąpi. Albo: powinien nastąpić.

Sprawa emerytki grożącej Owsiakowi: więzienie w zawieszeniu

Postać emerytki Izabeli M. z Torunia poznał cały kraj. Pokrótce zatem przypomnijmy tę historię.

67-letnia Torunianka do miłośników Jerzego Owsiaka i WOŚP zdecydowanie nie należy. Izdecydowanie też bliżej jej do prawej strony sceny politycznej. Dokładnie 13.01.2025 r. w sieci wykonała wpis, od którego sprawa się zaczęła. Zamieściła go jako użytkowniczka „Iza Izabela", pod wpisem Jerzego Owsiaka na Facebooku. Emerytka napisała tak: „Giń człeku i to jak najszybciej dość okradania dość twego dorabiania się z naiwności Polaków twoje wille za granicą, twoja willa w Polsce twoje dzieci uczą się za granicą i pensje twoje i twojej żony dość rozlicz się i zmień okulary, bo takie noszą LGBT".

Co było dalej? Cały łańcuch zdarzeń, które wzbudziły kontrowersje. Bo za namierzanie autora tego wpisu służby zabrały się błyskawicznie i z rozmachem: od góry do dołu. Dość wspomnieć, że bladym świtem (godzina 6.00 rano) do mieszkania emerytki fatygował się sam nadkom. Arkadiusz Górecki, ówczesny zastępca komendanta miejskiego policji w Toruniu. Towarzyszyli mu: naczelnik Wydziału Kryminalnego asp. szt. Cezary Więcławski oraz jeden z funkcjonariuszy tego wydziału. Kobiety nie było w mieszkaniu. Policjanci zatrzymali ją w mieszkaniu kolejnego dnia, o godzinie 6.00.

Było domu przeszukiwanie, dowodów zbrodni zabezpieczenia, emerytki przesłuchiwanie i sprawy upublicznienie przez samą toruńską policję. Z informacją o zarzutach i pamiętnym zdjęciem 67-letniej Izabeli M., co rzadko przy tego typu historiach się jednak zdarza.

Potem było sprawne śledztwo Prokuratury Rejonowej Toruń Centrum Zachód i oskarżenie kobiety o groźby karalne. A także żądanie dla niej przed obliczem Temidy kary więzienia. W zawieszeniu, ale jednak więzienia.

I Sąd Rejonowy w Toruniu winę kobiety przesądził oraz ukarał tak, jak śledczy chcieli. 28 stycznia br. sędzia Marcin Czarciński ogłosił wyrok. „Poza sporem pozostaje w ocenie sądu to, że słowa „giń człeku i to jak najszybciej" sugerują, że pokrzywdzony powinien zginąć, aby jego niegodziwe, w ocenie oskarżonej, zachowanie, zostało zakończone. Podawane przez nią okoliczności, jak rozżalenie, złość czy brak zgody na działalność pokrzywdzonego, stoją w sprzeczności z przekonaniami oskarżonej. W żadnym stopniu nie mogą być usprawiedliwieniem dla jej zachowania" - wskazał w uzasadnieniu. I skazał emerytkę na 6 miesięcy więzienia w zawieszeniu na rok próby. Kobieta ma też zapłacić Jerzemu Owsiakowi 1000 zł tytułem częściowego zadośćuczynienia za doznaną krzywdę, a przez trzy lata nie kontaktować się z nim w jakikolwiek sposób oraz nie zbliżać się na odległość mniejszą niż 50 metrów.

Ten wyrok jest nieprawomocny i sprawa na pewno będzie miała ciąg dalszy. - Złożę apelację od tego orzeczenia - zapowiedziała mecenas Magdalena Majkowska, obrończyni emerytki zapewniona przez Instytut Ordo Iuris. - Jest ono nie do przyjęcia. Orzeczona kara to represja wymierzona w wolność słowa. Ma na celu zakneblowanie ust tym obywatelom, którzy mają inne zdanie na temat obecnej władzy czy pupilów obecnej władzy.

Sprawa hejtera Ukraińców: więzienie w zawieszeniu

Podobnie surowo ukarany został w Toruniu niejaki D.P, który wyzywał i siał nienawiść w rocznicę wybuchu wojny w Ukrainie.

Rok temu - 24 lutego 2025 r. - w trzecią rocznicę inwazji Rosji na Ukrainę pod pomnikiem Mikołaja Kopernika w Toruniu odbyła się spontaniczna demonstracja solidarności z narodem ukraińskim. Relacjonowana była na Facebooku. Pod tą relacją uaktywnił się D.P. Zaczął zamieszczać wpisy, których treści nawet sąd w wyroku nie mógł przytoczyć w całości - co trzecie słowo jest wykropkowane, bo było wulgaryzmem. Hejter jednak nie tylko sypał epitetami pod adresem Ukraińców, ale też pytał, „gdzie są kibice, żeby rozgonić to ukraińskie (...)" i nawoływał uchodźców, by „(...) do siebie". Wulgaryzmy i obelżywe słowa tu również pominęliśmy.

To tylko ułamek nienawistnych wpisów tego mężczyzny. Sąd Rejonowy w Toruniu uznał go za winnego, po pierwsze, publicznego nawoływania do nienawiści na tle narodowościowym. Po drugie zaś - nawoływania do popełnienia „występku polegającego co najmniej na naruszaniu nietykalności cielesnej wobec osób narodowości ukraińskiej". Po trzecie zaś - publicznego znieważenia całej grupy narodowościowej.

Mężczyzna skazany został na pół roku więzienia w zawieszeniu na 2 lata próby. Jeśli w tym czasie znów popełnił któreś z wymienionych przestępstw, trafi za kraty. Ma też zapłacić 1500 zł grzywny, a na Facebooku przeprosić tak: „Ja, D. P., przepraszam społeczność ukraińską za moje komentarze, które nawoływały do nienawiści na tle różnic narodowościowych oraz były znieważające". Uczynić ma to w terminie 7 dni od uprawomocnienia się wyroku i przepraszać tak przez miesiąc.

To jednak nie wszystko. Decyzją sądu, gdy wyrok się uprawomocni, zostanie on podany do publicznej wiadomości na stronie Sądu Rejonowego w Toruniu. A to oznacza, że każdy wtedy pozna imię i nazwisko hejtera, opis przestępstwa i karę. Taki publiczny wstyd ma nie tylko zaboleć sprawcę, ale być też ostrzeżeniem dla innych potencjalnych hejterów.

Na razie wyrok 18 lutego br. opublikowano w wersji zanonimizowanej w Portalu Orzeczeń Sądowych i oznaczono jako nieprawomocny.©℗

eprasa.pl b183b866d6

Nowości Dziennik Toruński
Piątek, 6.03.2026

Jak ktoś pięć lat pije herbatę z miodem od Dąbrowskiego, to staje się kolarzem

Wypatrzył na ulicy Andrzeja Mierzejewskiego, Józef Cyrankiewicz chciał z nim jeździć w drużynie, wychował setki kolarzy, uratował dzieci z pożaru na Podgórzu -Józef Dąbrowski skończył 90 lat

Joachim Przybył

Losy Józefa Dąbrowskiego spinają dwie osobiste tragedie. Miał trzy lata, gdy ojciec - żołnierz 16. pułku ułanów - zginął pod Sochaczewem podczas szarży z butelkami z benzyną na niemieckie czołgi. Po wojnie wraz z mamą i potem żoną bezskutecznie poszukiwali przez kilka lat miejsca jego pochówku, miejscowi wskazali im jedynie kilka bezimiennych nagrobków.

Pięć lat temu odeszła żona Wanda, jego wierna towarzyszka przez całe życie. Wrócili do domu z poczty, położyła się na kanapie i poprosiła o herbatę. I tak zmarła, Józef Dąbrowski zdążył jej jeszcze otrzeć łzy z policzków. Teraz żyje już sam z pszczołami, ale o tym później.

Krok od lodowiska

To życie pełne pasji, ciekawości, przygód, sportowych emocji, społecznego zaangażowania i ojcowania dziesiątkom młodych sportowców. W Małej Nieszawce zna go chyba każdy. Swego czasu był przewodniczącym komisji rewizyjnej w gminie, założył klub kolarski dla dzieci, jest związany z gminą od dziecka.

Pamięci zazdrości Józefowi Dąbrowskiemu dwa razy młodszy autor tego tekstu. 90-latek bez trudu z imienia i nazwiska wymienia rywali i przyjaciół ze sportowych aren w swoich młodzieńczych latach, pamięta swoich towarzyszy z klubu sprzed 70 lat, z uśmiechem przytacza ciekawostki ze swoich wyścigów.

Urodził się 1 marca 1936 roku w Początkowie koło Aleksandrowa Kujawskiego. Do sportu ciągnęło go od dziecka. Dziś jest znany wszędzie w środowisku kolarskim, ale także boksował i próbował sił w hokeju, jeszcze na lodowisku pod gołym niebem w Toruniu. Hokej bardzo mu się podobał, ściągnął go na treningi Ryszard Marach, późniejszy znakomity strzelec Pomorzanina Toruń. Dąbrowski z hokeja ostatecznie zrezygnował, bo treningi kończyły się po 22.00 i trudno mu było wracać do domu.

Ukradziona matura

Powojenny sport wymagał niebywałego hartu ducha. LZS Mała Nieszawka powstał w 1947 roku, o sprzęcie nie było mowy, chłopcy musieli mieć swoje rowery. Józef Dąbrowski w pierwszych treningach i wyścigach brał udział na zwykłej damce mamy.

- Mama postawiła mi warunek: będziesz się uczył, to będziesz mógł trenować - wspomina Dąbrowski. Wybrał liceum przemysłu drzewnego w Aleksandrowie Kujawskim, bo chciał mieć maturę. Nie było mu to dane: potrzebne były ręce do pracy, po dwóch latach klasę rozwiązano, a absolwentom przyznano wykształcenie zawodowe i skierowano na staż zawodowy.

Józef Dąbrowski został stolarzem w PKP (dziś mówi: „nie narzekam, lubiłem tą pracę"), pracował na stacji w Kluczykach, był także w zakładowej ochotniczej straży pożarnej. Pewnego dnia z kolegą uratowali parowóz, gdy w trakcie tankowania mazutu pojawił się niedopałek papierosa. Najpierw dostali burę od naczelnika, bo akcja ratunkowa groziła wybuchem i śmiercią na miejscu obu śmiałków, a potem premię i dwa tygodnie wakacji w gdańskich Stogach nad morzem.

To nie jest jego jedyna przygoda z ogniem. Kiedy wracał pewnego dnia z treningu, paliła się kamienica na Podgórzu. Józef Dąbrowski bez wahania wskoczył w ogień i uratował dwójkę dzieci, chłopca już po omacku w kłębach dymu wyciągał spod łóżka. Długie lata oboje utrzymywali z nim kontakt.

Wróćmy jednak do sportu i ukochanego kolarstwa.

- Pierwszym naszym takim kozakiem był Leszek Jankowski. W końcu powstała mocna sekcja kolarska w LZS, choć czasy były trudne. Na wyścigi jechaliśmy rowerami, jeśli były blisko lub po prostu pakowaliśmy się do pociągów. Pamiętam taki wyścig w Rzeszowie, gdzie po przesiadce w Łodzi zajechaliśmy o 9.00 na miejsca, a start był już o 10.00 - wspomina Dąbrowski.

Rosjanie gratulowali

Dumą LZS była drużyna w składzie: Józef Klimkiewicz, Józek Urbański i Józef Dąbrowski. W jednym sezonie wygrali mistrzostwa Ludowych Zrzeszeń Sportowych w drużynie na dystansie 100 km.

Innym razem na mecie dekorował kolarzy premier Cyrankiewicz, także Józef. - Przy tej okazji zagadnął, czy nie przyjęlibyśmy go do naszej drużyny Józefów, bo on też trenuje - wspomina z uśmiechem Dąbrowski.

Potem z LZS trafił do klubu na ul. Jęczmiennej w Toruniu, który po kilku latach decyzją wojewody Stanisława Trokowskiego został przekształcony w Agromel ze wsparciem sektora rolnego. - Tu było już więcej sprzętu, przerzutki, lepsze opony. Ścigaliśmy się już wtedy z najlepszymi, zwiedziłem Polskę wzdłuż i w poprzek - wspomina pan Józef.

FOT. MIKOŁAJ KURAS/UMWKP

Z okazji 90 urodzin Józef Dąbrowski otrzymał Honorową Odznakę za Zasługi dla Województwa Kujawsko-Pomorskiego

Jedną z cenniejszych pamiątek Dąbrowskiego jest numer startowy 9, który miał na plecach w trakcie Memoriału Pułkownika Skopenki w Sandomierzu, bardzo cenionego międzynarodowego wyścigu. W 1959 roku Dąbrowski znalazł się w decydującej ucieczce, w towarzystwie m.in. Wiktora Kapitonowa, Jurija Mielichowa, Anatolij Czerepowicza, samych medalistów olimpijskich i mistrzostw świata!

- Było nas sześciu w grupie, do mety w Kielcach zostało 600 metrów, gdy skoczyłem do przodu. Była kostka i jeszcze padało. Na ostatnim zakręcie zerknąłem za plecy, jak daleko są rywale i w tym momencie siła odśrodkowa wyrzuciła mnie z drogi. Finiszowałem czwarty. Trener Józef Tropaczyński powiedział mi, „Józek, coś ty zrobił, przecież wygrałbyś!", potem jednak dodał „Zapamiętaj, z kim się ścigałeś". Nawet Rosjanie mi wtedy gratulowali - wspomina Dąbrowski.

Miał oko do gwiazd

W Agromelu ścigał się do 1963 roku, potem płynnie wskoczył w rolę trenera. - Byłem sprawny i potrafiłem myśleć. Większość moich kolegów rozliczyła się ze sprzętu, mnie kolarstwo tak chwyciło, że zostałem trenerem.

Do kolarskich talentów Dąbrowski miał świetne oko. Na jednym treningu szkoleniowiec jechał na motorze za grupą swoich wychowanków z Agromelu. Nagle z bocznej ulicy wypada chłopak na damce i pędzi obok kolarzy. - Podjeżdżam więc do niego i pytam, czy lubi jeździć na rowerze, „no" pada odpowiedź. A nie chcesz trenować w klubie? „No". To podałem mu adres - wspomina.

Na drugi dzień przyszedł, „nazywam się Andrzej Mierzejewski". Dziś to legenda toruńskiego kolarstwa, trzykrotny zwycięzca Tour de Pologne, olimpijczyk z Seulu, który był o krok od medalu mistrzostw świata w 1987 roku.

Kolarstwa od Dąbrowskiego uczyli się także Michał Gołaś - mistrz Polski i kolejny olimpijczyk z Rio de Janeiro, Grzegorz Piwowarski, olimpijczyk z Barcelony, Leszek Szyszkowski, dziś trener kolarek z Pacificu i wreszcie cały zastęp trenerów w regionie z Marianem Krychem i Wiesławem Młodziankiewiczem na czele.

Te same wspomnienia

Ilu wychował kolarzy? Nie jest w stanie policzyć, to już byłoby w setkach. Talenty znajdował dzięki znajomościom w szkołach, jeździł oglądać zawody szkolne i gminne dla najmłodszych. Dąbrowski miał naturalny talent pedagoga, dla swoich zawodników był nie tylko trenerem, ale też mentorem i przyjacielem. Jego podopieczni wspominają, że trener nigdy nie krzyczał, a zawsze można było na nim polegać.

Michał Gołaś: - Trener Józef wszystko robi z prawdziwą pasją. Miał niesamowitą charyzmę, ćwiczył zwykle razem z nami, nawet w wieku ponad 60 lat grał z nami w piłkę zimą w śniegu, na każdego z nas czekała herbata z miodem przy kaflowym piecu, w stodole miał magazyn części rowerowych. Zawsze mogłem na niego liczyć. Nawet gdy już ścigałem się w zawodowej grupie, to oglądał moje wyścigi. Gdy rozmawiamy w gronie jego wychowanków, to wiesz co? Każdy z nas ma podobne wspomnienia i wszystkie dobre.

- Pamiętam chłopaka z Golubia-Dobrzynia, Bonieckiego, pochodził z bardzo biednej rodziny, ryby łowili w potoku, żeby się wyżywić. Nie zawsze mógł przyjeżdżać na treningi, to przygotowałem mu indywidualny plan treningów. Potem wyjechał do USA, a niedawno przyjechał na święta. Siedzieliśmy przy stole i w pewnym momencie zapytał, czy może mi mówić po imieniu „bo to Ty byłeś dla mnie prawdziwym ojcem", tak wyjaśnił. Nic przyjemniejszego trener nie może usłyszeć od swojego zawodnika - przyznaje Dąbrowski.

Wszyscy są synami

Ostatnim etapem kariery trenerskiej był UKS Iskra Mała Nieszawka, ten klub Dąbrowski stworzył od zera w 1997 roku i przez dwadzieścia kolejnych lat wyszukiwał w całym regionie utalentowanych chłopców. Na emeryturę przeszedł w 2016 roku.

- Zawsze kochałem sport i nigdy nie żałowałem swoich wyborów w życiu. Wszyscy kolarze to moi synowie, jestem dumny z każdego ich osiągnięcia i nie mam na myśli tylko zwycięstw. Pamiętam Sebastiana Sacharuka, wyścig w Lesznie, burza, grad i on jeden dojechał do mety ze 120 kolarzy. Teraz wciąż zaglądam na wyścigi dzieci i młodzieży, czasami wsiadam do samochodu i jadę z trenerami za zawodnikami. Pytają mnie o zdanie, ale najczęściej odpowiadam „teraz to ty jesteś trenerem, ja może później ci powiem, co mogłeś zrobić inaczej" - podkreśla.

Wujek kazał liczyć pszczoły

Latem najwięcej czasu spędza z pszczołami, to jego druga pasja w życiu. O tych pożytecznych owadach opowiada z równą pasją i jest pszczelarzem od ponad pół wieku.

- Jeździłem latem na wakacje do wujka, który miał ule. Bardzo mnie to zainteresowało, jak te pszczoły nie zderzają się, jak odnajdują drogę, jak tworzą społeczność. Jednego dnia kazał mi liczyć pszczoły w jednej rodzinie, to zacząłem, a tu jedne wylatują z pasieki i drugie wracają. Nauczył mnie wtedy, że trzeba je uśpić i zapałeczką jedną po drugiej policzyć, a jest ich w jednej rodzinie nawet piętnaście tysięcy. I tak to się zaczęło - opowiada Dąbrowski.

Mimo 90 urodzin wciąż pracuje przy pszczołach i produkuje miód z dwudziestu uli. - Następnym razem będę miał słoik dla pana redaktora - obiecuje. - Wie pan, co się mówi u nas? Że jak ktoś pięć lat pije herbatę z miodem od Dąbrowskiego, to staje się kolarzem.

©℗

eprasa.pl b183b866d6

MOŻEMY OPŁAKIWAĆ UTRATĘ MARZEŃ O ZDROWYM DZIECKU

„Książka łzami pisana" to emocjonalny poradnik dla rodziców, którzy po usłyszeniu diagnozy: „Państwa dziecko ma autyzm", próbują poskładać swój świat

Agnieszka Domanowska

Kiedy wpadła Pani na pomysł napisania poradnika dla rodziców?
To nie był pomysł – to był ratunek. Na początku, gdy dostałam diagnozę Patryka, w ogóle nie byłam w stanie w to uwierzyć. Przecież zawodowo pracowałam z takimi dziećmi! I przez długi czas głowa mi to po prostu wypierała. A kiedy już zaczęłam się z tym mierzyć, to w najtrudniejszych momentach otwierałam Worda i wyrzucałam z siebie wszystko – co mnie zirytowało, przez co przeszliśmy, co mnie bolało. Każdy taki wpis trafiał do osobnej karty, do jednego folderu. I dawało mi to ulgę. Nie robiłam tego regularnie, tylko właśnie w tych momentach, gdy nie dawałam rady.

Nie chodziła Pani na grupy wsparcia?
Nie, wzbraniałam się przed tym. Diagnoza Patryka była postawiona 13 lat temu: grupy wsparcia dopiero raczkowały, nie działały tak jak teraz. Ale też bałam się tych spotkań z innego powodu. Za każdym razem, gdy ktoś dzwonił, gdy znajoma prosiła mnie o rozmowę z kimś, kto właśnie dostał diagnozę, ja znowu przeżywałam własną. To było jak rozdrapywanie rany, która nie zdążyła się zasklepić. A za chwilę była rozdrapywana na nowo. Po każdej takiej rozmowie przez dwa dni dochodziłam do siebie, co jest zresztą z psychologicznego punktu widzenia dość niesamowite. Mówienie cały czas o tym samym powinno obniżać poziom emocjonalny lęku, strachu, żalu. A w tym przypadku tak nie działało. Ten ból był cały czas żywy. Nawet teraz, gdy mówię o tym, zaczynam odczuwać, jak drży mi głos. Więc nie chodziłam na grupy, bo bałam się ciągle krwawić, ale żeby zapewnić wsparcie innym rodzicom, stwierdziłam: napiszę książkę. Jak będą przychodzić do mnie rodzice, dam im ją. Żeby im ulżyć i żebym ja nie musiała za każdym razem wracać do tamtego miejsca.

W książce pojawia się myśl, że diagnoza to żałoba. Dlaczego?
Rodzic w momencie, gdy dostaje diagnozę, zaczyna przeżywać żałobę. Żałobę po stracie swojego wyobrażenia dziecka. Po dziecku zdrowym, o którym marzył. I nie chodzi o to, że dziecko z autyzmem nie będzie mogło czegoś osiągnąć – będzie mogło, tylko inaczej. Ale rodzic traci wyobrażenie, traci pewien obraz przyszłości. I to jest strata. Prawdziwa strata, która wymaga żałoby. A o tym się nie mówi. Nikt nie mówi rodzicowi po diagnozie: „Masz prawo to opłakiwać". Jak rodzic wie, że to, co czuje, ma nazwę i jest naturalnym etapem – że to są fazy żałoby, przez które przejdzie – to jest mu łatwiej. Bo wtedy nie myśli: „Jestem przewrażliwioną matką" albo „Co ze mną nie tak?". Rozumie, że przechodzi przez coś, przez co przejść po prostu musi. I że po drugiej stronie jest spokój. Inna rzeczywistość, ale spokój.

Kiedy rodzice dzieci w spektrum autyzmu pozwalają sobie na frustrację, na zmęczenie, na złość?
Rzadko. To jest tragedia. Większość rodziców „trzyma się w ryzach", nie jest w stanie powiedzieć: „Jestem wściekła i mam do tego prawo". Bo od razu pojawia się poczucie winy, że skoro dziecko nie rozwija się prawidłowo, to jest moja wina. To jest takie bardzo głęboko zakorzenione przekonanie. Mało który rodzic potrafi to od siebie oddzielić. Ja sama byłam w tej pułapce. Nie przyjmowałam diagnozy, przyjęłam misję. W trzech różnych placówkach usłyszałam diagnozę autyzmu i nie przyjęłam jej do wiadomości. Powiedziałam sobie: „Wyciągnę go z tego autyzmu". Tak wyglądało moje życie. Tylko nie wiedziałam, z czym walczę. Nie z systemem, nie z dzieckiem – z diagnozą. I wiele lat mi zajęło, żeby w końcu sobie odpuścić tę walkę, spojrzeć na Patryka jak na dziecko, a nie jak na kogoś, kogo prowadzę z miejsca na miejsce, z terapii na terapię.

Jak wtedy wyglądał wasz dzień?
Patryk chodził do przedszkola terapeutycznego, a po nim jechał na kolejne zajęcia. Neurologopeda, integracja sensoryczna, masaże, terapia pedagogiczna, leczenie biomedyczne. Od poniedziałku do soboty, od rana do wieczora. Zdarzała mu się tylko krótka drzemka między przedszkolem a kolejnymi zajęciami, żeby miał siłę. Byłam bardziej jego kierowcą niż jego mamą. Moja relacja z nim nie była wtedy relacją matczyną. Nie było patrzenia sobie w oczy, zabawy, zwykłej bliskości. Jakoś nie umiałam się wtedy bawić.

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Marlena Jedlińska, psycholog, z 16-letnim synem Patrykiem, u którego wiele lat temu zdiagnozowano autyzm

Żyłam terapiami. To była też moja ucieczka emocjonalna – rozumiem to teraz. Jak się jest w ruchu, to nie trzeba czuć.

Kiedy to się zmieniło?
Zaczęło się, kiedy Patryk nie reagował na formy terapii, których ja byłam wyuczona. Miałam wrażenie, że jeszcze bardziej wycofuje się z kontaktu. Zaczęłam wtedy szukać niedyrektywnych form terapii. Poznałam terapię zabawą, terapię relacji, ściągałam do Białegostoku specjalistów z Warszawy, aby prowadzili z moim dzieckiem terapię metodą Son Rise. To działało, więc kontynuowałam ją później sama. Gdy Patryk miał pięć lat, wyjechaliśmy na jakiś czas do Anglii. I tam zobaczyłam zupełnie inne podejście do diagnozy: mniej terapii, więcej obecności. Byłam w szoku. I znów zaczęłam szukać innego sposobu na bycie razem. Chodziliśmy na spacery nad morze, zwiedzaliśmy okolice, siedzieliśmy razem w restauracjach, „rozmawialiśmy", robiliśmy zakupy w sklepach „charity". I dopiero wtedy nasza relacja zaczęła się naprawdę układać. Zobaczyłam swojego syna. Zobaczyłam swoje dziecko, a nie projekt do naprawy.

Jakie tematy w książce są najtrudniejsze?
Jest jedno pytanie, które siedzi w głowie każdego rodzica dziecka z niepełnosprawnością – nawet gdy je odkładamy, nawet gdy boimy się je wypowiedzieć. To pytanie brzmi: Co będzie, kiedy mnie zabraknie? W książce poświęcam temu cały rozdział. Nie daję odpowiedzi, bo jej nie ma. Ale proponuję konkretne ćwiczenia, które pomagają się z tym tematem zmierzyć, zamiast od niego uciekać. Jedno z nich to opisanie, jak funkcjonuje twoje dziecko – co lubi, czego nie lubi, jak się komunikuje, czego się boi, co je uspokaja. To jest materiał dla przyszłego opiekuna. Taka „instrukcja obsługi" dziecka. Zamiast żyć w lęku, robię plan B. I to daje spokój. Wystarczający spokój, aby swobodnie oddychać.

Jakie inne tematy porusza książka?
Seksualność dzieci z niepełnosprawnościami – temat tabu, o którym rodzice często nie wiedzą, jak mówić, bo pokutuje przekonanie, że osoby w spektrum nie mają potrzeb seksualnych. Mają, czasem nawet bardziej nasilone. Decyzja o kolejnym dziecku i towarzyszący jej strach. Jak zadbać o rodzeństwo, bo dziecko zdrowe też widzi wszystko, przeżywa i też potrzebuje uwagi rodzica. Relacja małżeńska po diagnozie, bo wiele par się rozchodzi – ojcowie często się wycofują, milczą, nie mówią o emocjach. Mój własny mąż, który od piątego roku życia Patryka aktywnie go wychowuje, chciał napisać do książki kilka słów od siebie. Powiedział: „Napisz mi pytania, ja odpowiem". I nie dał rady. Odkładał, odkładał. Nie był w stanie tego z siebie wyrzucić na papier. To milczenie niesie również coś ważnego do powiedzenia. Jest też rozdział o samotności, bo gdy pada diagnoza, robi się cicho. Nawet wśród ludzi czujemy się sami. Znika część znajomych, z niektórymi nie wiemy, jak rozmawiać, ani nie wiemy, jak prosić o pomoc. A pomocą czasem jest po prostu to, że się nie odwrócą. Pomocą może być sama obecność i proste, szczere słowa, nawet takie: „Nie wiem, co powiedzieć i jak się zachować w tej sytuacji, ale chcę, abyś wiedziała, że tu dla ciebie jestem i nie bój się prosić o pomoc". To bardzo ważne wsparcie w momencie, kiedy wali się świat po diagnozie. Bo sama strata wyobrażeń o dziecku boli, a kiedy jeszcze przy tym bliscy się odsuwają, bo nie wiedzą, jak się zachować, to boli podwójnie. Poza tym poruszam też kwestie bezpieczeństwa w domu. Pamiętam, że zakładałam klamki na klucz w każdym oknie, zamykałam drzwi i chowałam klucze. Ludzie pukali się w głowę. A ja po prostu dbałam o bezpieczeństwo Patryka. I jak wchodziłam do cudzego domu, od razu skanowałam wzrokiem, co grozi, co może trącić, gdzie może wejść. W książce jest też rozdział o instynkcie matki. I o tym, że ten instynkt ma prawo być silniejszy niż cudze opinie.

Czy rozmawiała pani z Patrykiem o tym, że jest w spektrum?
Kilka razy. Pierwsza rozmowa – nie przyjął tego, jakby nie dotarło. Trzy lata temu – znowu, poczułam, że go nie ma po tej stronie rozmowy. A dosłownie kilka dni temu spróbowałam po raz kolejny. I tym razem go ruszyło. Widziałam to fizycznie: zamarł, zrobiło mu się gorąco, zaczerwienił się. Były objawy somatyczne. Pokazywałam mu konkretne sytuacje: pamiętasz, jak byłeś na warsztatach i machałeś rękoma, gdy byłeś szczęśliwy? To jest autyzm. To jest ta część ciebie. Pokazujesz radość inaczej. Wymieniałam kilka jego zachowań, aby mu to przybliżyć. Mówiłam mu, że go kocham takiego, jakim jest. Że autyzm to nie jest nic złego. Że to inne postrzeganie świata. Byłam wzruszona, bo w końcu coś dotarło. Patryk komunikuje się czasem Mówikiem, a czasem nie – zależy od jego chęci. Więc ta rozmowa była w dużej mierze jednostronna. Ale to, co widziałam na jego twarzy, wystarczyło.

Jakie opinie spływają od rodziców, którzy już przeczytali książkę?
Że boli. I że daje ulgę. Że płakali podczas lektury, bo książka pisana łzami łzami też jest czytana. Jedna z mam napisała mi: „Przez ciało przebiegały mi dreszcze. Spisałaś swoją historię, swoje uczucia i przemyślenia, a ja, czytając, miałam wrażenie, że czytam o sobie. Mam wiele sobie do zarzucenia, a to, co piszesz, jest bardzo uwalniające. Pozwala wziąć głębszy oddech". Inna mama, która usłyszała diagnozę dziecka już wiele lat temu, napisała, że, czytając, na nowo przeżywała tamte chwile, ale że było to oczyszczające. Jakby w końcu znalazł się czas na refleksję, której wcześniej brakowało. Napisała też: „Myślę, że to prawdziwa autoterapia dla każdej mamy, która przeszła podobną drogę". A terapeutka, która poprosiła mnie o egzemplarz, napisała, że w szczery i bezpośredni sposób opisuję emocje towarzyszące rodzicom po diagnozie: zaskoczenie, lęk, dezorientację, bezradność wobec systemu, który często bardziej koncentruje się na procedurach niż na człowieku. I że przypominam rodzicom coś ważnego: rodzic, choć bez tytułów i certyfikatów, posiada nieocenioną wiedzę o swoim dziecku, opartą na bliskości, miłości i codziennej obecności. To zdanie mnie zatrzymało. Bo właśnie o to w tej książce chodzi.

Trudno było skończyć pisanie książki?
Najtrudniej było właśnie to – zakończyć. Bo życie z dzieckiem trwa dalej. Cały czas przychodziły mi do głowy kolejne tematy, kolejne ważne rzeczy. Czułam, że ta książka nie ma końca, bo ta historia nie ma końca. Ale w którymś momencie musiałam podjąć decyzję: dość, puszczam to. Żeby móc odetchnąć. Żeby ta rana mogła się w końcu zasklepić, chociaż trochę.

eprasa.pl b183b866d6

Nowości Dziennik Toruński
Piątek, 6.03.2026

ZANIM RUDY ZOSTAŁ ZIBIM. ZBIGNIEW BONIEK, LEGENDA POLSKIEJ PIŁKI, KOŃCZY 70 LAT

Zbigniew Boniek kończy 70 lat. To jeden z najlepszych polskich piłkarzy. Święcił triumfy w reprezentacyjnej i klubowej piłce. Zawsze podkreśla, że ma widzewskie serce. To właśnie gdy grał w Widzewie Łódź, usłyszał o nim świat. Grał w największych klubach – Romie, Juventusie. Z reprezentacją Polski zdobył brązowy medal mistrzostw świata. Uznano go za jednego z najlepszych piłkarzy hiszpańskiego mundialu.

Anna Gronczewska

FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI

W czerwcu 2025 Boniek zagrał w charytatywnym meczu gwiazd Polska – Francja. Na boisko wybiegł z opaską kapitańską

Zbigniew Boniek pochodzi z Bydgoszczy. To w tym mieście przyszedł na świat 3 marca 1956 roku. Jego ojciec Józef grał w pierwszoligowej Polonii i Zawiszy Bydgoszcz. Piłkę trenował też Roman, młodszy brat Zbigniewa, ale nie zrobił kariery.

Rodzina Bońków nie należała do bogatych. Tata grę w piłkę dzielił z pracą w Miejskim Przedsiębiorstwie Energetyki Cieplnej. Mama była tzw. chałupniczką. Szyła rękawice dla spółdzielni wojskowej. Nieraz w pracy pomagali jej Zbyszek i Romek.

Kto mu pozwolił strzelać karnego?!

Zbyszek od dziecka każdą wolną chwilę spędzał, grając w piłkę. W 1968 roku został piłkarzem Zawiszy Bydgoszcz. W pierwszej drużynie zadebiutował jako 17-latek. Było to 20 października 1973 roku. Z czasem coraz częściej występował w pierwszym składzie. Wiosną 1975 roku jego klub grał z Lechią Gdańsk. Był to ważny mecz. Klub z Bydgoszczy miał szansę walczyć o ekstraklasę. Nadeszła 88 minuta meczu. Sędzia podyktował rzut karny dla Zawiszy. Do jedenastego metra podszedł 19-letni, rudowłosy chłopak. Trafił w słupek... Gdy schodzili z boska, usłyszał głos z trybun.

– Kto pozwolił strzelać karnego temu gówniarzowi! – nastolatek dobrze usłyszał te słowa. Po chwili pojawiły się oskarżenia o sprzedaż meczu.

– Ty szmaciarzu, ty gnoju, łachmaniarzu! – miał krzyczeć mężczyzna. Boniek nie pozostał mu dłużny.

– Odp...l się, pier...ny olimpijczyku! – tak według jednej z wersji miał odpowiedzieć Zbigniew Boniek.

A człowiek, z którym wdał się w tę pyskówkę młody Boniek, był legendą Zawiszy i polskiej lekkoatletyki. To mistrz olimpijski z Rzymu w biegu na 3000 metrów z przeszkodami Zdzisław Krzyszkowiak. Na drugi dzień młody piłkarz przeprosił złotego medalistę, ale nie było już dla niego przyszłości w Bydgoszczy...

Przyszedłem tu grać w piłkę, a nie ją nosić

Zbigniew Boniek zdecydował się wtedy przenieść do Widzewa Łódź, beniaminka ekstraklasy. Legendarny prezes klubu z Łodzi, Ludwik Sobolewski, opowiadał potem, że był to najlepszy, ale też najtrudniejszy transfer. Boniek miał bowiem atrakcyjną propozycję z Lecha Poznań. Sobolewskiemu udało się mu go przekonać, że lepiej będzie mu w Łodzi...

Tak zaczęła się złota era w karierze Zbigniewa Bońka i w historii łódzkiego Widzewa. Choć początku w drużynie nie miał łatwego. Na zgrupowaniu w Spale nowy piłkarz Widzewa zaatakował ostro „Dziadka", czyli Zdzisława Kostrzewińskiego, jednego z najbardziej doświadczonych widzewiaków. Obserwował to Tadeusz Błachno, inny piłkarz tego klubu. Nie podobało mu się, że „młody" tak postąpił z doświadczonym zawodnikiem.

– Zrobiłem tzw. zachowawczy ślizg, z dwóch nóg, nikt tego nie przetrwał – wspominał potem w książce Marka Wawrzykowskiego „Wielki Widzew" Tadeusz Błachno. – A on wstał i zaczął się do mnie uśmiechać! Wtedy pomyślałem z szacunkiem, że kupiliśmy dobrego zawodnika.

Tadeusz Gapiński, były piłkarz, a potem wieloletni kierownik „Widzewa", Bońka poznał zaraz po jego przyjeździe do Łodzi. Tak narodziła się przyjaźń, która przetrwała do dziś.

– Gdy wchodził do drużyny Widzewa, miał 19 lat, był młodym chłopakiem, ale nie pozwalał sobie narzucić kanonów, które wtedy obowiązywały – opowiadał nam Tadeusz Gapiński. – Nie chciał nosić palików, worków z piłkami, co zawsze robią najmłodsi w drużynie. Mówił, że przyszedł do Widzewa grać w piłkę, a nie ją nosić! Początkowo patrzyliśmy na niego z rezerwą. Musiał też przez pewien czas czekać, zanim został uprawniony do gry. Ale jak zaczął grać w oficjalnych meczach, zobaczyliśmy, że jest mocny, pasuje do drużyny! Zdobył sobie mocną pozycję w zespole!

Zbyszek, piłka piłką, ale musisz skończyć liceum

W Łodzi mieszkał najpierw na Chojnach, w okolicach kościoła pw. Przemienienia Pańskiego, a potem przeprowadził się do segmentu na łódzkim osiedlu Falista. Przeprowadzka do Łodzi sprawiła, że musiał przerwać naukę w VI LO w Bydgoszczy.

– Pamiętam, że mama prosiła mnie, bym skończył liceum – mówił nam w wywiadzie Zbigniew Boniek. – Było wtedy zupełnie inaczej niż dziś. Nie było takiego wyścigu pomiędzy ludźmi. Nikt nie patrzył, kto ma większy samochód, kto jest bogatszy, kto kupił lepsze mieszkanie. Były inne hierarchie wartości. Ale dla mnie Łódź z tamtych czasów najgorzej nie wyglądała. Wręcz przeciwnie, miała wiele zalet. Można było jeździć ulicami bez korków. Ja z Chojen na trening na Widzewie dojeżdżałem w dziesięć minut. Teraz trzeba wyjechać czterdzieści minut wcześniej. Zmieniły się pewne relacje, ale jest to symbolem postępu. Przez rok chodziłem do liceum wieczorowego w Łodzi, bo tyle zostało mi do matury po przeprowadzce do Łodzi. W Bydgoszczy uczyłem się w renomowanym Liceum im. Śniadeckich. Gdy przyszedłem tu do szkoły wieczorowej, to muszę powiedzieć, że trochę bawiłem się w naukę. Moja wiedza była dużo większa niż innych.

Zawsze razem z Wiesią

Szybko się ożenił. Jego żoną została Wiesława, koleżanka z klasy w VI LO w Bydgoszczy.

– Chodziliśmy razem do liceum – mówił w wywiadzie dla „Gali" Zbigniew Boniek. – Wiesia zawsze była uczynna, zawsze coś wymyślała, działała. Kiedy wyprowadziliśmy się z Polski do Włoch, otworzyła sklep z odzieżą dla dzieci. Nigdy nie marudziła. Patrząc na mnie wymownie, mówiła: Nudzę się, gdzie mnie zabierzesz? Bardzo mi się ta jej przedsiębiorczość podobała.

Nadal ma swoje pasje. I swoje koleżanki, z którymi gra w karty.

Zresztą wiele rzeczy robią razem: dwa razy w tygodniu idą na kolację, grają też w swoim klubie tenisowym. Do dziś są razem i mają trójkę dzieci: 49-letnią Karolinę, 35-letnią Kamilę i 41-letniego Tomka.

Mąż Karoliny to były włoski tenisista Vincenzo Santopadre. Po swoich rodzicach odziedziczył lokal. Karolina pomaga mu prowadzić interes. Tomek mieszka w Londynie, jest ekonomistą. Karolina skończyła lingwistykę.

Czerwony Diabeł przerywa angielski sen

Boniek zawsze wiedział, czego chce. Koledzy z Widzewa czasem ze zdziwieniem słuchali jego opowieści o tym, co chce osiągnąć. Piłkarz opowiadał, że chce grać w dobrym zagranicznym klubie, co wtedy brzmiało jak opowieści z Księżyca.

eprasa.pl b183b866d6

– Powiedział, że na pewno będzie grał za granicą – mówił Tadeusz Gapiński. – Chce mieć dom z basenem, psa, a przed jego willą będzie rosła palma.

W Widzewie szybko stał się gwiazdą. Koledzy bardzo go cenili. Choć na początku kapitanem drużyny był Stanisław Burzyński, to i tak wiadomo było, że najwięcej do powiedzenia ma właśnie Boniek. Nazywali go „Rudy", a potem „Murzyn". „Zibim" został dopiero po wyjeździe do Włoch.

Widzew zaczął odnosić sukcesy, nie tylko na krajowym podwórku. Po raz pierwszy w historii klubu zakwalifikował się do europejskich pucharów. Był 1977 rok i Widzew zajmował wtedy ostatnie miejsce w tabeli, a czekał go mecz w Anglii, z jedną najlepszych wtedy drużyn angielskich Manchesterem City. Widzew zremisował w Manchesterze 2:2. Boniek strzelił dwie bramki. Po tym meczu angielskie gazety pisały: Czerwony diabeł zdmuchnął sen City o potędze!

– Wracaliśmy z Manchesteru samolotem – opowiadał Bogusław Kukuć, nieżyjący już znany łódzki dziennikarz sportowy. – Boniek stanął między siedzeniami, w takim rozkroku i stwierdził, że Widzew powinien grać tylko w pucharach.

Bogusław Kukuć od początku opisywał sukcesy Widzewa i karierę Zbigniewa Bońka.

– Już podczas pierwszego wywiadu, jaki przeprowadziłem z nim w Łodzi, wiedziałem, że nie jest to tuzinkowa postać, choć był jeszcze młodym chłopakiem – tłumaczył. – Niektórzy nazywali to bezczelnością, ale to była pewność siebie, przekonanie o własnej wartości.

W grudniu 1981 roku Widzew grał w Poznaniu w ćwierćfinale Pucharu Polski z tamtejszym Lechem. Mecz zakończył się remisem 1:1 i o awansie decydowały karne. Boniek nie strzelił ostatniej jedenastki, Widzew odpadł. Potem w szatni przeprosił kolegów i powiedział, że każdemu z własnej kieszeni zapłaci premię za zwycięstwo, którą właśnie stracili. Nie zgodził się na to trener Władysław Żmuda.

Nieżyjący już Marek Pięta, niegdyś piłkarz Widzewa, zawsze podkreślał, że Boniek jest wielką osobowością.

– Gdy przyjechałem do Łodzi z Wałbrzycha, to on wprowadzał mnie do drużyny – wspominał Marek Pięta, który był prezesem Polskiego Związku Piłkarzy. – Gdy zobaczył, że ktoś jest dobry, to znajdował się pod jego szczególną pieczą. Raz założyliśmy się z naszymi żonami, że razem ze Zbyszkiem przygotujemy dla nich obiad. Nasze panie były pewne, że nam się nie uda. Nigdy tego przecież nie robiliśmy. I ku ich zaskoczeniu przygotowaliśmy dla naszych rodzin fantastyczny obiad. Zrobiliśmy to pierwszy i ostatni raz.

FOT. ARCHIWUM PPG

Zbigniew Boniek karierę zaczynał w Zawiszy Bydgoszcz, ale wkrótce trafił do Widzewa Łódź

FOT. JANUSZ KUBIK/ARCHIWUM PPG

Zbigniew Boniek (z lewej) brylował w Widzewie Łódź, który odnosił wtedy sukcesy także na arenie międzynarodowej

Jan Tomaszewski, legendarny polski bramkarz, brązowy medalista mistrzostw świata z 1974 roku, z Bońkiem występował w reprezentacji. Grał też w Łódzkim Klubie Sportowym, lokalnym rywalu Widzewa.

– Zbyszek zawsze był niesamowicie zadziorny – twierdzi popularny „Tomek". – Nie tylko w życiu, ale i na boisku. Choć nie miał postury gladiatora, to przed nikim nie pękał. Gdy ktoś go kopnął, to nie płakał, ale oddawał z nawiązką. Ma nieprawdopodobny charakter. To, że o Widzewie mówiono jako o drużynie z charakterem, to zasługa Zbyszka i Włodka Smolarka.

I kto jest najlepszy w Łodzi?

Jan Tomaszewski mówił nam, że piłkarze ŁKS-u i Widzewa prywatnie bardzo się szanowali, ale na boisku ostro rywalizowali.

– Nieważne było kto jest mistrzem Polski, najważniejsze było to, kto jest najlepszy w Łodzi – wyjaśnia legendarny bramkarz. – Na derby Łodzi wszyscy czekaliśmy z niecierpliwością przez kilka miesięcy.

„Tomek" pamięta jedne z takich derbów. Nie grał w nich, bo był kontuzjowany. Było wyjątkowo zimno, boisko zmrożone.

– No i Zbyszek z innymi piłkarzami Widzewa nas załatwili – opowiadał. – Był to pewnie pomysł Bońka. Kiedyś grało się z wkręconymi kołkami. Musiały mieć 12 milimetrów średnicy. Przed wyjściem na boisko sprawdzał to sędzia… A widzewiacy wpadli na diabelski pomysł. W łódzkiej fabryce „Wifama" wytoczyli im specjalne nakładki. Założyli je na korki z kolcami, takimi jakich używają lekkoatleci. Po kilku minutach te nakładki spadły z korków i po tym zmrożonym boisku widzewiacy biegali jak kozice, a piłkarze ŁKS-u się ślizgali. Przegraliśmy te derby z Widzewem.

Jan Tomaszewski jest pewny, że Boniek był też pomysłodawcą dowcipu, którego on był ofiarą. W łódzkiej restauracji „Europa" odbywał się bal, na którym ogłoszono wyniki plebiscytu na najlepszego sportowca województwa łódzkiego, który organizuje „Dziennik Łódzki". Tomaszewski wygrał ten plebiscyt.

– Potem zaczęli do mnie podchodzić widzewiacy, oczywiście razem ze Zbyszkiem, którzy chcieli ze mną wypić „kolejkę" – wspominał „Tomek". – I mnie spili! Tak, że moje wszystkie trofea zabrał trener Leszek Jezierski, bo ja o nich zapomniałem.

Zbyszek nigdy nie pęka

Jan Tomaszewski ceni jeszcze Bońka za to, że zawsze miał swoje zdanie i co najważniejsze, że się z nim zgadzał.

– Gdy młodzi wchodzili do kadry, drużyny ligowej, to zwykle nie mieli nic do gadania – tłumaczył nam Jan Tomaszewski. – Boniek od początku miał własne zdanie i dążył do celu.

W reprezentacji debiutował jeszcze w czasach, gdy prowadził ją Kazimierz Górski. Wejście miał ostre. Do kadry trafił razem z kolegami z Widzewa, bramkarzem Stanisławem Burzyńskim i obrońcą Pawłem Janasem, który po latach sam prowadził reprezentację Polski. Paweł Janas w książce „Wielki Widzew" opowiadał, że Boniek podpadł starszym kolegom, bo nie chciał nosić piłek i innego sprzętu treningowego. Nie spodobał mu się też „reprezentacyjny chrzest".

GDY WCHODZIŁ DO DRUŻYNY WIDZEWA, MIAŁ 19 LAT, BYŁ MŁODYM CHŁOPAKIEM, ALE NIE POZWALAŁ SOBIE NARZUCIĆ KANONÓW, KTÓRE WTEDY OBOWIĄZYWAŁY

– Bili nas mocno, a jego naprawdę zaczęli tłuc – wspominał Paweł Janas. – Wstał po trzech razach i powiedział, że nie będą sobie robili imprezy na jego tyłku.

Reprezentacyjny debiut zanotował wiosną 1976 roku w meczu z Argentyną. Był potem zawiedziony, że słynny trener nie zabrał go na olimpiadę w Montrealu, gdzie Polska zdobyła srebrny medal.

Gdy kadrę objął Jacek Gmoch, Boniek miał już w niej pewne miejsce, choć nie wyszedł na boisko w pierwszym składzie w inauguracyjnym meczu z Niemcami na Mundialu 1978. Na boisku pojawił się dopiero w 78 minucie.

Zakład o ślimaka

Przed mundialem w Argentynie kadra trenowała na zgrupowaniu w Rembertowie. Był to położony niemal w głuszy ośrodek wojskowy. Wokół pełno lasów i ślimaków winniczków. Kiedyś „Zibi" chwycił jednego ze ślimaków i zaczął się zastanawiać, jak Francuzi mogą je jeść.

– To prawdziwy rarytas! – zapewniał Jacek Gmoch.

Jak wspomina Jan Tomaszewski, wtedy Boniek wpadł na diabelski pomysł.

– Zaproponował, by Gmoch zjadł ślimaka! – opowiadał nam „Tomek". – Na zgrupowaniu było nas 15 czy 16. Każdy z nas miał dać po 1000 złotych, które nie miało takiej wartości jak dzisiaj… I ku zaskoczeniu wszystkich Jacek podjął wyzwanie. Wziął ślimaka i zaczął go jeść. Jak to zobaczyliśmy, to pobiegliśmy w krzaki. Ale Gmoch ślimaka zjadł! Potem Zbyszek obszedł pokoje i zebrał po „tysiącu". Trener wygrał 15 czy 16 tysięcy złotych!

Konflikt z Deyną

Podczas argentyńskiego mundialu młody piłkarz popadł w konflikt z Kazimierzem Deyną. Dziś Boniek twierdzi, że konfliktu nie było. Ale podobno do jego eskalacji doszło w Argentynie.

– Grali w ping-ponga i przegrywający musiał odejść od stołu – opowiadał Bogusław Kukuć. – Już nie pamiętam, który nie chciał odejść. I wtedy skoczyli do siebie… Po tym zaczęła krążyć opinia, że Boniek i Deyna nie mogą grać w jednej drużynie. Obaj byli wielkimi piłkarzami, ale też samcami alfa. Boniek był o wiele inteligentniejszy niż Deyna. Ale inteligencja boiskowa Deyny też była duża.

Bello di notte

Podczas mundialu w Argentynie rozbłysła gwiazda Bońka.

– Zbyszek i Adam Nawałka pojechali na te mistrzostwa jako rezerwowi – opowiadał Jan Tomaszewski. – Choć Adam w meczu z Niemcami już wszedł w pierwszym składzie. Zbyszek musiał na to poczekać do meczu z Meksykiem, w którym strzelił dwie bramki. Pokazał się światu. Jego kariera rozkwitła. Nawałce nie pozwoliło na to zdrowie.

Dziś piąte miejsce Polski na mundialu w Argentynie można uznać za sukces, ale wtedy traktowano to jak porażkę. Tymczasem o Bońku zaczęło być głośno w świecie. W 1979 roku zagrał w reprezentacji reszty świata. W pokoju mieszkał wtedy z Michelem Platinimi. Tak narodziła się ich wielka przyjaźń, która rozkwitła kilka lat później, gdy razem grali w Juventusie.

Tomaszewski podkreśla jeszcze jedną bardzo ważną cechę Bońka.

– Wiadomo, że żaden piłkarz nie jest w stanie zagrać każdego meczu na najwyższym poziomie – twierdzi „Tomek". – Zbyszek miał taką cechę, że grał bardzo dobrze wtedy, kiedy trzeba. Błyszczał zwłaszcza w światłach reflektorów. Nic dziwnego, że Włosi nazwali go piłkarzem nocy.

Afera na Okęciu

Po mundialu 78 trenerem reprezentacji został Ryszard Kulesza. Boniek był najważniejszym piłkarzem jego kadry. Ale w grudniu 1980 roku doszło do słynnej „afery na Okęciu". Bramkarz Józef Młynarczyk, kolega z Widzewa i reprezentacji, wrócił „nieświeży" do hotelu Vera, gdzie reprezentacja nocowała przed meczem eliminacyjnym mistrzostw świata z Maltą. Trener Kulesza nie chciał wziąć ze sobą Młynarczyka. W jego obronie stanęli widzewiacy: Boniek i Władysław Żmuda oraz Stanisław Terlecki z ŁKS-u. I Młynarczyk poleciał na Maltę.

Po tej aferze Boniek został zdyskwalifikowany na rok. Kary otrzymali też Młynarczyk, Żmuda, Terlecki i Smolarek. Ale Bońkowi karę skrócono. W lipcu 1981 roku wrócił do kadry Antoniego Piechniczka. Razem z nią wystąpił na mundialu 82 w Hiszpanii i został jedną z jego największych gwiazd. W meczu z Belgią strzelił 3 bramki. Trafił do większości najlepszych jedenastek turnieju. Zajął też trzecie miejsce w plebiscycie „France Football".

Za młody na transfer

Po mundialu nie wrócił do Widzewa. Przed wyjazdem na mistrzostwa świata podpisał kontrakt z włoskim Juventusem. O Bońka walczyła też Roma.

Z transferem był jeszcze jeden problem. Przez wiele lat na transfer do innego kraju pozwalano polskim piłkarzom, którzy skończyli 30 lat. Potem tę granicę wieku obniżono do 28 lat. Ale Boniek dalej na zagraniczny transfer był za młody. Miał tylko 26 lat… Dla Bońka w końcu zrobiono wyjątek. Juventus zapłacił za niego 1,8 miliona dolarów! Był to absolutny transferowy rekord na polskim rynku. Według nieoficjalnego kursu Boniek kosztował 86 milionów złotych. Mógł też trafić do słynnej Barcelony. Do Łodzi przyjechał nawet trener tego klubu, Helleno Herrera. Podobno negocjował z polskim piłkarzem przy pomocy polskiego księdza, który mówił po hiszpańsku. Ale Bońkowi zawsze podobały się Włochy. Romanistykę skończyła jego żona Wiesława.

Z Juventusem Boniek zdobył mistrzostwo Włoch, Puchar Europy, Puchar Zdobywców Pucharów. W 1985 roku przeszedł do Romy, w której trzy lata później zakończył karierę. 23 marca 1988 roku w meczu z Irlandią wystąpił ostatni raz w reprezentacji Polski. Wcześniej z reprezentacją Piechniczka zagrał na mundialu w Meksyku, ale już bez sukcesu.

Po zakończeniu kariery próbował swych sił jak trener, m.in. w Lecce i Bari. W 2002 roku przez kilka miesięcy był trenerem reprezentacji Polski, zrezygnował po przegranym meczu z Łotwą. 26 października 2012 roku wybrano go prezesem PZPN. Był nim do 2021 roku. Potem został honorowym prezesem polskiej federacji, a latach 2021-2025 pełnił funkcję wiceprezydenta UEFA.

eprasa.pl b183b866d6

Nowości Dziennik Toruński
Piątek, 6.03.2026

Zbierają siły, żeby powalczyć z nowotworem. I wygrać!

Odpowiednio dobrane aktywność fizyczna i dieta plus wsparcie psychoonkologa mogą sprawić, że organizm i głowa lepiej poradzą sobie z leczeniem onkologicznym. Opowiadają o tym Dorota Czaplewska i Asia Michałowska, którym prehabilitacja pomogła mierzyć się z chorobą

Katarzyna Kucharczyk

Leczenie operacyjne lub intensywna terapia onkologiczna to poważne obciążenie nie tylko dla miejsca objętego zabiegiem, lecz dla całego organizmu pacjenta. Coraz więcej badań i doświadczeń klinicznych wskazuje, że odpowiednie przygotowanie chorego jeszcze przed rozpoczęciem leczenia ma istotny wpływ na przebieg, bezpieczeństwo oraz tempo powrotu do sprawności. I stąd właśnie potrzeba prehabilitacji, czyli wielokierunkowego, kompleksowego procesu przygotowania pacjenta do leczenia operacyjnego lub intensywnej terapii (chemioterapii, radioterapii czy przeszczepu szpiku kostnego). Jej głównym celem jest poprawa ogólnej wydolności organizmu, wyrównanie istniejących niedoborów oraz wzmocnienie rezerw fizycznych i psychicznych pacjenta jeszcze przed rozpoczęciem leczenia.

FOT. STOWARZYSZENIE KIERUNEK ZDROWIE

Stowarzyszenia Kierunek Zdrowie od ponad 20 lat wspiera pacjentów hematoonkologicznych

Dla każdego oddzielnie

Program prehabilitacji indywidualnie dostosowuje się do stanu zdrowia pacjenta, rodzaju choroby i charakteru planowanego zabiegu lub terapii. Obejmuje aktywność fizyczną, wsparcie żywieniowe i psychologiczne, edukację medyczną.

W przypadku nowotworów hematologicznych (białaczki, chłoniaki czy szpiczak mnogi), prehabilitacja nabiera szczególnego znaczenia. Leczenie tych chorób często wiąże się z intensywną chemioterapią oraz przeszczepem szpiku kostnego lub komórek macierzystych, które w znacznym stopniu obciążają organizm.

Pacjenci przed przeszczepem często zmagają się z osłabieniem mięśni, spadkiem masy ciała, obniżoną odpornością, dużym stresem i lękiem. Prehabilitacja ma przygotować ciało i umysł do tego etapu leczenia, zwiększając szanse na jego pomyślny rezultat i skracając czas rekonwalescencji. Odpowiednio prowadzona może poprawić kondycję fizyczną i wydolność układu krążeniowo-oddechowego, zwiększyć rezerwy metaboliczne organizmu, co pomaga lepiej znosić powikłania leczenia, ograniczyć utratę masy mięśniowej i spadek siły, zmniejszyć stres i lęk związane z terapią czy też zwiększyć zaangażowanie pacjenta w proces leczenia.

Rozpoczyna się od szczegółowej oceny wydolności fizycznej, stanu odżywienia, kondycji psychicznej oraz czynników ryzyka powikłań. Na tej podstawie zespół medyczny opracowuje indywidualny plan działania. Program ćwiczeń dostosowany jest do możliwości pacjenta i obejmuje elementy treningu aerobowego, siłowego oraz rozciągającego.

Regularna aktywność pomaga poprawić wydolność organizmu i ograniczyć negatywne skutki unieruchomienia oraz leczenia. Nie bez znaczenia jest też prawidłowe żywienie. Odpowiednio dobrana dieta, a w razie potrzeby także preparaty żywieniowe specjalnego przeznaczenia medycznego, pozwalają uzupełnić niedobory białka, energii, witamin i składników mineralnych. Wbrew błędnemu przekonaniu, właściwe żywienie nie „karmi nowotworu", lecz wzmacnia organizm pacjenta, poprawia jego odporność.

Prehabilitacja obejmuje też pomoc psychologiczną - konsultacje indywidualne lub grupowe, których celem jest redukcja stresu, nauka radzenia sobie z lękiem, przygotowanie pacjenta do wyzwań związanych z leczeniem. Stosowane są m.in. techniki relaksacyjne i treningi uważności.

Pacjent i jego bliscy otrzymują rzetelną wiedzę na temat przebiegu leczenia, możliwych powikłań i zasad postępowania po zabiegu. To zwiększa poczucie kontroli nad sytuacją i sprzyja lepszej współpracy z zespołem medycznym.

Przyjmuje pomoc i wspiera innych

O tym, że prehabilitacja korzystnie wpływa na leczenie, przekonały się Dorota Czaplewska iz Asia Michałowska - pacjentki hematologiczne oraz członkinie Stowarzyszenia Kierunek Zdrowie, od ponad 20 lat wspierającego pacjentów hematoonkologicznych.

Dorota Czaplewska od 4 lat choruje na przewlekłą białaczkę szpikową. Dzięki nowoczesnemu leczeniu, stałym kontrolom, przyjmowanym lekom i wsparciu Stowarzyszenia Kierunek Zdrowie udało jej się wrócić do zdrowia i pełni sił. Weszła w nową rolę - wolontariuszki, niosącej pozytywne nastawienie, zarażającej pozytywną energią i wspierającą tych, którzy mierzyli się z tym, co ona.

- Z natury jestem bardzo optymistyczna, ale nie da się ukryć, że w momencie diagnozy wali się całe życie. Gdy dowiadujemy się, że chorujemy bardzo poważnie, pojawia się pytanie: dlaczego ja. I inne, na które nie ma odpowiedzi. Każdy pacjent przez to przechodzi - mówi Dorota Czaplewska. - Na początku jest złamanie, płacz, nie ma nawet chęci walki. Wiele rzeczy wydaje się nie do przeskoczenia. A jednak... da się, jeśli tylko weźmiemy czynny udział w procesie leczenia.

Przy wsparciu wielu specjalistów, a także tych, którzy tak jak ona mierzyli się z nowotworem krwi, zaczęła traktować go jako chorobę przewlekłą, z którą można żyć, a nawet wynieść coś pozytywnego, choćby to, że człowiek bardziej zaczyna cieszyć się każdym dniem i chwyta każdą chwilę, wykorzystując ją w pełni.

Zmiana przyszła latem 2025 roku. Dorotę Czaplewską bolała stopa. Wyczuła na niej guzek. Po wizycie u chirurga było wiadomo, że guz jest ukrwiony i unerwiony. Już wtedy pojawiły się pierwsze obawy. Słuszne. Guz okazał się rzadkim mięsakiem alveolar - złośliwym nowotworem, najczęściej pojawiającym się u młodych dorosłych i charakteryzującym się powolnym wzrostem, lecz z wczesnymi przerzutami.

Pani Dorota Czaplewska wspomina: - To było kolejne załamanie. Pojawiły się myśli o moich bliskich. Nie chciałam, żeby znowu przechodzili przez to samo. Ja też nie chciałam znowu się z tym mierzyć. Dopiero co moje życie wróciło na właściwe tory, a znowu choroba pokrzyżowała piękne plany.

Zaczęły się konsultacje. Wsparcie płynęło z wielu stron - od przyjaciół, lekarzy, wolontariuszy ze stowarzyszenia. I bez wahania zaczęła rozważać, co można zrobić oprócz samego leczenia. Bo jak się okazuje, jest to kluczowe.

- Wiedziałam, że prehabilitacja działa i przynosi dobre efekty - za sprawą stowarzyszenia. Nierzadko na nasze kongresy przyjeżdżali specjaliści, którzy o tym w prosty sposób dla chorego opowiadali. Mając taką wiedzę, a także wsparcie w moich kolegach i koleżankach, postanowiłam przygotować swoje ciało jak najlepiej do leczenia. Nie było to łatwe, bo prehabilitacja składa się z określonych kroków i etapów. Bałam się, że nie podołam. Ale powiedziałam twardo: „Nie dam się chorobie!". Zaczęłam od wprowadzenia diety wysokobiałkowiej. Wsparł mnie w tym oczywiście dietetyk. Odstawiłam cukier. Zamiast słodyczy pojawiły się kiszonki. Nie zliczę, ile dostaw kiszonek od znajomych i rodziny miałam. Mój dom był zastawiony słoikami - wspomina ze śmiechem Dorota Czaplewska. - Mówi się, że jelita to nasz drugi mózg, więc wiedziałam, że je też muszę przygotować do leczenia, stąd takie ilości wszelkich kiszonek. Jadłam dużo jajek, jogurtów, do posiłków dodawałam odżywki wysokobiałkowe. Wprowadziłam też ruch, który jest bardzo ważny w prehabilitacji. Nie mogłam pozwolić sobie na konkretne ćwiczenia, ponieważ stopa bardzo mi to uniemożliwiała. Każdy stawiany krok bolał. Ale nie poddałam się - ćwiczyłam, siedząc. Unosiłam ręce, wprowadziłam ćwiczenia oddechowe. Robiłam przynajmniej parę kroków do okna, żeby móc powdychać świeże powietrze. Wiedziałam,

eprasa.pl b183b866d6

że jak usiądę na kanapie i zaprzestanę ruchu, to będzie najgorszy wybór. Ćwiczenia przecież też wyzwalają endorfiny, a to poprawia nastrój.

Kluczowe były także wsparcie psychoonkologa oraz nieustająca pomoc z grup zrzeszających pacjentów.

– Cały czas mamy kontakt, wymieniamy się wiadomościami, wspieramy. Pozytywny wpływ ma to, że znamy się nie tylko osobiście i przyjaźnimy, ale też doskonale wiemy, co przechodziliśmy – opowiada Dorota Czaplewska. – Wszystko to przełożyło się na leczenie. Jeżdżę na badania oraz na chemię do Narodowego Instytutu Onkologii w Warszawie. Chemię dostaję co tydzień. Jestem poddawana też radioterapii. I, co najlepsze, leczenie naprawdę działa! Jestem na oddziale wolontariuszką i zachęcam innych do tego, by się nie poddawali. I przede wszystkim – mam silny organizm, który dzielnie znosi trudny proces zdrowienia, zarówno fizycznie, jak i psychicznie. Rokowania są dobre, oszczędzające stopę. Wierzę, że to właśnie dzięki prehabilitacji. Leczenie jest bardzo wyczerpujące, bo według protokołu to ponad 60 wlewów chemii i 28 naświetlań radioterapii, wiec przygotowanie organizmu poprzez prehabilitację było najlepszym, co mogłam dla siebie zrobić.

Jak podkreśla pani Dorota, leczenie to maraton i trzeba się do niego odpowiednio przygotować.

Wzmocniła ciało, zmieniła myślenie

Wie o tym też doskonale Asia Michałowska, która w 2021 r. zachorowała na mielofibrozę – rzadki nowotwór mieloproliferacyjny, w którym szpik kostny jest stopniowo zastępowany tkanką włóknistą, co ogranicza produkcję komórek krwi. Pierwsze symptomy pojawiły się jednak już dużo wcześniej.

– Już od 2017 roku coś dziwnego działo się z moimi stopami – wspomina Asia Michałowska. – Bolały mnie tak, że nie mogłam normalnie chodzić, a żaden lekarz nie potrafił znaleźć przyczyny. Wszyscy mówili, że nic nie widać w RTG ani podczas tomografii komputerowej. Myślałam, że pewnie przesadzam. Chodziłam od gabinetu do gabinetu, od lekarza do lekarza. Ból stawał się coraz bardziej nie do zniesienia. Żyłam na środkach przeciwbólowych, a wyniki krwi były wciąż dobre. Nikt nie traktował moich objawów poważnie.

W 2021 roku wyniki krwi gwałtownie się pogorszyły. Asia Michałowska dostała wówczas skierowanie do hematologa i po trepanobiopsji szpiku wszystko stało się jasne – włóknienie szpiku. To był szok, ale zaraz potem przyszło światełko w tunelu.

– Dostałam propozycję udziału w badaniach klinicznych nowego leku na mielofibrozę. I nagle wszystko się zmieniło. Bóle zniknęły, poczułam przypływ energii, mogłam wreszcie normalnie funkcjonować. Dużo też robiło podejście mojego lekarza, który przekonywał, że to choroba przewlekła, a dobrze leczona może latami pozostawać na stabilnym poziomie. Dzięki lekom żyłam normalnie, pracowałam, starałam się nie myśleć o chorobie. Dużo gorzej zareagowałam na wiadomość, którą dostałam w ubiegłym roku, po 3 latach leczenia – potrzebny jest przeszczep szpiku. Przez te lata chorowania trochę się naczytałam postów na pewnej grupie na Facebooku, zrzeszającej osoby chore na mielofibrozę. W głowie miałam wszystkie możliwe powikłania, uważałam, że życie po przeszczepie jest naznaczone cierpieniem, o ile uda się całą tę procedurę przeżyć. Z błędu nie wyprowadzały mnie osoby na tym forum, wciąż pisząc, dlaczego nie zdecydowałyby się na przeszczep. Tylko że ja nie miałam wyboru, bez przeszczepu moja choroba przetransferowałaby do ostrej białaczki.

FOT. ARCHIWUM DOROTY CZAPLEWSKIEJ

Dorota Czaplewska od 4 lat choruje na przewlekłą białaczkę szpikową. Dzięki nowoczesnemu leczeniu i wsparciu Stowarzyszenia Kierunek Zdrowie udało jej się wrócić do zdrowia

Zmianę myślenia zapoczątkował lekarz prowadzący Asię Michałowską od momentu diagnozy – dr Dominik Chraniuk. Na każdej wizycie, z ogromną cierpliwością i wielkimi pokładami dobrej energii przekonywał, że przeszczep to nie jest koniec świata. Tłumaczył, krok po kroku, co będzie się działo. Stopniowo zmieniał myślenie Asi i to za jego sprawą przeszła ze „skrajnego defetyzmu" do akceptacji tego, co musiało nastąpić.

– To również dzięki mojemu lekarzowi trafiłam na Stowarzyszenie Kierunek Zdrowie, zgłosiłam się na turnus rehabilitacyjny, co okazało się przełomem w moim myśleniu. Spotkałam ludzi po przeszczepie szpiku, którzy żyją normalnie – opowiada Asia Michałowska. – Na turnusie odbywałam też prehabilitację, choć wtedy jeszcze nie wiedziałam, że tak to się nazywa. Wzmacniałam swoje ciało, dzięki kilometrom wychodzonym w górach. Na warsztatach z onkojogi, które prowadziły dziewczyny z Fundacji Dobre Znaki, dowiedziałam się, jak dzięki lekkim i przyjemnym ćwiczeniom wzmocnić swoje ciało, żeby zapobiec zanikowi mięśni, którego panicznie się bałam. Z cudownymi ludźmi z turnusu kontakt mam do dziś. Ich wsparcie było nieocenione podczas pobytu w szpitalu i po nim.

Przygotowanie do przeszczepu w Uniwersyteckim Centrum Klinicznym w Gdańsku obejmowało spotkania z fizjoterapeutą, dietetykiem i psychologiem. Fizjoterapeutka zmierzyła wydolność Asi Michałowskiej – wyszło, że jest w świetnej formie. Dostała także ćwiczenia do wykonywania w domu i tabelki do odhaczania. Codziennie wykonywała przynajmniej część ćwiczeń, jeździła rowerem, chodziła na długie spacery z psem rodziców i mężem. Dietetyk natomiast wprowadził drobne zmiany w codziennym jadłospisie – zwiększenie ilości białka, warzyw i owoców.

– Bałam się, że jako przygotowanie dostanę wykaz zdrowego żywienia, typu warzywa i mięso na parze. Nic bardziej mylnego. Pani dietetyk wypytała dokładnie o to, co jem w ciągu dnia, i okazało się, że trzeba wprowadzić tylko kilka modyfikacji. Wielką rolę w przygotowaniu do leczenia odgrywa białko, więc zaleceono mi, żeby spożywać go jak najwięcej, np. mięsa w zupie jest za mało, więc trzeba się starać, żeby na obiad zjeść porcję mięsa wielkości udka z kurczaka, żeby na śniadanie zawsze dodać nabiał, żeby pamiętać o warzywach i owocach – tłumaczy pani Asia.

Opieką dietetyka i fizjoterapeuty była objęta również po przyjęciu na oddział. Na sali miała rowerek stacjonarny i starała się codziennie z niego korzystać. Wszystko po to, żeby nie stracić sił. I pojawił się zamierzony efekt – oddział opuściła w bardzo dobrej formie, co potwierdził testy wydolnościowe wykonywane przez fizjoterapeutkę.

– Dziś, 5 miesięcy po przeszczepie, jestem na etapie schodzenia z leków immunosupresyjnych, niedługo zaczynam szczepienia, bo po przeszczepie szpiku trzeba przejść ponownie przez cały cykl szczepień. Bardzo się z tego cieszę, gdyż immunosupresja powoduje wiele skutków ubocznych, a szczepienia oznaczają nabieranie odporności i powrót do życia, czyli do tego wszystkiego, co bezpośrednio po przeszczepie jest zabronione – wyjście do kawiarni, do kina, spotkania z przyjaciółmi. Powikłania wciąż mogą wystąpić, ale jestem dobrej myśli, nie tworzę już czarnych scenariuszy i mam w sobie dużo spokoju. Wierzę, że najgorsze już za mną – mówi Asia Michałowska.

To działa

Badania kliniczne wskazują, że pacjenci objęci prehabilitacją krócej przebywają w szpitalu, szybciej odzyskują sprawność po zabiegu lub terapii, rzadziej doświadczają powikłań, osiągają lepsze samopoczucie fizyczne i psychiczne, mają wyższą jakość życia po zakończeniu leczenia.

W Polsce wciąż wyzwaniem pozostaje precyzyjne dopasowanie programów prehabilitacyjnych do rodzaju choroby i indywidualnych potrzeb pacjentów, jednak rosnąca liczba badań i doświadczeń klinicznych, a także programów działających na rzecz prehabilitacji potwierdzają jej zasadność. A Dorota Czaplewska i Asia Michałowska są tego przykładem. ©℗

FOT. STOWARZYSZENIA KIERUNEK ZDROWIE

Asia Michałowska (na pierwszym planie): Jestem dobrej myśli, nie tworzę już czarnych scenariuszy i mam w sobie dużo spokoju

FOT. ARCHIWUM DOROTY CZAPLEWSKIEJ

Dorota Czaplewska mówi, że leczenie to maraton i trzeba się do niego odpowiednio przygotować. Podkreśla, że bardzo ważne jest wsparcie grup zrzeszających pacjentów

eprasa.pl b183b866d6

Nowości Dziennik Toruński
Piątek, 6.03.2026

JAK LOKALNIE WZMACNIAĆ I ROZWIJAĆ POLSKĄ ENERGETYKĘ

W ubiegły poniedziałek w Szczecinie odbyło się II Forum Dostawców Polskiej Energetyki Wiatrowej „Energia z Polski – Local First", zorganizowane przez Polska Press Grupę. – „Local content" jest filarem rozwoju. Polska chce piąć się w rankingu gospodarek – zapewnił minister aktywów państwowych Wojciech Balczun

Grzegorz Gajda

Forum „Energia z Polski - Local First" zorganizowała Polska Press Grupa, pod patronatem ministra aktywów państwowych Wojciecha Balczuna, przy współudziale marszałka województwa zachodniopomorskiego Olgierda Geblewicza. W kongresie uczestniczyło blisko 700 gości z ponad 360 firm i instytucji. Zgromadził także najważniejsze postaci polskiej polityki, gospodarki i sektora energetycznego.

Co znaczy „local content"

Debata koncentrowała się wokół pojęcia „local content" - strategii maksymalizowania udziału krajowych dostawców i podwykonawców w wielkoskalowych projektach infrastrukturalnych.

Polska zamierza stworzyć silne zaplecze produkcyjne i technologiczne dla rynku energetyki wiatrowej w całej Europie: od produkcji wież, fundamentów i kabli, przez systemy sterowania, aż po serwis i utrzymanie infrastruktury. W rzeczywistości rosnącej konkurencji wczesne zaangażowanie w budowę krajowego łańcucha dostaw może zadecydować o pozycji rynkowej lokalnych firm w kolejnych dekadach.

Strategia państwa: od definicji do ekspansji

Minister aktywów państwowych Wojciech Balczun poinformował o legislacyjnym wsparciu dla polskiego wkładu w inwestycje. W najbliższym czasie zostanie ogłoszona oficjalna definicja „local content", która będzie narzędziem chroniącym rynek przed niekontrolowanym napływem technologii spoza Polski. - Mamy coraz większą świadomość, że musimy chronić polski rynek i zabezpieczać się przed sytuacjami, w których łańcuchy dostaw mogą być przerwane, a im więcej kompetencji będziemy mieli tutaj, w Polsce, tym lepiej dla naszych firm. Chodzi o to, by ten projekt nie był tylko działaniem administracyjnym, ale wypracowaniem wspólnego ekosystemu dla gospodarki na kolejne dekady. Mamy do czynienia z czymś niewyobrażalnym, bo tak jak mówił premier Donald Tusk, w energetykę będziemy inwestować biliony złotych. W tej chwili weszliśmy w etap, na którym państwo dysponuje takimi środkami finansowymi, jakich jeszcze nigdy nie posiadaliśmy. Cała istota działania polega na tym, aby beneficjentami tych środków w ramach „local contentu" były polskie firmy - zaznaczył minister Balczun.

Według szefa resortu budowanie silnego zaplecza w Polsce będzie trampoliną do internacjonalizacji biznesu. Polskie firmy, zdobywając doświadczenie przy krajowych projektach, takich jak energetyka wiatrowa czy sektor jądrowy, mają docelowo stać się eksporterami technologii i usług na rynki zagraniczne.

To przełomowy rok dla Bałtyku

Paulina Hennig-Kloska, minister klimatu i środowiska, podsumowała dotychczasowe postępy w zazielenianiu polskiego miksu energetycznego. W ubiegłym roku Polska wyprodukowała ponad 31 proc. energii z OZE, a symbolem zastosowania idei „local content" jest farma wiatrowa Baltic Power. - W przyszłym roku farma będzie już produkować prąd dla półtora miliona gospodarstw domowych - zapowiedziała minister Hennig-Kloska, dodając: Ambicje resortu sięgają znacznie dalej, a kolejne aukcje i projekty będą projektowane z myślą o wsparciu krajowych podmiotów.

Drugim filarem sukcesu, obok technologii, jest oczywiście infrastruktura. Arkadiusz Marchewka, sekretarz stanu w Ministerstwie Infrastruktury, przedstawił dane dotyczące polskiej gospodarki morskiej.

W ubiegłym roku polskie porty przeładowały rekordową liczbę kontenerów, najwięcej w historii, osiągając 3,9 mln TEU.

- Zyski w ciągu dwóch lat zostały zwiększone o 50 procent i wyniosły blisko 650 mln zł - wyliczał minister Marchewka, podkreślając, że te sukcesy są dowodem na profesjonalizm kadr pracujących w polskiej gospodarce morskiej.

Tegoroczny budżet inwestycyjny przewiduje blisko 3 mld zł na infrastrukturę portową niezbędną dla obsługi farm offshore i przesyłu wyprodukowanej energii w głąb kraju.

FOT. NAC

– Istota działania polega na tym, aby beneficjentami tych środków w ramach „local contentu" były polskie firmy – zaznaczył minister Wojciech Balczun

Marszałek województwa zachodniopomorskiego Olgierd Geblewicz podkreślał, że północno-zachodnia Polska od lat buduje kompetencje w sektorze energetyki wiatrowej. To właśnie w regionie powstały jedne z pierwszych farm wiatrowych w kraju, a dziś rozwijają się tu zakłady produkcyjne, logistyka i usługi dla branży offshore. - Rozwój energetyki wiatrowej to nie tylko produkcja energii. To również miejsca pracy, nowe kompetencje i szansa na rozwój regionalnego przemysłu - wskazywał marszałek.

Zmiana zaczyna się w głowach

Ireneusz Fąfara, prezes Orlenu, zwrócił uwagę, że sukces „local content" nie zależy wyłącznie od zapisów ustawowych, ale przede wszystkim od zmiany kultury korporacyjnej i podejścia menedżerskiego.

- W obliczu globalnych turbulencji włączanie polskich przedsiębiorstw w łańcuchy dostaw oraz projekty realizowane w kraju stało się koniecznością. Potrzebna jest jednak nie tylko modyfikacja samych łańcuchów dostaw, ale przede wszystkim zmiana podejścia i sposobu myślenia. Początek każdej zmiany jest w głowach - w tym przypadku menedżerów odpowiedzialnych za zakupy i sprzedaż. To najważniejsze, ale i najtrudniejsze - podkreślił Ireneusz Fąfara.

eprasa.pl b183b866d6

FOT. PAP/MARCIN BIELECKI

Wiceminister infrastruktury Arkadiusz Marchewka i prezes Orlenu Ireneusz Fąfara dyskutowali o bezpieczeństwie energetycznym Polski

FOT. POLSKA PRESS

Paulina Hennig-Kloska, minister klimatu i środowiska, podkreśliła, że w ubiegłym roku Polska wyprodukowała ponad 31 proc. energii z OZE

FOT. POLSKA PRESS

W Forum udział wzięli ministrowie oraz prezesi najważniejszych firm z branży finansowej i energetycznej. Gości witał prezes Polska Press Grupy Zenon Nowak (pierwszy z prawej)

FOT. POLSKA PRESS

Olgierd Geblewicz, marszałek województwa zachodniopomorskiego, wziął udział w panelu dyskusyjnym z marszałkami województw lubuskiego i wielkopolskiego

– Musimy świadomie wybierać lokalnych partnerów. W naszym DNA leży kupowanie polskich produktów, bo są dobre i nasze. Trzeba to przełożyć na procedury, język dokumentów oraz wymagania, które bywają niepotrzebnie wygórowane – dodał prezes Orlenu.

Ireneusz Fąfara zaznacza, że w obliczu globalnych turbulencji na rynkach paliwowych i surowcowych lokalni dostawcy są jedynym gwarantem stabilności. Orlen deklaruje, że idea ta znajdzie odzwierciedlenie w konkretnych procedurach zakupowych i dokumentacji przetargowej, po to, by ułatwić małym i średnim przedsiębiorstwom udział w wielkich projektach energetycznych.

Minister Arkadiusz Marchewka dodaje, że portfolio polskich firm w tym obszarze systematycznie się poszerza.

Największym problemem do tej pory był brak wiary, że lokalne przedsiębiorstwa podołają tak dużym projektom. – Musimy wzmocnić przekonanie, że możemy realizować takie przedsięwzięcia wspólnie jako polskie podmioty. Współdziałanie firm, państwa, banków i koncernów ma tu kluczowe znaczenie – podkreśla wiceminister infrastruktury Arkadiusz Marchewka.

Z kolei prezes Orlenu tłumaczy, że fundamentem skutecznego „local content" jest dostarczenie wysokiej jakości produktu lub usługi w racjonalnej cenie. To przekłada się na efektywny łańcuch dostaw i terminową realizację projektu Baltic Power.

– To nie jest kampania przeciwko komuś, lecz działanie na rzecz określonego celu. Można to realizować na różne sposoby. Przykładowo: duński Vestas rozpoczął produkcję komponentów offshore w Polsce, tutaj, w Szczecinie. Zatrudnia polskich pracowników i płaci tu podatki, a korzyści rozchodzą się po całym kraju. Przy odpowiednich warunkach współpracy wszystko to może odbywać się w Polsce – podsumował Ireneusz Fąfara.

Dyskusja o modelu gospodarczym

Forum „Energia z Polski – Local First" pokazało, że polska energetyka wiatrowa to wielki plac budowy, na którym polskie firmy chcą i mogą grać „pierwsze skrzypce". Polska stoi dziś przed momentem, który zdefiniuje jej pozycję przemysłową na kolejne dekady. Skala inwestycji w energetykę i infrastrukturę jest bezprecedensowa. Jeżeli zostanie wykorzystana do wzmocnienia polskiego kapitału, budowy kompetencji i utrwalenia krajowych łańcuchów dostaw, stanie się fundamentem realnej suwerenności przemysłowej. Podwykonawcy projektów energetycznych podkreślali jednak także skalę problemów.

Angelika Cieślowska, prezes firmy Doraco, tłumaczy: Trzeba jasno powiedzieć, że skala nadchodzących inwestycji może przerosnąć polski potencjał wykonawczy. Jeśli nie zaczniemy planować tego z wyprzedzeniem – zarówno pod kątem struktury przetargów, jak i rynku pracy – za kilka lat staniemy przed problemem niedoboru kadr i mocy przerobowych. W tym sensie dyskusja o „local content" nie dotyczy wyłącznie udziału procentowego w kontraktach, lecz modelu rozwoju gospodarczego i sposobu, w jaki państwo oraz inwestorzy publiczni rozumieją swoją odpowiedzialność za długofalowy kształt krajowego przemysłu.

Jak zauważył Zenon Nowak, prezes Polska Press Grupy, idea „Local First" nie jest tylko technokratycznym wymogiem, ale wyrazem oczekiwań społecznych. – „Local content" to przede wszystkim patriotyzm w gospodarce. Jak wskazują ostatnie badania, aż 90 procent Polaków oczekuje, by w dużych projektach finansowanych przez państwo uczestniczyły głównie firmy polskie związane bezpośrednio z naszymi regionami, z naszymi miastami – podkreślił Zenon Nowak.

Wskazał również na kluczową rolę mediów regionalnych. Informowanie o lokalnych sukcesach, edukowanie na temat korzyści płynących z transformacji i budowanie świadomości „lokalności" to misja, którą Polska Press realizuje na co dzień we wszystkich swoich tytułach internetowych i prasowych.

FOT. POLSKA PRESS

Forum relacjonowali dziennikarze „Głosu Szczecińskiego" i Strefy Biznesu

Główne wnioski płynące z kongresu „Energia z Polski – Local First"

- Konieczność legislacyjnego wsparcia – definicja „local content" ma być jasna i musi sprzyjać rodzimym wykonawcom.
- Inwestycje w porty i logistykę – bez silnego zaplecza w Szczecinie, Świnoujściu czy Gdyni offshore nie osiągnie pełnej skali.
- Zmiana paradygmatu zakupowego – większa otwartość gigantów energetycznych na współpracę z mniejszymi polskimi podwykonawcami.
- Bezpieczeństwo ponad wszystko – w dobie konfliktów i przerwanych łańcuchów dostaw własne kompetencje technologiczne to polska racja stanu.
- Polska energetyka stoi przed największą szansą od dekad. Jeśli uda się połączyć kapitał państwowy, wizję polityczną i determinację prywatnych przedsiębiorców, transformacja energetyczna stanie się nie tylko kosztem, ale przede wszystkim motorem napędowym nowoczesnej polskiej gospodarki.

II Forum „Energia z Polski – Local First"

Partner Strategiczny:
Orlen S.A.
Partnerzy Główni:
PGE Baltica, Agencja Rozwoju Przemysłu, ENEA S.A., PKO Bank Polski, PZU S.A., Orlen Neptun, Tauron, Bank Gospodarstwa Krajowego, KUKE
Patronat Honorowy:
Ministerstwo Aktywów Państwowych i Marszałek Województwa Zachodniopomorskiego
Patronat Merytoryczny:
Polskie Stowarzyszenie Energetyki Wiatrowej

Relacja z Forum w serwisach: strefabiznesu.pl oraz gs24.pl

eprasa.pl b183b866d6

Nowości Dziennik Toruński
Piątek, 6.03.2026

Janina nie musiała iść na wojnę, bo najpewniej nie miała w ręku karty mobilizacyjnej, a jednak poszła. Wiedziała, że musi przystąpić do walki – mówi Agata Puścikowska. W jej książce Janina Lewandowska, córka generała i ofiara Katynia, jest kobietą, która świadomie wybiera działanie, odpowiedzialność i służbę.

Anita Czupryn

AGATA PUŚCIKOWSKA: PRAWDA O JANINIE LEWANDOWSKIEJ OKAZAŁA SIĘ CIEKAWSZA NIŻ LEGENDA

Kiedy pierwszy raz usłyszała pani o Janinie Lewandowskiej i co panią w tej postaci poruszyło?
Po raz pierwszy usłyszałam o niej, czy raczej zobaczyłam, podczas Katyńskiego Marszu Cieni w Warszawie, kilkanaście lat temu. To było mocne doświadczenie: kobieta pośród tych wszystkich oficerów - mężczyzn! Oczywiście wcześniej coś do mnie docierało, ale dopiero wtedy, na Marszu Cieni, jak każda z postaci, została symbolicznie przywołana, ucieleśniona przez konkretnego człowieka. Kilka lat później w Janinę wcieliła się także córka mojej przyjaciółki. Była harcerką, bardzo mocno to przeżywała. To również było dla mnie poruszające. Sam Marsz Cieni jest doświadczeniem wstrząsającym. Nagle ci ludzie przestają być tylko nazwiskami z podręcznika albo bohaterami historycznej narracji. Oni idą, ku śmierci. I to robi zupełnie inne wrażenie, niż kiedy się o nich jedynie czyta czy słyszy. Janina pojawiła się w mojej świadomości właśnie w taki sposób. Później było mi wręcz wstyd, że wiedziałam o niej tak mało. Choć prawda jest też taka, że mało kto wtedy wiedział więcej.

Czy od początku Janina Lewandowska była dla pani przede wszystkim kobietą zamordowaną w Katyniu? Nie miała pani poczucia, że historia ją po prostu upraszcza?
Wtedy w ogóle jej nie znałam. Dopiero kilka lat później dowiedziałam się, że kobiet w obozach specjalnych NKWD było więcej. Że były także inne miejsca kaźni, inne kobiece losy, o których prawie się nie mówi. Miałam wtedy pomysł, żeby napisać o tych kobietach książkę dokumentalną, przeznaczyć po jednym rozdziale o każdej z nich. Projekt ostatecznie nie doszedł do skutku, między innymi dlatego, że uznałam, iż nie starczy materiału i źródeł, by szerzej opisać każdą bohaterkę. Kiedy jednak zaczęłam zbierać materiały do książki o Janinie, istniały już oczywiście pewne opracowania i badania. Choć najwięcej można było znaleźć dość kiepskich tekstów w internecie.

Że była córką generała, że była lotniczką, że zginęła w Katyniu, że skakała ze spadochronem?
To wszystko tylko część prawdy. Bo chociażby pokutowała informacja, że Janina skakała z... pięciu tysięcy metrów. Wtedy jeszcze nie przyszło mi do głowy, że to musi być kompletna bzdura. Musiało trochę czasu minąć, żebym sprawą zajęła się na poważnie. Katyniem interesowałam się od zawsze, więc Janina w pewnym sensie sama do mnie wróciła. Wydawnictwo zaproponowało mi napisanie jej biografii. Na początku podeszłam do tego pomysłu z dużą ostrożnością. Pomyślałam: sięgnę po te same dokumenty, te same znane źródła i powstanie kolejna książka, która nie wniesie nic nowego. Tym bardziej że istniały już jej biografie; niezbyt udane, obciążone błędami. Ostatecznie jednak dałam się przekonać. I bardzo dobrze, bo okazało się, że nieprawdą jest, iż o Janinie i jej rodzinie nie da się już ustalić nic więcej. Dotarłam do Muzeum Powstańców Wielkopolskich w Lusowie. Tam spotkałam wspaniałych muzealników, młodych historyków, którzy dysponują ogromem nieopublikowanych materiałów dotyczących całej tej rodziny. Są tam między innymi listy generała do Stefanii Wańkowiczowej, wspomnienia zebrane w latach dziewięćdziesiątych od ludzi, którzy jeszcze tę rodzinę pamiętali, a także materiały gromadzone przez państwa Grajków. Dla mnie to był prawdziwy skarb. Z jednej strony było to więc wielkie odkrycie, z drugiej - dojmujące doświadczenie. Poza tym - owi muzealnicy mieli też wiedzę na temat środowiska Janiny, realiów międzywojnia, itd. Wspólnie dochodziliśmy też do wielu ustaleń. I moje intuicje, że wiele informacji, które powtarzano o Janinie, to półprawdy albo zwykłe mity. Czy mnie to ucieszyło? Dopiero wtedy naprawdę zaczęłam się zastanawiać, czy dam radę to unieść. Obalanie legend, które zdążyły przylgnąć do człowieka, nigdy nie jest łatwe. Nie chciałam być „autorką obrazoburczą" - jak już ktoś raczył stwierdzić. Ale trudno - mówić prawdę trzeba, a prawda w przypadku Janiny okazała się znacznie ciekawsza niż fikcja. Janina oczyszczona z mitów i uproszczeń wydała mi się po prostu dużo bardziej interesująca. Szybko też się okazało, że przy każdym kolejnym odkrytym tropie muszę postawić sobie nie jeden, lecz pięć znaków zapytania. Tak to już z Janiną jest...

JANINA LEWANDOWSKA OCZYSZCZONA Z MITÓW I UPROSZCZEŃ WYDAŁA MI SIĘ PO PROSTU DUŻO BARDZIEJ INTERESUJĄCA

Jej rodzinne relacje były skomplikowane, prawda?
Tak, zdecydowanie. W tej historii nie da się stosować prostych odpowiedzi ani łatwych ocen. Janina zginęła bardzo dawno temu, wojna rozbiła całą rodzinę, dokumenty się rozproszyły. I do dziś właściwie nie wiemy, co jeszcze mogło przetrwać. Czy istnieje gdzieś jakiś nieznany pamiętnik Janiny, o którym czasem można przeczytać, ale którego nikt z historyków nie widział na oczy? Czy zachowały się listy, o których nikt jeszcze nie wie? Być może kiedyś wypłynie coś nowego i wtedy tę opowieść będzie można dopełnić. Tego nigdy nie da się wykluczyć. Mam jednak nadzieję, że już to, co udało mi się ustalić, przebije się do świadomości i naprawi jej obraz, przybliży do prawdy. Najbardziej jaskrawy przykład to słynne skakanie z pięciu tysięcy metrów: miała skakać jako bardzo młoda osoba. Tymczasem w czasach, kiedy polskie cywilne spadochroniarstwo dopiero raczkowało, coś takiego było zwyczajnie niemożliwe. Cywilne skoki zaczęły się u nas dopiero w 1936 roku. Janina rzeczywiście skakała, ale dopiero w 1938 i 1939 roku. I nie z pięciu tysięcy metrów, tylko z kilkuset, może właśnie pięciuset, a komuś „dopisało się" jedno zero. Czy to czyni ją mniej odważną? Oczywiście, że nie. Była niezwykle odważną, imponującą dziewczyną.

Tych mitów, które musiała pani odbrązowić, było więcej. Jakie jeszcze?
Trudno mówić o odbrązawianiu, bo to była po prostu nieprawda, więc należało napisać tę historię trochę od nowa. I dotyczyło to nie tylko samej Janiny, ale także jej rodziny. To nie była rodzina, która idyllicznie spijała sobie z dziobków. Czasem mówię, że oni się kochali, ale nie wiem, czy do końca się lubili, bo wszyscy mieli bardzo silne i bardzo różne charaktery. Te relacje nie były różowe. Ale też nieprawdą jest też to, co gdzieś napisano, że ojciec był tyranem. Bardzo kochał swoje dzieci i bardzo o nie dbał. Owszem, był człowiekiem trochę z innej epoki, trochę XIX-wiecznym w obyczaju, ale starał się jak potrafił. Było to trudne, bo przecież wychowywał je sam - jako wdowiec. To właśnie wychodzi z listów do Stefanii Wańkowiczowej. Warto te relacje opowiedzieć na nowo. Być może kiedyś te listy zostaną wydane naukowo, bo naprawdę warto.

Dlaczego wybrała pani taką formę, pomiędzy dokumentem a literacką opowieścią?
Dlatego, że nie chciałam pisać czegoś, co będzie po prostu zimne i niedostępne dla ludzi. Chciałam, żeby ludzie mogli wejść do środka tej historii. Zależało mi na tym, by było to bliskie. Ale podkreślam: tam nie ma fikcji w sensie fałszowania prawdy, dopowiadania czegoś niezbadanego. Jeśli coś lekko nadbudowuję, to wyłącznie rzeczy drobne, nieistotne z punktu widzenia faktów, a oparte na źródłach. Na przykład jeśli wiem, że Janina była bardzo ciężko chora, a to również było dla mnie odkrycie, bo ta choroba była naprawdę poważna i trwała kilka lat, to mogę budować scenę zgodną z wiedzą o jej stanie. Nie wiemy przecież dokładnie, jak przebiegała każda konkretna sytuacja. Wiemy, że mdlała w szkole, że przez chorobę przerwała naukę. To wszystko opisuję zgodnie z relacjami jej ojca w listach. Jeżeli więc buduję scenę, w której coś dzieje się w szkole, to nie jest to nieprawda, tylko literackie przybliżenie zdarzenia, o którym wiemy, że miało miejsce. Podobnie, jeśli wiadomo z różnych relacji, że z siostrą Gusią potrafiły się kłócić, docinać sobie, to można stworzyć krótką scenę pokazującą dynamikę tej relacji, bez fałszowania jej sensu. Do września 1939 roku te sceny są mocno osadzone w dokumentach, do których dotarłam. Problem zaczyna się oczywiście później, ale i tam starałam się operować wyłącznie tym, co zostało poświadczone. Najważniejsza była dla mnie prawda historyczna. Doktor Ewa Kowalska z IPN-u bardzo pilnowała, żeby wszystko było rzeczywi-

eprasa.pl b183b866d6

FOT. CC

Agata Puścikowska: Janina Lewandowska to była kobieta, która bardzo dużo przeszła, miała w życiu zdarzenia traumatyczne i być może właśnie dlatego trochę szarpała się z życiem

ście zgodne z ustaleniami. Na szczęście zachowały się wspomnienia osób, które Janinę spotkały w Kozielsku. I to jest bezcenne. Nie mamy oczywiście dosłownych zapisów rozmów, ale wiemy, że była uprzejma, miła, że była blisko księdza Ziółkowskiego – wypiekała dla jeńców komunikanty, że wielu ludzi wspominało ją jako lotniczkę, kobietę dzielną. Ja to wszystko cytuję i wplatam w sceny.

Jaka naprawdę była Janina Lewandowska, kiedy zdejmie się z niej mundur, odrzuci legendę i ten tragiczny finał? Co pani w niej zobaczyła?
Kobietę, która poszukiwała własnej drogi. Wiem, że to brzmi górnolotnie, ale tak właśnie było i to nie na jakimś wielkim, patetycznym poziomie, tylko bardzo ludzkim. To była kobieta, która bardzo dużo przeszła, miała w życiu zdarzenia traumatyczne i być może właśnie dlatego trochę szarpała się z życiem. Ucieczka w dzieciństwie przed bolszewikami, śmierć matki, ciężka choroba, później niejednoznaczne relacje rodzinne, nieudana kariera sceniczna…

Która z tych cech: zagubienie, ambicja, walka o zdrowie, o przyszłość, niejednoznaczne relacje była pani szczególnie bliska?
Chyba wszystkie. Ale też nie wiem, czy ja bym się z nią naprawdę zaprzyjaźniła. Cały czas ją poznaję…

Czy ona pani imponowała?
Z pewnością. Pozostaję z nią w jakiejś relacji. Do dziś nie umiem tego jednoznacznie określić. Jeśli jednak chodzi o charakter, pewnie bliżej mi do Gusi, jej młodszej siostry – to była taka radosna i nieco szalona dziewczyna. Janina była chyba bardziej stonowana. Natomiast to, co było mi w niej bardzo bliskie, odkryłam właśnie dzięki kolegom z muzeum w Lusowie i dzięki przedwojennej prasie. To jest bardzo ważne: o Janinie sporo pisano jeszcze przed wojną, bo była wtedy kimś w rodzaju celebrytki. Gdzie się pojawiała, tam prasa to odnotowywała; wiadomo, córka generała Dowbora-Muśnickiego, więc każdy jej ruch skrupulatnie zapisywano. Ale dzięki temu współczesny autor może dziś grzebać w zdigitalizowanej prasie i wydobywać z niej mnóstwo rzeczy.

Co warto dziś o Janinie wiedzieć, żeby nie sprowadzać jej tylko do jednego faktu, że była jedyną kobietą zamordowaną w Katyniu?
Że to jest opowieść w ogóle o życiu, i o człowieku. Dla mnie jest jasne, że chodzi tu o zdrowie, wykształcenie, tożsamość, miłość. I wreszcie o wybór. Przecież ona nie musiała iść na wojnę, bo najpewniej nie miała w ręku karty mobilizacyjnej, a jednak poszła. Poszła z imperatywu: „wróg atakuje mój kraj, muszę stanąć w obronie". To jest dla mnie bardzo ważne. Janina była zresztą „juzistką", czyli przeszła szkolenie radiotelegraficzne. Odbyła niemal roczne szkolenie przygotowujące wszechstronnie kobiety na wypadek wojny w formacji prawie wojskowej. Z własnej woli spędziła rok w takim rygorze, w mundurze, ucząc się całego szeregu rzeczy związanych z łącznością, sanitariatem, funkcjonowaniem w sytuacji zagrożenia. I kiedy wybuchła wojna, ona wiedziała, że musi przystąpić do walki, do działania.

Zastanawiałam się, czy znaczenie miała tu legenda jej ojca. Chciała zasłużyć na jego uznanie, na jego miłość? Czy to ją ukształtowało?
Nie wydaje mi się. Wcześniej taka narracja była lansowana, ale nie znajduję na to potwierdzenia ani w źródłach, ani we wspomnieniach. Ojciec ją kochał i naprawdę dobrze traktował. Oczywiście, jak w każdej rodzinie, były konflikty, to naturalne, ale kiedy Janina chorowała, on drżał o nią, jeździł, wydawał pieniądze na leczenie, szukał pomocy. Więc nie widzę tu jakiejś historii zimnego tyrana i biednego dziewczęcia, które musi „zasłużyć" na miłość. Jeśli już miałabym coś psychologizować, to raczej powiedziałabym, że większym doświadczeniem granicznym był brak matki. Janina miała niespełna dwanaście lat, kiedy matka zmarła. I nagle, kiedy zaczynało się piękne życie, piękne miejsce, piękny dom, to matka umiera, a Janina zostaje półsierotą. To zostawiło w niej bolesny ślad.

Zbierała pani okruchy jej życia z dokumentów, wspomnień, nawet przemilczeń. Czy było takie znalezisko, które stało się przełomem? Po którym Janina zrobiła się dla pani bardziej żywa?
Bardzo dużo dała mi przedwojenna prasa. I oczywiście listy generała Dowbora do Stefanii Wańkowiczowej; to jest źródło absolutnie szczególne. On tam pisze o swoich dzieciach, o relacjach w domu, o swoich uczuciach. Pisze (tu parafrazuję) do Stefanii: „Kochałem w całym życiu tylko dzieci i ciebie". O żonie (już wtedy nieżyjącej), milczy… To niesamowite, bo nagle ten człowiek wychodzi z pomnika. A druga rzecz to właśnie prasa. Bo tam widać Janinę żywą: działa, jedzie, uczy się, angażuje społecznie, choćby w pomoc kombatantom Powstania Wielkopolskiego. Są jeszcze obszary niezbadane, ale już to pokazuje bardzo wiele. I jest też quasireportaż, który cytuję w całości, kiedy to Janina (!) opisuje szkolenie szybowcowe. To było dla mnie fascynujące, bo styl pisania bardzo dużo mówi o człowieku. Dla mnie, jako osoby pracującej piórem, to było niezwykle ciekawe. Janina pisała z humorem, z dystansem, z lekkością. Jest tam opis, że deszcz lał, było paskudnie, więc „czepiliśmy się skrzydła wiatraka" i tak ćwiczyli. Pomyślałam: to niemożliwe. Skonsultowałam to z szybowniczką i historyczką dr Hanną Radziejowską, a ona powiedziała: jak najbardziej możliwe. Ci młodzi ludzie łapali się wszystkiego, bo nie mieli jeszcze takiego sprzętu jak dziś. I wtedy nagle widzi się jej odwagę, pasję, poczucie humoru, koloryt człowieka. Widać, że była błyskotliwa, wrażliwa, zabawna, a zarazem bardzo dzielna. I że latanie było jej prawdziwą pasją.

Czy to, że w historii Katynia pojawia się Janina Lewandowska, z tak charakterystyczną biografią, coś zmienia w naszym myśleniu? Czy można mieć wrażenie, że przez lata Janina była trochę niewygodna dla zbiorowej wyobraźni o Katyniu, bo nie mieściła się w tym męskim, oficerskim obrazie?
Nie, chyba nie traktowałabym tego w ten sposób. Po prostu przez długi czas w ogóle nie można było mówić o Katyniu, więc tym bardziej nie można było mówić o Janinie. To jest proces dochodzenia do prawdy, który trwa. I dobrze, że dziś coraz głośniej mówi się o kobietach w obozach specjalnych. Bada to między innymi Ewa Kowalska, ale nie tylko ona. Dla mnie równie wstrząsające było to, kiedy dowiedziałam się o dzieciach w obozach specjalnych. Postać Władzia, którą opisuję, nie jest przecież fikcyjna. Tych dzieci było więcej, zwłaszcza w Ostaszkowie, ale nie tylko. Część zwalniano, część później i tak ginęła „w niewyjaśnionych okolicznościach", część znikała w tych miejscach kaźni, czasem byli odnotowywani jako siedemnastoletni chłopcy. To także jest kolejny etap odkrywania Katynia. Tyle że bez dalszych badań i bez dokumentów, które nadal są w Moskwie, będzie to ogromnie trudne. I wymaga czasu.

Oglądała pani film „Pojedynek", który miał właśnie swoją premierę? W jaki sposób, ze swoją wiedzą i wyobrażeniem Janiny, widzi pani tę postać graną przez Julię Pietruchę?
Widziałam fragmenty; wybieram się oczywiście na film, ale raczej zawodowo, bo prywatnie nie przepadam za tego typu kinem. Słyszałam jednak, że film jest niezły. Natomiast jeśli chodzi o postać Janiny, to jest to kreacja niestety mocno przesadzona. Mogę to powiedzieć wprost. Nie jest możliwe, żeby kobieta w Kozielsku biegała z rozpuszczonymi włosami do pasa. To jest po prostu niewiarygodne. Warunki sanitarne były takie, że te włosy należałoby ściąć z bardzo prostego powodu: wszy, insekty, brak możliwości dbania o higienę. I to jest dla mnie trochę niepoważne, bo przecież to istotna postać i można było z większym sensem oddać sceny z nią. Tym bardziej, że fotografie prawdziwej Janiny są dostępne. Ona była wysoka, ale miała ciemne, krótkie włosy, śniadą cerę. Więc tak, „czepiam" się tych włosów, ale proszę mi wierzyć, to jest istotne. Bo ktoś, kto nie zna warunków w Kozielsku, patrzy na to i myśli: ot, biega sobie czupurna dziewczyna, krzyczy. Tymczasem Kozielsk to były warunki dramatyczne, a temperatury schodziły do minus 40 stopni. Te sceny, w których bohaterka histeryzuje, wrzeszczy, to w ogóle nie była Janina. Nie zachowywała się w ten sposób, nie mogła się zachowywać, zwłaszcza na oczach enkawudzistów. Starała się z pewnością nie prowokować, nie ujawniać szeroko płci – ze względów bezpieczeństwa. Ukrywała tożsamość! Zresztą była chroniona przez polskich oficerów, którzy traktowali ją godnie i opiekowali się nią. Dobrze chociaż, że Julia Pietrucha ma niebieskie oczy. Janina miała niebieskie, a właściwie szafirowe – takie jej opisy zachowały się w wielu wspomnieniach.

KSIĄŻKA

Agata Puścikowska, Lotniczka. Opowieść o Janinie Lewandowskiej, Wydawnictwo: Znak

eprasa.pl b183b866d6

POLSKA *i* ŚWIAT

WROCŁAW

Centralne Biuro Antykorupcyjne w czwartek weszło do siedziby wrocławskiej spółki zajmującej się wywozem śmieci i do urzędu miasta. Agenci CBA zabezpieczali dokumenty. Rzecznik ministra koordynatora służb specjalnych Jacek Dobrzyński powiedział, że śledztwo dotyczy przekroczenia uprawnień i niedopełnienia obowiązków przez urzędników w związku z odbiorem i zagospodarowaniem odpadów komunalnych z terenu Wrocławia.

„Każdy, kto będzie potrzebował wsparcia, będzie na to wsparcie od strony Wojska Polskiego mógł liczyć

Władysław Kosiniak-Kamysz szef MON o ewakuacji Polaków z Bliskiego Wschodu

KRÓTKO

OLSZTYN

Łagodniejszy wyrok dla adwokata

Sąd Okręgowy w Olsztynie złagodził wyrok sądu I instancji i skazał Pawła K. znanego jako „adwokat od trumny na kółkach" na 1 rok i sześć miesięcy więzienia oraz 4-letni zakaz prowadzenia pojazdów. Paweł K. został w kwietniu ubiegłego roku nieprawomocnie skazany w I instancji na dwa lata bezwzględnego więzienia i pięcioletni zakaz prowadzenia pojazdów. Apelacje od tamtego wyroku złożyli zarówno obrońcy, jak i prokuratura oraz pełnomocnik oskarżycieli posiłkowych. Obrona wnosiła o uchylenie wyroku sądu I instancji, oskarżyciele chcieli zaostrzenia kary – wymierzenia oskarżonemu pięciu lat więzienia i 10-letniego zakazu prowadzenia pojazdów.

Do wypadku doszło we wrześniu we wrześniu 2021 roku na drodze Barczewo-Jeziorany. Niedługo po wypadku Paweł K. zamieścił w mediach społecznościowych film, w którym stwierdził, że była to konfrontacja bezpiecznego samochodu z „trumną na kółkach„ i m.in. dlatego te kobiety zginęły.

WARSZAWA

Prezydent Rumunii w Polsce

FOT. PAP/MARCIN OBARA

W czwartek przed południem rozpoczęła się oficjalna wizyta w Polsce prezydenta Rumunii Nicusora Dana i pierwszej damy Mirabeli Gradinaru. Rumuńska para prezydencka została powitana na dziedzińcu Pałacu Prezydenckiego przez prezydenta Karola Nawrockiego i jego małżonkę Martę Nawrocką.

BIAŁYSTOK

Niebezpieczna zabawa na torach

Białostocka policja zatrzymała dwóch 17-latków przebywających na torowisku, po tym jak jeden z nich przestawił zwrotnicę kolejową.

Policjanci dostali informację, że systemy monitoringu torowiska zarejestrowały dwie osoby poruszające się po torach. Okazało się, że to dwaj 17-latkowie. Policjantom tłumaczyli, że wracali ze szkół i „tylko chodzili po torach". Mundurowi ustalili też, że jeden z zatrzymanych przestawił zwrotnicę na torach. Swoje zachowanie tłumaczyli ciekawością i chęcią poznania działania mechanizmów i infrastruktury kolejowej. Ostatecznie noc spędzili w policyjnym areszcie, a po czynnościach procesowych zostali zwolnieni.

Karola Nawrockiego pomysł na zawetowanie SAFE

Dorota Kowalska
Warszawa

Wszystko wskazuje na to, że prezydent Karol Nawrocki znalazł pretekst do zawetowania ustawy wprowadzającej unijny program SAFE. Pomógł mu w tym Adam Glapiński, prezes Narodowego Banku Polskiego.

FOT. WOJCIECH WOJTKIELEWICZ

Podczas konferencji prezydent Karol Nawrocki powtórzył swoje wątpliwości dotyczące programu SAFE

Na specjalnie zwołanej konferencji prasowej prezydent Karol Nawrocki pojawił się w towarzystwie prezesa NBP – Adama Glapińskiego.

– Mamy dla SAFE konkretną, polską, bezpieczną i suwerenną alternatywę, która nie będzie wiązała się z żadnymi odsetkami finansowymi, więc jest to „SAFE 0 proc.". W tym pomogły oczywiście inwestycje, ale także zakup i kumulowanie polskiego złota przez Narodowy Bank Polski – stwierdził prezydent Nawrocki.

Jak dodał, ma nadzieję, że rząd Donalda Tuska zechce wspólnie rozpocząć prace nad wewnętrznym programem dotyczącym obronności Polski.

– Potrzebujemy z jednej strony zgody prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, z drugiej strony inicjatywy i zgody prezesa Narodowego Banku Polskiego (...) ale także zaangażowania polskiego rządu. W tym trójkącie, w tej współpracy, Polskę stać na to, aby wprowadzić polski SAFE 0 proc. – mówił Karol Nawrocki. I dodał, że będzie on lepszy dla Polskich Sił Zbrojnych niż SAFE europejski.

Adam Glapiński wtórował prezydentowi, on też podkreślał konieczność współpracy z kancelarią Prezesa Rady Ministrów przy „polskim SAFE 0 proc.".

– Warunkiem tego jest dobra współpraca z rządem, w szczególności z Ministerstwem Finansów oczywiście, który posiada bardzo dużo dobrych ekspertów. Myślę, że wspólnie utworzymy takie zespoły, które te prace szybko zaczną i szybko zakończą pozytywnym efektem – mówił Glapiński.

Adam Glapiński był pytany, z jakich aktywów rezerwowych bank centralny planuje sfinansować „SAFE 0 proc."

– Z żadnej części rezerw (...) nie możemy skorzystać, w tym sensie, że część rezerw zostanie przekazana, bo to jest wbrew prawu. (...) Przyjdzie czas na szczegóły, że będziemy je relacjonować – powiedział.

Jak mówił, „środki, które zostaną wykreowane, zostaną przekazane tak jak każe prawo rządowi, Funduszowi Wsparcia Sił Zbrojnych".

Szef kancelarii prezydenta Zbigniew Bogucki w rozmowie z Polsat News powiedział, że nie widzi przeciwwskazań, aby „SAFE 0 proc." był finansowany z rezerw walutowych NBP.

Według Boguckiego NBP mógłby przekazać część rezerwy w złocie, która wynosi równowartość 74 miliardów euro.

Jest jednak małe „ale". Analityk rynków finansowych Domu Inwestycyjnego Xelion Piotr Kuczyński podaje w wątpliwość pomysł prezydenta i szefa NBP.

– Art. 220 Konstytucji Rzeczpospolitej Polskiej mówi wyraźnie, że NBP nie może finansować swoimi środkami budżetu państwa. Gdyby NBP użył swoich środków do wspomagania sił zbrojnych, to byłoby niewątpliwie finansowanie z innych środków, które powinien sfinansować budżet państwa. Teoretycznie więc zrobić tego, zgodnie z konstytucją, prezes Glapiński nie może – powiedział ekspert w rozmowie z PAP. – Prezes Glapiński wspominał o jakiejś ustawie, ale ustawa nie może być niezgodna z konstytucją. Nie wiem więc, jak należałoby to zrobić; wiem natomiast, że takie pomysły pojawiają się na świecie – zwrócił uwagę Kuczyński.

Do propozycji prezydenta odniósł się również minister spraw wewnętrznych i administracji Marcin Kierwiński. Przyznał, że dodatkowe środki na bezpieczeństwo są potrzebne, jednak zwrócił uwagę na brak szczegółów dotyczących planowanego programu.

– Ja nie wiem, Polacy nie wiedzą i chyba sam pan Glapiński też jeszcze nie wie – powiedział w TOK FM, pytany o źródła finansowania zapowiadanego projektu.

Szef MON: będzie wniosek do komisji etyki poselskiej o ukaranie Marka Suskiego za słowa wobec oficera

Karolina Wrońska
Warszawa

Szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz zapowiedział złożenie wniosku do sejmowej komisji etyki o ukarania posła PiS Marka Suskiego za „haniebne" słowa skierowane do oficera Wojska Polskiego.

W niedzielę 1 marca w Radomiu odbyły się obchody Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych, w asyście honorowej żołnierzy z radomskiego garnizonu. Uczestniczyli w nich politycy, w tym Marek Suski.

Jak relacjonuje portal Onet, „Suski złamał jasne wytyczne dowództwa Garnizonu Radom i zasady apolityczności armii". „Mimo wyraźnego zakazu wygłaszania przemówień politycznych w obecności asysty honorowej, parlamentarzysta wszedł na mównicę, by atakować premiera i marszałka Sejmu. Od posła oberwało się też majorowi Andrzejowi Kalisiakowi, dowódcy Garnizonu Radom" – czytamy.

Portal zamieścił też nagranie, na którym Suski zabiera głos podczas uroczystości. „Przyszli do nas i powiedzieli, że posłowie to mogą sobie po uroczystościach przemawiać. Panie pułkowniku Kalisiak, czy pan jest polskim oficerem, czy przedstawicielem junty Tuska i Czarzastego? Niech pan się zastanowi, co pan robi – mówił poseł PiS.

Do sprawy szef MON odniósł się we wpisie na X szef MON.

„Wojsko Polskie służy wszystkim Polakom – nie partiom, politykom czy bieżącym interesom wyborczym. Zachowanie posła Marka Suskiego wobec żołnierza podczas uroczystości w Radomiu było skandaliczne. To bezpardonowe oplucie polskiego munduru. Jako minister i poseł złożę wniosek do sejmowej komisji etyki o ukaranie posła PiS za te haniebne słowa" – napisał Kosiniak-Kamysz.

PAP

eprasa.pl b183b866d6

DROBNE

Zdrowie

STOMATOLOGIA

NAPRAWA Protez Wyszyńskiego 11A/61 tel. 56 645 45 72

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

DOCIEPLENIA, malowanie. 509559008

GŁADZIE panele malowanie 665159945

KOMPUTEROWE

514-042-236. Informatyk z dojazdem.

PORZĄDKOWE

DYWANY, tapicerki, okna. Czyszczenie "Kärcher" 697-628-925

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy koło Wadowic - Wielkanoc od 1100 do 1400zł. Możliwość dowozu 501-642-492

Różne

STARE książki skup, 881-934-948

Rolnicze

ZWIERZĘTA HODOWLANE

KURKI nioski z jajem dowóz 600539790

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie przez Internetowe Biuro Ogłoszeń. **Bez wychodzenia z domu.**

ibo.polskapress.pl

AUTOREKLAMA

aktualne z całej Polski **przetargi**

nasze komunikaty.pl

REKLAMA 0011485048

PRYWATNA SPECJALISTYCZNA PRAKTYKA LEKARSKA
GABINET PSYCHIATRYCZNY
ARKADIUSZ SZMAŃDA
87-100 Toruń, ul. Stefana Srebrnego 1
rejestracja
tel. 56 62 10 811, 516 138 555
wizyty domowe 601 959 392

REKLAMA 0011486115

„ALPA"
Zakład i Dom Pogrzebowy
Nowa Główna Siedziba:
Toruń: ul. M. C. Skłodowskiej 41
ul. Podgórna 16
ul. Okólna 30
tel. 56/62-226-59
fax 56/66-11-239
CAŁĄ DOBĘ www.alpa.com.pl

- Transport ciała na terenie kraju i Europy;
- Załatwianie formalności pogrzebowych;
- Kremacje, ekshumacje;
- Odzież i dewocjonalia
- Wieńce i wiązanki
- Sprzedaż nagrobków;
- Możliwość wyboru kolorystyki strojów żałobników;
- Z szacunkiem i zaangażowaniem spełniamy ostatnią posługę.

REKLAMA 0011465600

sotor®
FIRMA POGRZEBOWA
TELEFONY: 56 655 33 50 | +48 509 799 013
Kompleksowe usługi pogrzebowe | Międzynarodowy transport zmarłych | Rozliczenie ratalne | Usługi cmentarne
www.sotor.pl | Toruń, Sowińskiego 5

REKLAMA 0011443513

REZONANS MAGNETYCZNY
7 DNI W TYGODNIU
ODPŁATNIE I W RAMACH UMOWY Z NFZ
OPIS BADANIA W CIĄGU OKOŁO 10 DNI
„TOMOGRAF"
ul. Kościuszki 71, Toruń
Rejestracja badań odpłatnych: 601 261 986, 22 276 24 40
rejestracja@tomograf.torun.pl www.tomograf.torun.pl

REKLAMA 0011488881

KOPERNIK 1902 SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA

Spółdzielnia Mieszkaniowa „Kopernik" w Toruniu, ul. J. Matejki 94/96

ogłasza konkurs na stanowisko:

ZASTĘPCA PREZESA

Szczegóły na stronie
www.smkopernik.pl

REKLAMA 0011489170

RB BC Restructuring & Bankruptcy Business Center

OBWIESZCZENIE

Konkursie ofert w sprzedaży z wolnej ręki ruchomości wchodzących w skład masy upadłości z obniżonymi cenami

Syndyk masy upadłości POLSER sp. z o.o. w Toruniu zaprasza zainteresowanych do składania ofert na zakup ruchomości wchodzących w skład masy upadłości.

Sprzedaż obejmuje:
1. **pojazdów - w szczególności samochodów osobowych z obniżonymi cenami,**
2. **zbioru ruchomości w postaci maszyn i urządzeń niewchodzących w skład zorganizowanych części przedsiębiorstwa – z obniżonymi cenami do 50% wartości oszacowania.**

Wykaz ruchomości wraz z podanymi cenami minimalnymi oraz operaty szacunkowe dostępne są na stronie internetowej syndyka rbbcenter.com/ogloszenia.
Warunkiem uczestnictwa w sprzedaży jest wpłata 10% wadium ceny wywoławczej netto (bez podatku VAT).
Oferty należy składać w terminie do dnia 26 marca 2026 r. do godziny 16:00 do syndyka – Centrum Restrukturyzacji i Upadłości sp. z o.o. ul. Grudziądzka 74-76/101, 87-100 Toruń lub mailowo w formie wyraźnie czytelnego skanu na adres biuro@rbbcenter.com.
Wybór ofert nastąpi 27 marca 2026 r. o godzinie 13:00 do syndyka – Centrum Restrukturyzacji i Upadłości sp. z o.o. ul. Grudziądzka 74-76/101, 87-100 Toruń
Oferta zakupu powinna zawierać:
1. dane składającego ofertę,
2. oznaczenie składników majątkowych, których oferta dotyczy,
3. proponowaną cenę nie niższą od minimalnej– bez dodatkowych warunków i zastrzeżeń,
4. proponowany termin zapłaty,
5. potwierdzenie wpłaty wadium,
6. czytelny podpis oferenta lub osób umocowanych do jego reprezentacji.

Akces do oględzin należy składać syndykowi mailowo: biuro@rbbcenter.com.

0011490141

Z głębokim smutkiem i niedowierzaniem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Łukasza Rzepińskiego

nauczyciela Zespołu Szkół, CKU w Gronowie

Rodzinie i Bliskim
wyrazy szczerego współczucia
składa

Społeczność Zespołu Szkół,
Centrum Kształcenia Ustawicznego
w Gronowie

0011488858

„Kto znał – wspomni, Kto kochał – nie zapomni"

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że dnia 1 marca 2026 r. odszedł
kochany Brat, Ojciec Chrzestny, Wujek i Przyjaciel

ŚP

Edward Szymecki

lat 87

Uroczystości pogrzebowe rozpoczną się w sobotę, 7 marca 2026 r. o godz. 9:30 modlitwą różańcową w kaplicy Św. Teresy w kościele pw. Św. Józefa w Toruniu. O godz. 10:00 w kościele zostanie odprawiona Msza Św. żałobna. Po Mszy Św. ceremonia pogrzebowa odbędzie się na cmentarzu Św. Jerzego przy ul. Gałczyńskiego.
Bus zostanie podstawiony przy kościele po Mszy Św.

Pogrążona w smutku *Rodzina*

AUTOPROMOCJA 0010738838

Zleć **nekrologi, ogłoszenia drobne, życzenia**

Biuro ogłoszeń
Nowości Dziennika Toruńskiego:
Toruń, czynne: pn.-pt. 8-16
ul Grudziądzka 46-48, tel. 606 537 137
e-mail: lukasz.kopanski@polskapress.pl

Express Bydgoski
Gazeta Pomorska
Nowości Dziennik Toruński

eprasa.pl b183b866d6

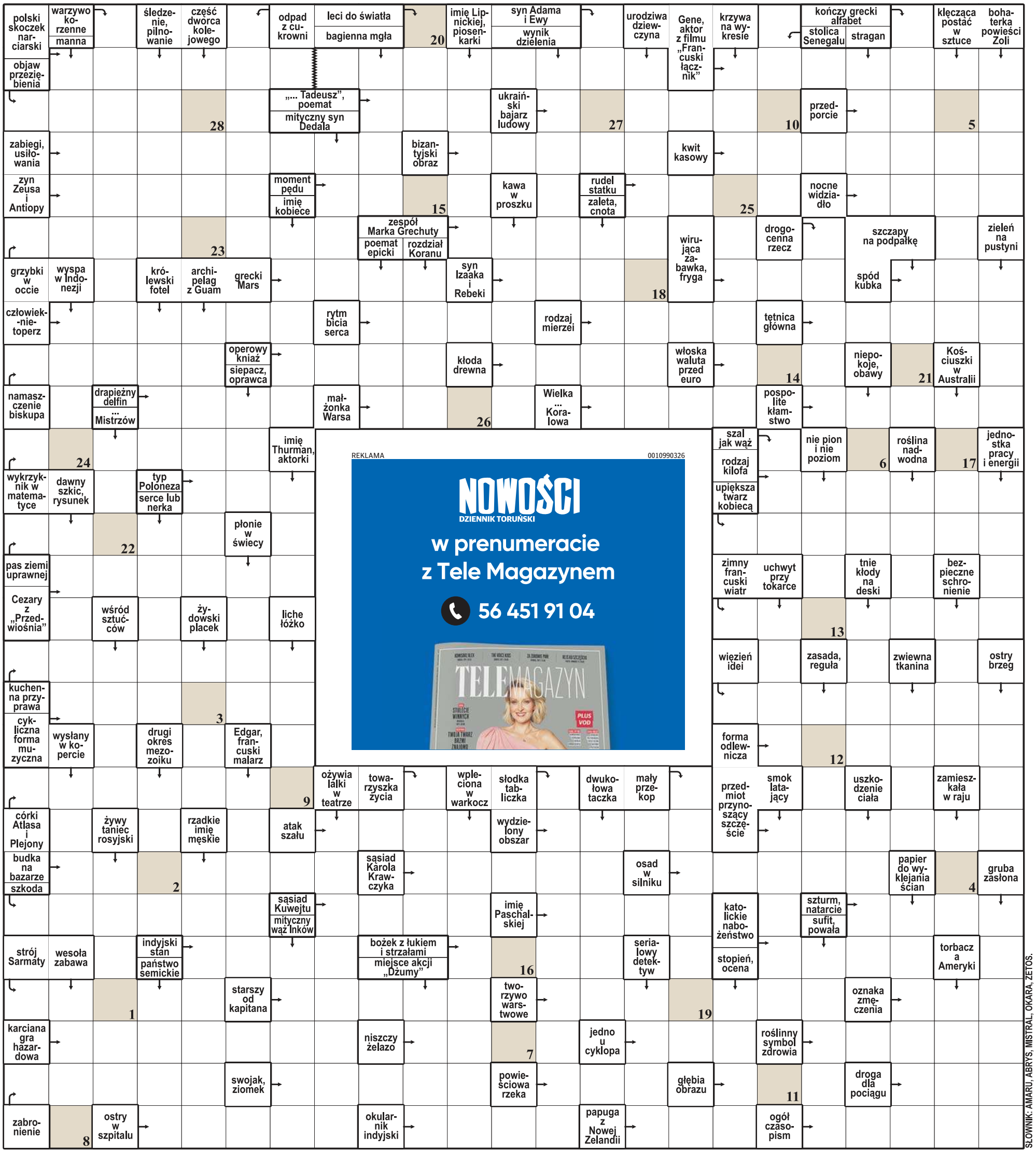

REKLAMA 0010990326

NOWOŚCI
DZIENNIK TORUŃSKI
w prenumeracie
z Tele Magazynem
56 451 91 04

SŁOWNIK: AMARU, ABRYS, MISTRAL, OKARA, ZETOS.

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 28 utworzą rozwiązanie – myśl Nikołaja Gogola.

ROZWIĄZANIE: PRAWDĘ ZWYKŁO SIĘ MÓWIĆ W GNIEWIE.

eprasa.pl b183b866d6

PIŁKA NOŻNA ZAWISZA BYDGOSZCZ OGRAŁ CHOJNICZANKĘ CHOJNICE I JEST W PÓŁFINALE STS PUCHARU POLSKI

Oby piękny sen trwał do 2 maja

Dariusz Knopik
dariusz.knopik@polskapress.pl

W tym meczu było wszystko: wiele akcji bramkowych, prowadzenie gospodarzy, potem remis i dogrywka, a na końcu o wszystkim decydowała seria rzutów karnych.

Zawisza Bydgoszcz karne 5, 1 (1, 1)
Chojniczanka Chojnice 4, 1 (0, 1)

Bramki
1:0 Filip Kozłowski 3:1,
1:1 Valerijs Sabala 65

Karne
0:1 Valerijs Sabala
1:1 Wojciech Szumilas
1:2 Dmytro Juchymowycz
2:2 Michał Cywiński
2:2 Jakub Żywicki
3:2 Maciej Kona
3:3 Mateusz Bąkowicz
4:3 Jakub Bojas
4:4 Jakub Oleksiewicz
5:4 Sebastian Golak

Zawisza: Oczkowski - Wszołek, Golak, Staniak, Sławek (110. Nowak) - Kona, Szramowski (82. Szumilas) - Strzyżewski (77. Bogusiewicz), Cywiński, Rak (82. Prałat) - Kozłowski (106. Bojas)

Chojniczanka: Primel - Diallo (70. Olejnik), Juchymowycz, Tkocz - Guilherme (108. Żywicki), Szczepanek - Bąkowicz, Lemka (57. Kozina), Kamiński (57. Eizenchart) - Sabala, Firlej (57. Oleksiewicz)

Sędziował: Sebastian Krasny (Kraków).
Widzów: około 12 tysięcy.

Zawisza, występujący w Betclic 3. Lidze, jest rewelacją bieżącej edycji STS Pucharu Polski. Niebiesko-czarni w poprzednich rundach wyeliminowali pierwszoligowy GKS Tychy 2:0, trzecioligowy GKS Wikielec 3:0 i przede wszystkim Wisłę Kraków. W grudniu ograli lidera Betclic 1. Ligi, pewnie zmierzającego do PKO BP Ekstraklasy 4:1, co mocno odbiło się echem nie tylko w piłkarskiej, ale także sportowej Polsce.

Przeciwnik w zasięgu

W 1/4 finału los skojarzył Zawiszę z Chojniczanką czyli ekipą z Betclic 2. Ligi. To był rywal w zasięgu niebiesko-czarnych, których celem jest awans w tym sezonie na ten poziom rozgrywek. Sportowy poziom obu ekip wydawał się podobny. Tak więc kibice spodziewali się zaciętego spotkania. Fani w liczbie około 12 tysięcy zapełnili stadion przy ul. Gdańskiej, co jest rekordem od wielu lat.

Przed meczem obawiano się o stan murawy po mroźnej i śnieżnej zimie, ale boisko zostało bardzo dobrze przygotowane przez pracowników Bydgoskiego Centrum Sportu. Nic tylko gra.

- Mamy swoje marzenia, ale realizujemy je krok po kroku - mówił trener Adrian Stawski. - Czeka nas ciężki mecz z Chojniczanką, ale będziemy do niego przygotowani - zapewnił.

FOT. JAKUB SOBOCZYŃSKI

Radość piłkarzy Zawiszy i sztabu trenerskiego w pełni uzasadniona. Bydgoszczanie właśnie awansowali do półfinału STS Pucharu Polski

Dwie różne połowy

W pierwszej połowie lepsze wrażenie sprawiali zawiszanie. Efektem ich dobrej gry był gol strzelony przez Filipa Kozłowskiego. W drugiej części gry lepiej grali piłkarze Chojniczanki. Przewagę udokumentowali bramką zdobytą przez Valerijsa Sabalę. Mimo okazji w końcówce meczu dla Zawiszy doszło do dogrywki.

W niej bliski szczęścia był Maciej Kona. Po jego strzale piłka zatrzymała się na poprzeczce. Także w doliczonym czasie były okazje do zdobycia bramki, ale w piłkę nieczysto trafił Michał Cywiński. O wszystkim miała zdecydować seria rzutów karnych.

Bezbłędni gospodarze

Zawiszanie bardzo pewnie posyłali piłkę z punktu oddalonego od bramki o 11 metrów. Paweł Primel, bramkarz Chojniczanki, choć wyczuwał intencje strzelców, to nie mógł nic zrobić, bo strzały były albo precyzyjne, albo silne. Po stronie Chojniczanki piłkę nad poprzeczką posłał Jakub Żywicki i to jego pudło zdecydowało, że dalej awansowali niebiesko-czarni.

Po ostatnim trafieniu Sebastiana Golaka rozpoczęło się wspólne świętowanie piłkarzy i kibiców, którego trwało dobrych kilkanaście minut. Piłkarze przeszli po całym stadionie i przybijali piątki oraz robili sobie fotki z fanami.

Wspólna radość

Kulminacją było świętowanie przed trybuną B z najbardziej zagorzałymi sympatykami Zawiszy. Były wspólne śpiewy, a na koniec „jaskółka" wykonana przez piłkarzy.

- Podchodziłem z koncepcją, co zrobić, ale stwierdziłem, że zmienię, ale wyszło na dobre - mówił Golak. - Pierwotnie miałem strzelać w drugą stronę. Impuls o tym zdecydował. Pierwsza połowa wyglądała dobrze. Byliśmy blisko w doskoku i mieliśmy kontrolę nad przestrzenią. W drugiej połowie to się rozciągnęło, dystanse były większe, stąd uciekający Sabala miał więcej miejsca, a my mieliśmy problemy z decyzyjnością, czy za nim iść czy go odpuścić. Było trochę żal, że Maćkowi czy Michałowi niewiele zabrakło, by strzelić gola, ale wszystko szczęśliwie się skończyło i jesteśmy bardzo zadowoleni - przyznał stoper.

Czekanie na rywala

Trener Stawski zwycięstwo nad Chojniczanką zadedykował Zbigniewowi Bońkowi, wychowankowi Zawiszy i byłemu graczowi Widzewa Łódź.

Losowanie par półfinałowych w piątek o godz. 12 w TVP Sport. Prócz Zawiszy w półfinale jest GKS Katowice, Górnik Zabrze i Raków Częstochowa.

„GieKSa" po rzutach karnych pokonała Widzew 4:2 (w regulaminowym czasie i po dogrywce było 1:1). Górnicy na wyjeździe wygrali z Lechem Poznań 1:0. Raków zwyciężył na wyjeździe Avię Świdnik po dogrywce 2:1.

Półfinały zaplanowano na 8 kwietnia. Finał 2 maja na PGE Narodowym w Warszawie. Piękny sen ciągle trwa... ©℗

Szlagier w Toruniu. Elana podejmuje lidera. Czas na rehabilitację

Dariusz Knopik
dariusz.knopik@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. **Futbolowa wiosna w regionie kujawsko - pomorskim się rozkręca. Na boiska wkraczają czwartoligowcy.**

Wydarzeniem weekendu będzie mecz w Toruniu, w którym Elana podejmie Polonię Środę Wielkopolska w ramach 21. kolejki Betclic 3. Lidze. Na stadionie przy ul. Bema czwarty zespół zmierzy się z liderem rozgrywek. Różnica między zespołami to pięć punktów. Żółto-niebiescy przystąpią do tego spotkania w minorowych nastrojach po porażce w Pucharze Polski K-PZPN z Wisłą Dobrzyń nad Wisłą. Tym samym jeden z celów na rundę wiosenną nie zostanie spełniony. Torunianie, aby pozostać w grze o awans muszą wygrać. Remis to status quo.

FOT. AGNIESZKA BIELECKA

Piłkarze Elany na inaugurację wiosny pokonali Cartusię Kartuzy. Teraz czas na poważny sprawdzian z liderem

Porażka to praktycznie odpadnięcie z walki.

Mecz w niedzielę o godz. 14.

Drugi w tabeli Zawisza Bydgoszcz, który traci do polonistów dwa punkty zagra w sobotę o godz. 13 na wyjeździe z Victorią Września.

Niebiesko-czarni do tego meczu podejdą w świetnych humorach, po tym jak pokonali Chojniczankę Chojnice i awansowali do półfinału STS Pucharu Polski.

- Z regeneracją nie powinno być problemu, bo po wygranej jest o to zawsze łatwiej - podkreśla trener Adrian Stawski.

Rywale to 16. ekipa w stawce więc zwycięstwo Zawiszy jest obowiązkowe.

Pomoc jest potrzebna

Bydgoszczanie, wygrywając pośrednio mogą pomóc Tłuchowii, która traci do Victorii punkt. Obie ekipy bronią się przed spadkiem. Zespół z Tłuchowo w sobotę o godz. 17 w Sierpcu podejmie Pogoń Nowe Skalmierzyce, do której traci cztery „oczka". Jeśli podopieczni Arkadiusza Batora myślą o zachowaniu ligowego bytu, to muszą wygrać.

Wda Świecie w sobotę o godz. 12 zagra na wyjeździe z Unią Swarzędz. Świecianie też mogą pośrednio pomóc ekipie z Tłuchowo jeśli wygrają z Unią. Zespół ze Swarzędza zajmuje pierwsze bezpieczne miejsce i ma pięć punktów więcej niż Tłuchowia.

Biało-zieloni kontra rezerwy

W 22. kolejce Betclic 3. Ligi Olimpia Grudziądz zagra na wyjeździe z rezerwami Śląska Wrocław. Mecz w niedzielę o godz. 13.

Biało-zieloni udanie rozpoczęli rundę wiosenną, bo wygrali dwa razy po 2:1 z Podhalem Nowy Targ na wyjeździe i Resovią Rzeszów u siebie. Z kolei ich niedzielni rywale ulegli u siebie Podbeskidziu Bielsko-Biała 0:5 i pokonali na wyjeździe Zagłębie Sosnowiec 4:1. To pokazuje jaką zmienną formę ma ekipa ze stolicy Dolnego Śląska.

Olimpia jest wiceliderem, a Śląsk II zajmuje 10. miejsce.

Wracają czwartoligowcy

Rozgrywki wznowione zostaną w 4. Lidze Kujawsko-Pomorskiej. W tej kolejce trzy mecze zostały przełożone. Po rundzie jesiennej liderem jest Chemik Bydgoszcz, który ma na koncie 47 punktów. Dodajmy, że zespół z Glinek nie przegrał meczu jesienią! Bydgoszczanie mają sześć „oczek" przewagi nad Pogonią Mogilno. Wydaje się, że między tymi zespołami rozstrzygnie się kwestia awansu i gry w barażach.

Podium zamyka Unią Wąbrzeźno (36 pkt.).

Na miejscach spadkowych są: Cuiavia Inowrocław (15), Unia Gniewkowo (8) i Start Pruszcz (6).

18. kolejka 4. Ligi Kujawsko-Pomorskiej - sobota: Wisła Dobrzyń nad Wisłą - Victoria Czernikowo (godz. 12), Mustang Ostaszewo - Łokietek Brześć Kujawski (12), Unia Solec Kujawski - Unia Gniewkowo (13), Pogoń Mogilno - Piast Kołodziejewo (14), GLKS Dobrcz - Unia Wąbrzeźno (15), Noteć Łabiszyn - Lech Rypin (15), Sparta Bronica - Kujawiak Kowal (24.04), Cuiavia Inowrocław - Start Pruszcz (24.04), Orlęta Aleksandrów Kujawski - Chemik Bydgoszcz (24.04). ©℗

eprasa.pl b183b866d6

SPORT

www.sportowy24.pl

ŻUŻEL
Wszystkie mecze na jednej antenie
Wszystkie mecze żużlowej PGE Ekstraligi w 2026 roku będą transmitowane w Canal+ Sport i serwisie streamingowym Canal+ Online, tam też będą pokazywane mecze Metalkas 2. Ekstraligi.
Po poprzednim sezonie wycofał się z pokazywania PGE Ekstraligi Eleven Sports, który transmitował dwa mecze w piątek. Wstępnie zainteresowana sublicencją była TVP, ale ostatecznie do transakcji nie doszło. Obecny kontrakt z Canal+ wygasa w tym roku.

FOT. JAROSŁAW PABIJAN

BIEGI
Można się zgłaszać
Trwają zapisy na Bydgoski Bieg Urodzinowy zaplanowany na 19 kwietnia (dystans to 5 km). Zgłaszać można się za pośrednictwem strony b4sportonline.pl
Limit miejsc to 1500 osób.

Anwil Włocławek sprawdzi Legię i wciąż rozgląda się na transferowym rynku

Joachim Przybył
joachim.przybyl@polskapress.pl

KOSZYKÓWKA. **Anwil Włocławek kontra mistrz Polski - to hit Orlen Basket Ligi. Kolejne mecze w I lidze i finał sezonu Artego Bydgoszcz.**

Po trzech tygodniach przymusowych wakacji Anwil wraca do gry. Co się zmieniło w tym czasie? Wrócił do gry Michał Michalak, który z powodu kontuzji opuścił cztery mecze przed pucharową i reprezentacyjną przerwą. W sumie rzucający nie grał w lidze już od 1,5 miesiąca. Nie będzie w składzie Dawida Słupińskiego, który zaliczył ostatnio bardzo dobry mecz w Szczecinie i zyskiwał coraz większe zaufanie trenera Ronena Ginzburga

Anwil rozegrał w tym czasie jeden sparing z Arriva Lotto Toruń, ale też szkoleniowiec miał okazję, żeby spokojnie popracować z zespołem i wkomponować w taktykę Trevona Allena, który rozegrał trzy mecze we włocławskiej drużynie.

- Potrzebowaliśmy zawodnika, który jest w stanie zdobyć sporo punktów w ograniczonej liczbie minut. On się w tej roli sprawdzał, a dodatkowym jego atutem jest znajomość polskiej ligi - wyjaśnia Ginzburg w rozmowie z Julią Borowczyk, media menadżerem Anwilu.

To nie musi być ostatnie wzmocnienie Anwilu w tym sezonie. Trener Ginzburg cały czas analizuje rynek i jeżeli pojawi się zawodnik, który wniesie coś nowego do drużyny, to klub jest gotowy na kolejny transfer.

- To na pewno nie będzie zawodnik na zasadzie zapchajdziury. Wolę w ogóle nie robić takiego ruchu, jeśli nie będę miał na oku kogoś wartościowego - wyjaśnia Ginzburg.

Anwil ma teraz w kadrze sześciu obcokrajowców (tylu może zagrać w meczu ligowym), ale pozyskanie kolejnego nie oznacza rozstania z jednym z dotychczasowych. Trener Ginzburg zyskałby elastyczność i mógłby zestaw graczy zagranicznych dopasowywać do konkretnego rywala, co byłoby korzystne zwłaszcza w play off.

W sobotę o godz. 17.30 włocławianie podejmą Legię Warszawa. Mistrzowie Polski mają swoje problemy, w lidze przegrali dwa z ostatnich trzech spotkań, odpadli w ćwierćfinale turnieju finałowego Pucharu Polski. W tabeli obecnie obiec drużyny dzielą dwa zwycięstwa.

Anwil zaczyna serię dziesięciu meczów, które zadecydują, czy drużyna zakwalifikuje się bezpośrednio do play off, czy też będzie musiała do ćwierćfinału przebijać się przez ryzykowaną fazę play in.

Enea Abramczyk Astoria jest już blisko wygrania sezonu zasadniczego. W sobotę o 15.00 w hicie kolejki bydgoszczanie podejmą czwartą w tabeli Deckę Pelpin. Qemetica Noteć Inowrocław o 18.00 zagra u siebie z Sokołem Łańcut.

Ostatnie mecze w sezonie zagrają koszykarki Artego. Bydgoszczanki w turnieju w Bochni zagrają o 9. miejsce. Dziś o godz. 15.00 zmierzą się w półfinale z Polonią Warszawa. ©℗

FOT. OLIWIA NOWAK

Michał Michalak ostatni raz w lidze zagrał w połowie stycznia, ale teraz jest już wreszcie zdrowy

KRÓTKO

FOT. ŁUKASZ SZELĄG

LEKKOATLETYKA
Ostatnie bilety na mistrzostwa w Toruniu
To już istatnia szansa, by obejrzeć w akcji największe gwiazdy lekkiej atletyki.
W sprzedaży pozostały pojedyncze bilety na sesję poranną i popołudniową pierwszego dnia mistrzostw oraz sesje poranne drugiego i trzeciego dnia. Zainteresowanie mistrzostwami od początku jest ogromne. Pierwsza pula biletów wyprzedała się bardzo szybko, a ograniczona pojemność hali sprawiła, że liczba miejsc jest ściśle limitowana. - Pierwsza pula biletów wyprzedała się bardzo szybko, a ograniczona pojemność hali sprawiła, że liczba miejsc jest ściśle limitowana. To będzie wyjątkowe sportowe święto i chcemy, by trybuny wypełniły się kibicami, którzy stworzą niezapomnianą atmosferę. Zrobiliśmy wszystko, co w naszej mocy, by udostępnić kibicom jak największą liczbę miejsc, mimo sporych ograniczeń związanych z kwestiami organizacyjnymi podkreśla dyrektor mistrzostw, Krzysztof Wolsztyński.
Poranne sesje rozpoczynają się o godz. 10.05, a w piątek kibice mogą jeszcze kupić wejściówki na sesję popołudniową. To właśnie wtedy rozstrzygać się będą losy medali i padać mogą najlepsze wyniki na świecie. Sprzedaż biletów prowadzona jest na portalu eBilet.pl. Ceny wejściówek rozpoczynają się od 100 zł. **(jp)**

LOTTO
ŚRODA, 4.03
Multi Multi, godz. 22.00
11, 13, 16, 17, 19, 23, 30, 34, 40, 43, 48, 49, 58, 66, 69, 71, 75, [76], 77, 80
Kaskada, godz. 22.00
1, 4, 5, 6, 7, 11, 13, 18, 19, 21, 22, 23
Mini Lotto 16, 20, 23, 40, 41
Ekstra Pensja 4, 5, 15, 17, 24 - 2
Ekstra Premia 8, 11, 14, 15, 17 - 2
CZWARTEK, 5.03
Multi Multi, godz. 14.00
7, 10, [16], 18, 20, 26, 27, 29, 31, 32, 40, 43, 48, 51, 56, 64, 68, 73, 76, 79
Kaskada, godz. 14.00
7, 8, 9, 11, 12, 14, 17, 18, 19, 21, 22, 24

Dwa gole wystarczyły. Znowu lepsi od Unii

Joachim Przybył
joachim.przybyl@polskapress.pl

HOKEJ. **KH Energa po trzech meczach prowadził 2:1 w serii o półfinał THL.**

KH ENERGA TORUŃ - UNIA OŚWIĘCIM 2:1 (0:1, 1:0, 1:0)
Bramki: 0:1 Partanen - Heikkinen, Florczak (0:39), 1:1 Lewandowski - Laitinen (30:35), 2:1 M. Kalinowski - Lewandowski, K. Kalinowski (47:53)
KH Energa: Svensson - Ilvessuo, Laitinen, Baszyrow, Syty, Denyskin - Zieliński, Gimiński, Korenczuk, Arrak, Worona - Jaworski, Schafer, Lewandowski, Fjodorovs, Cybulski - Kurnicki, Maćkowski, Phelps, K. Kalinowski, M. Kalinowski.

Gospodarze wygrali osiem z poprzednich dziesięciu bezpośrednich meczów, u siebie po raz ostatni przegrali 1,5 roku temu z Unią, ale ten arcyważny mecz rozpoczęli fatalnie. Już pierwsza akcja przyniosła prowadzenie gościom, gdy Mika Partanen przymierzył w samo okienko.

Przerwa pomogła torunianom stanąć na nogi, bo w drugiej tercji oglądaliśmy inny zespół. W jej połowie mamy już remis. Na ławkę kar powędrował Martin Kasperlik, a Jakub Lewandowski zmienił lot krążka po uderzeniu kolegi z niebieskiej linii.

Druga część meczu to okazje z obu stron i świetne parady bramkarzy. Torunianie najpierw wybronili się w osłabieniu, potem sami nie potrafili wykorzystać liczebnej przewagi na początku ostatniej tercji.

Z czasem górę wzięła większa dyscyplina w grze KH Energa. W 48. minucie najpierw o włos od gola był Robert Arrak, jemu się nie udało, ale kilkanaście sekund później trybuny Tor-Toru eksplodowały, gdy swojego drugiego gola w tej serii strzelił Michał Kalinowski.

Mecz numer cztery zakończył się w czwartek po zamknięciu wydania.

Inne wyniki: Cracovia - GKS Katowice 2:1 (dogrywka), stan 2:1, Polonia Bytom - Zagłębie Sosnowiec 2:3 (dogrywka), stan 1:2, JKG GKS Jastrzębie - GKL Tychy 1:3, stan 1:2. ©℗

FOT. PIOTR LAMPKOWSKI

KH Energa Toruń już szósty raz w tym sezonie pokonał Unię Oświęcim

Faworyci są łatwi do przewidzenia

Dariusz Knopik
dariusz.knopik@polskapress.pl

SIATKÓWKA. **W piątkowe popołudnie swoje mecze ligowe rozegrają Metalkas Pałac Bydgoszcz i CUK Anioły Toruń.**

W 20. kolejce Tauron Ligi siatkarki Metalkasu Pałacu Bydgoszcz zagrają na wyjeździe z Developresem Rzeszów. Faworytem są mistrzynie Polski, które do tej pory przegrały tylko jedno spotkanie w lidze. Każdy wygrany set, nie wspominając o punkcie czy końcowym zwycięstwie będzie sukcesem zespołu prowadzonego przez Dominika Żukowskiego.

Bydgoszczanki zajmujące aktualnie siódmą lokatę cały czas nie są pewne gry w play offach. Mają tylko trzy punkty przewagi nad dziewiątą Radomką Radom. A do końca rundy zasadniczej pałacanki czeka jeszcze trudny wyjazdowy mecz z trzecim Uni Opole i na koniec podejmą beniaminka z Nowego Dworu Mazowieckiego, który zajmuje ostatnie miejsce w tabeli.

Mecz w piątek o godz. 17.30 w Polsacie Sport 1.

W piątek o godz. 18 CUK Anioły Toruń rozegrają mecz wyjazdowy z SMS PZPS Spała w ramach 26. kolejki PLS 1. Ligi.

Torunianie także są zdecydowanymi faworytami tego spotkania. Lider rozgrywek powinien wygrać z młodzieżą z ostatniego miejsca w tabeli pewnie i szybko 3:0, śrubując drużynowe i indywidualne statystyki.

Czwartkowe mecze Sokoła & Hagric Mogilno w Tauron Lidze i BKS Bydgoszcz w PLS 1. Lidze zakończyły się po zamknięciu wydania. Szczegóły na naszej stronie internetowej. ©℗

eprasa.pl b183b866d6